

✓
wiadomości

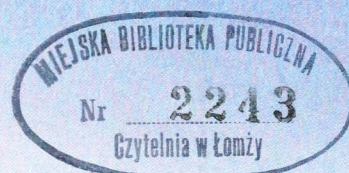
KWARTALNIK

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

ŁOMŻYŃSKIE

Nr 25
WIOSNA 2011
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

CZYTELNA KMP



050+070

Wiosenne rozlewiska Narwi
pomiędzy Groblą Jednaczewską a Czarnocinem.
Fot. Wawrzyniec Kłosiński

„Cała Łomża tańczy z nami...”

Najpierw miało być stu balowiczów i... przerażająca cisza przez pierwsze dwa tygodnie zapisów, mimo że miasto zdobiły piękne plakaty reklamowe opracowane przez samego Przemysława Karwowskiego – członka TPZŁ i scenografa z koła przy Teatrze Lalki i Aktora. Potem rozszalały się telefony, ludzie szukali znajomości, żeby zdobyć kartę wstępu, mimo że każdy musiał zapłacić stówkę. I Wielki Bal Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (19 lutego 2011 r.) okazał się strzałem w dziesiątkę. Od upojnej nocy minęło już kilka tygodni, a po mieście nadal niesie się wieść o wspaniałych atrakcjach, pięknych kreacjach pań, dobowym 150-osobowym towarzystwie „atakującym” parkiet w restauracji hotelu „Polonez” (m.in. obecni byli prezydenci Łomży), znakomitym jadle, świetnej muzyce, pięknych tancerkach, przystojnych partnerach i szampańskich humorach. Balowali nie tylko członkowie zacnego Towarzystwa, a bezpośrednio po zabawie znowu zaczęła pęcznieć lista nowych sympatyków i przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

– To była dobra decyzja, żeby zorganizować ten bal – uważa prezes Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz. – Jestem prawie pewna, że w ten sposób uda się przywrócić piękną tradycję eleganckich bali przyjaciół i sympatyków Ziemi Łomżyńskiej. Zaledwie część atmosfery towarzyszącej temu niezapomnianemu, szalonemu wieczorowi możecie poznać na zdjęciach Józefa Babiela i Gabora Lőrinczego. WK



20 lat temu Jan Paweł II przyjechał do Łomży

„BOGU DZIĘKUJecie, DUCHA NIE GAŚCIE”

4 i 5 czerwca 1991 roku pozostaną w historii Łomży datami szczególnymi, zapamiętanymi na zawsze. Jan Paweł II, który kilkakrotnie przebywał nad Narwią jeszcze jako biskup i kardynał Karol Wojtyła, znów stanął na łomżyńskich błoniach, w białych papieskich szatach. Śmigłowiec wylądował ok. 16.00 na wybudowanym specjalnie kilka dni wcześniej „lądowisku” przy obecnej ul. Mazowieckiej. Miejsce to upamiętnia dziś symboliczny pomnik w kształcie liścia. Witany przez biskupów: Juliusza Paetza (ówczesny ordynariusz), Tadeusza Zawistowskiego i Edwarda Samsela (nieżyjącego już, późniejszego ordynariusza elckiego) papież przejechał papamobile wśród wiwatujących tłumów tzw. „Drogą Papieską” do ołtarza przy kościele Miłosierdzia Bożego. Na placu celebry przy bardzo silnym wietrze zebrało się ponad 150 tys. rolników z całego kraju, spora była reprezentacja Litwinów (było to pierwsze spotkanie tej narodowości z Ojcem Świętym), dość licznie reprezentowany był również rząd



Na lądowisku przy nieistniejącej wówczas jeszcze ul. Mazowieckiej, Ojca Świętego witał chlebem i solą Kurp Stanisław Ceberek

(premier Jan Krzysztof Bielecki) i korpus dyplomatyczny.

Podczas nabożeństwa papież ukoronoł obraz Matki Bożej Łomżyńskiej

i wygłosił homilię, wypowiadając m.in. pamiętne słowa: „Zwracam się do Ciebie, Matko Boża z łomżyńskiej katedry, dzisiaj ukoronowana. Bądź matką Pięknej Miłości dla nas wszystkich, dla małżonków i dla młodzieży(...) Ty nam kształtuj serca, abyśmy wiedzieli, jaka miłość jest prawdziwa i jak ją odróżniać od miłości pozornych. Ażebyśmy w młodości, czy w małżeństwie nie ulegli fałszywym prorokom, których nie brak, nie brak na całym świecie, więc trudno się dziwić, że są i w Polsce. Zresztą każdy z nas nosi w sobie tego fałszywego proroka, który się nazywa trojaką pożądliwością. Ale nie jest to potęga nieprzewycięzona. Trzeba tylko patrzeć od młodości, od dziecka w oczy Tej Matki Pięknej Miłości, a Ona nauczy nas właściwej odpowiedzi na pytanie czasem bardzo trudne, gdzie trzeba także podjąć zmagania się z sobą(...)”

Matko Boża Łomżyńska, Matko z łomżyńskiej katedry, ja Ci dzisiaj włożyłem na Twoje skronie tę złotą koronę. Ukoronowałem Cię koroną pięknej miłości i ja tę całą sprawę dobrej, czystej, szlachetnej, prawdziwej miłości Polaków oddaję Tobie, a Ty czuwal nad nimi, czuwal po macierzyńsku, nawet kiedy Ci się wymykają, ścigaj ich, prowadź na właściwe drogi, ucz, gdzie jest prawda, żeby wszyscy fałszywi prorocy, których nie brak, z Tobą nie poradzili. Nie po-

cd. na str. 4

Dwugłos: Łomża za cztery lata

Prezydent Mieczysław Czerniawski:
Jest miejsce dla każdego



– Jestem jednym z ponad 60 tysięcy łomżaninów i – jak wszyscy oni – mam swoje marzenia: by mieszkać w mieście pięknym, zadbanym, rozwiniętym, dającym bezpieczny azyl... Jako prezydent wiem jednak, że wiele tych marzeń weryfikować będą możliwości finansowe miejskiej kasy,

fundusze unijne, kurczące się, niestety, szanse pozyskiwania dotacji z zewnątrz. Czeką nas więc ciężka praca nad tym, by nie przegapić żadnej okazji znajdowania środków i mądrego, logicznego inwestowania ich nad Narwią. Mam nadzieję, że za cztery lata zapomnimy o problemach, które jeszcze dziś ciągle wydają się mało realne, choć ruszamy do ich rozwiązywania. Ciągle słyszę na przykład o nierealności nadnarwiańskich bul-

warów, czy nawet o nowej pływalni – a to już przecież niemal fakty. Jestem prawie pewny, że za cztery lata będziemy jeździć po nowych, równych ulicach, że do autobusu MPK będziemy wchodzić pewni, że dowiezie nas do celu. Zrobimy wszystko, by przedsiębiorcom opłacało się zatrudniać ludzi, a absolwenci uczelni znajdowali swoje miejsce na ziemi właśnie pod naszym łomżyńskim dachem. Marzę o nowym wizerunku naszej Starówki, o logicznym zagospodarowaniu i swoistym liftingu hali targowej. Jestem przekonany, że szybkiej zmiany powinien ulec także wizerunek naszego miasta, widzianego z perspektywy kraju, czy zagranicy. W kampanii wyborczej zachęcałem: „Razem tworzymy przyszłość Łomży” i zdania nie zmieniam. Uważam, że w pracy nad pomyślniejszym jutrem naszego miasta jest miejsce dla każdego łomżaninaka: tego, który tu mieszka z dziada pradziada, tego, który tu się urodził, a potem z różnych powodów znalazł sobie miejsce gdzie indziej, jak i tego, dla którego Łomża jest jedynie miejscem pracy, daje jemu i jego rodzinie chleb... Bardzo liczę na pomoc w tym dziele i na wsparcie wszystkich członków i sympatyków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, którzy wielokrotnie już udowadniali swoją miłość do rodzinnego miasta i gotowość do tworzenia jego współczesności. Bo często tu pozostały przecież ich rodziny. Bez podejrzeń, zawiści, szukania przysłowiowej dziury w całym, wspólnie jesteśmy w stanie zrobić więcej, lepiej i skuteczniej. Bo Łomża – nasze wspólne dobro – tego potrzebuje i na to zasługuje.

cd. na str. 4

„BOGU DZIĘKUJecie..”

radzili Szwedzi, nie poradzą inni. (Przepraszam, myślę, że tu może nie ma żadnego Szweda, ja myślałem o Szwedach z XVII w.) (oklaski). Tyle tego do powiedzenia, a teraz zostaje tylko jeszcze ten ostatni liturgiczny akt, którym pragnę się z wami podzielić, który pragnę wam zaofiarować, drodzy Bracia i Siostry, w tak licznej wspólnotie eucharystycznej tu zgromadzeni, akt błogosławieństwa w imię Trójcy Przenajświętszej.”

Papież w Łomży, po kolacji i noclegu w Pałacu Biskupim przy ul. Sadowej, 5 czerwca spotkał się w Katedrze z Litwinami. Poświęcił budujący się jeszcze wówczas Dom Księża-Emerytów, a następnie spotkał się z alumnami i wykładowcami Wyższego Seminarium Duchownego. W seminaryjnej kaplicy poświęcił rzeźbę Chrystusa Zmartwychwstałego. Około południa odleciał śmigłowcem do Białegostoku.

Do 20. rocznicy tamtych wydarzeń bardzo starannie przygotowuje się już Kościół Łomżyński. Biskup Tadeusz Bronakowski opublikował specjalną „Instrukcję”, w której pisze m.in.: „Obchodzony w Kościele w Polsce pod hasłem „W komunii z Bogiem” rok duszpasterski (2010/2011), w Kościele Łomżyńskim jest przeżywany w kontekście 20. rocznicy nawiedzin Diecezji przez Czcigodnego Sługę Bożego Jana Pawła II (4–5 czerwca 1991–2011). Jednocześnie razem z Kościołem powszechnym, biskupi oraz kapłani i wierni świeccy łomżyńskiej wspólnoty diecezjalnej, składają dziękczynienie Bogu za beatyfikację Papieża Polaka, która odbędzie się w Rzymie, w Niedzielę Miłosier-

dzia Bożego – dnia 1 maja 2011 roku. Świadczenie życia Jana Pawła II i jego beatyfikacja wpisują się w pragnienie świętości zawarte w sercu każdego człowieka oraz potrzebę przypominania wiernym Diecezji Łomżyńskiej soborowej prawdy o powszechnym powołaniu każdego do świętości. Przygotowanie do beatyfikacji, poprzedzające rocznicę pobytu Papieża w Łomży oraz uroczystości



Przejazd „Drogą Papieską” wśród wiatujących tłumów

dziękczynne, powinny stać się okazją do duchowej odnowy wspólnot parafialnych i ich członków, odnowy życia sakramentalnego i wspólnotowego oraz pogłębienia papieskiego nauczania, ze szczególnym uwzględnieniem tajemnicy Miłosierdzia Bożego i przesłania wygłoszonego w Łomży.

Na początku Wielkiego Postu Biskup Łomżyński wystosuje do diecezjan List

Pasterski, zawierający duchowy program przygotowania i przeżywania uroczystości w Kościele Łomżyńskim.

W ramach duchowego przygotowania do beatyfikacji, w trakcie każdej Mszy św., podczas dziękczynienia po Komunii św., jest odmawiany „Akt zawierzenia światu Miłosierdziu Bożemu”. Tekst „Aktu zawierzenia” dostarczony zostanie również do wszystkich rodzin w czasie wizyty kolędowej w 2012 roku. Ponadto, w Łomżyńskiej Księgarni Diecezjalnej, dostępne są pamiątki związane z beatyfikacją i osobą Ojca Świętego Jana Pawła II. Rekolekcje wielkopostne powinny być prowadzone w parafiach z uwzględnieniem tematyki papieskiej i duchowego przygotowania do beatyfikacji. Proboszczowie poproszą rekolekcyjnistów o to, aby w swoim przepowiadaniu odpowiednio wykorzystali papieskie nauczanie.”

Zaplanowano w całej diecezji wiele uroczystości, nabożeństw, wydarzeń kulturalnych i społecznych. Jednym z nich ma być m.in. zaplanowana na 18 maja na cmentarzu przykatedralnym wystawa plenerowa dzieł prof. Czesława Dźwigaja – rzeźbiarza z Krakowa, poświęconych Janowi Pawłowi II. Jest on m.in. autorem nowego ołtarza w Katedrze Łomżyńskiej, wystroju kaplicy Matki Bożej Łomżyńskiej i pomnika Kardynała Wyszyńskiego przed katedrą. Odbędzie się też wystawa zdjęć z pobytu Ojca Świętego w Łomży. Udział w wernisażu zapowiedział już Arturo Mari – papieski fotograf, który towarzyszył Janowi Pawłowi II w niemalże wszystkich pielgrzymkach, także w tej łomżyńskiej i to jego zdjęcia ilustrują ten artykuł. Wystawa będzie otwarta 12 czerwca w Centrum katolickim im. Papieża Jana Pawła II, ul. Zawadzka 55.

Dwugłós: Łomża za cztery lata

**Przewodniczący Rady Miejskiej,
Maciej Andrzej Borysewicz:
Kolejne wieki pomyślności**

– Łomża to moje miejsce na ziemi. Teraz, za cztery lata i – mam nadzieję – do końca życia. Nasze miasto to wspaniały potencjał ludzi, historii, tradycji, pomysłów, pragnień, ale i potrzeb. Mam nadzieję, że za cztery lata będę mógł powiedzieć, że ta kadencja upłynęła pod znakiem merytorycznej pracy na rzecz mieszkańców, pod znakiem realizacji najważniejszych inwestycji, a przede wszystkim pod znakiem pomyślności,

zdrowia i tak czasami potrzebnego szczęścia nas wszystkich. Duże nadzieje związane z nowo wybraną Radą Miejską niech będą drogowskazem moralnym, etycznym i prospołecznym dla wszystkich lokalnych samorządowców i polityków. Życzę z całego serca naszemu miastu dalszych wieków pomyślności.



„Dla podkreślenia wyjątkowości nawiedzin Łomży przez Ojca Świętego Jana Pawła II, zachęca się, aby w dniu 4 czerwca br., w godzinie lądowania helikoptera papieskiego na Ziemi Łomżyńskiej (godz. 17.00), rozległo się w kościołach Diecezji bicie dzwonów.” – czytamy w „Instrukcji...” biskupa Bronakowskiego.



Na ołtarzu przy kościele Miłosierdzia Bożego

„Dzień beatyfikacji – 1 maja br. niech stanie się okazją do pogłębionego, duchowego przeżywania go również we wspólnotach parafialnych. Oprócz modlitwy pielgrzymów z Diecezji Łomżyńskiej udających się do Rzymu, modlitwa Polaków koncentrować się będzie w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie – Łagiewnikach, a diecezjan w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży, w czasie Mszy św. odpustowej o godz. 15.00” – czytamy w dokumencie podpisanym przez bpa Bronakowskiego.

Diecezjalne dziękczynienie za beatyfikację oraz za nawiedziny Kościoła Łomżyńskiego przez Papieża Jana Pawła II zaplanowane są od 4 do 6 czerwca br. Już w sobotę 4 czerwca br. w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży rozpocznie się kongres „Patriotyzm wczoraj, dziś i jutro”, organizowany przez Diecezjalną Radę Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich. O godz. 18.00, w Katedrze Łomżyńskiej, odprawiona zostanie uroczysta Msza św. z udziałem uczestników Kongresu, a po niej odbędzie się Koncert Papieski z udziałem m.in. orkiestry Filharmonii Kameralnej im. W. Lutosławskiego. O godz. 20.00 będzie miała miejsce uroczysta Msza św. dziękczynna w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży, zakończona Apelem Jasnogórskim przy Ołtarzu Papieskim. Po Apelu, również przy Ołtarzu Papieskim, odbędzie się Koncert Papieski dla mieszkańców Łomży i całej Diecezji, z udziałem młodzieży.

W niedzielę 5 czerwca br., w Katedrze Łomżyńskiej – odpust Matki Bożej Pięknego Miłości, połączony z rozpoczęciem obchodów jubileuszu 600-lecia powstania parafii łomżyńskiej. O godz. 12.00 – uroczysta Msza św. odpustowa pod przewodnictwem Biskupa Łomżyńskiego z udziałem Księża Biskupów, Kapituły Katedralnej i chórów łomżyńskich. O godz. 15.00 uroczysta Msza św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży.

W poniedziałek 6 czerwca br. o godz. 18.00 zostanie odprawiona w Katedrze Łomżyńskiej uroczysta Msza św. dziękczynna z udziałem delegacji z diecezji. Eucharystia zostanie poprzedzona Diecezjalnym Spotkaniem Kapłanów z okazji Światowego Dnia Modlitw o Uświęcenie Życia Kapłańskiego, które odbędzie się w kościele pw. Wniebowzięcia NMP (pl. Jana Pawła II) o godz. 16.00. O tej samej godzinie w Wyższym Seminarium Duchownym rozpocznie się Diecezjalne Spotkanie Parlamentarzystów i Samorządowców.

Mateusz Szymborski

KONKURS DLA ŁOMŻYNIAKÓW — KONKURS DLA ŁOMŻYNIAKÓW — KONKURS DLA ŁOMŻYNIAKÓW

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”, przy wsparciu prezydenta miasta Łomży ogłaszają ogólnopolski konkurs na wspomnienia, refleksje, pamiętniki, zdjęcia, komiksy (wszystkie formy) pod hasłem „W Mieście mojego dzieciństwa, w Mieście, co było mi rajem”. Hasło konkursu jest cytatem z wiersza „Miasto z jeleniem w herbie”, napisanego przez łomżniankę, mieszkającą obecnie w Piastowie, Iwonę Krzepkowską-Bulat.

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do łomżyniaków, którzy urodzili się w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, tu pozostali, doczekali pociech i zachowali w pamięci wiele dobrych, albo też trochę gorszych wspomnień. – Ten konkurs adresujemy też do tych, którzy urodzili się pod łomżyńskim niebem, a następnie – w różnych okolicznościach – zmuszeni byli zakładać rodzinne gniazda w innych rejonach Polski lub świata. Zapraszamy także do udziału wszystkich, dla których Łomża i Ziemia Łomżyńska były jedynie czasową przystanią na szlakach życiowych wędrówek. Organizatorom zależy na otrzymaniu autentycznych, szczerych, najlepiej udokumentowanych fotograficznie prac w dowolnej formie, z wyłączeniem wierszy. Oczekujemy na materiały, będące efektem wspomnień z lat dzieciństwa i młodości, zapisy historycznych wydarzeń, których byliście uczestnikami lub naocznymi świadkami. Liczymy na zapis Waszych obserwacji i refleksji po spotkaniu z Łomżą i Ziemią Łomżyńską po latach, także po spotkaniach z łomżyniakami – tymi znanymi, jak i tymi, którzy tworzyli kiedyś łomżyński koloryt, a których nie ma już wśród nas (np. „Babcia pomoc”, „Szeryf”, „Tydrytka”, „Gerlach”, „Hitler” i inni). Będziemy wdzięczni za zdjęcia tych osób – powiedział Zygmunt Zdanowicz, prezes Zarządu Głównego TPZŁ.

Organizatorzy nie ograniczają objętości prac, choć pracę jurorom i organizatorom ułatwi sytuacja, gdy materiały nie przekroczą 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 660 wyrazów; 4500 znaków na stronę czcionką Times New Roman, nr 12).

Powołane przez organizatorów jury (jego skład zostanie podany do publicznej wiadomości w terminie późniejszym) dokona oceny nadesłanych prac i przyzna nagrody finansowe oraz książkowe i rzeczowe. Najciekawsze prace będą drukowane w wydawnictwach Towarzystwa. Organizatorzy dołożą starań, by opublikować plon konkursu także w formie książkowej.

Ostatnio swoją młodość w Łomży i okolicach, a także obecne swoje wyprawy w rodzinne strony wspominał bardzo ciepło w jednym ze świątecznych programów w TVN 24 arcybiskup senior Tadeusz Gocłowski z Gdańska. Z pewnością byłby to dobry materiał na ten konkurs.

Prace, wcześniej nie publikowane poza wydawnictwami TPZŁ, należy nadsyłać do końca maja 2011 roku, najlepiej drogą elektroniczną pod adresem: zgtpzl@um.lomza.pl, lub za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.

KONKURS DLA ŁOMŻYNIAKÓW — KONKURS DLA ŁOMŻYNIAKÓW — KONKURS DLA ŁOMŻYNIAKÓW

Anna Maria Badyda

Harcerski Kraków – reminiscencje

Ciągle trwają obchody 100-lecia ZHP. Do Krakowa na błonia z tej okazji zjechało prawie 9 tysięcy młodzieży, a nas seniorów – ponad 450 osób. Przynajmniej co piąty z tych 450 – o laskach lub nawet dwóch. Trzymali się jednak dzielnie, uczestniczyli we wszystkich imprezach. Była też reprezentacja Chorągwi Białostockiej i 7 osób DWHŻL – z samej Łomży.

Na dworzec wyszła po nas łomżyńska, stale mieszkająca od lat w Krakowie, dh. Wiesia Wiatr. Doprowadziła nas do kwatery – domów akademickich AGH przy ul. Reymonta 17. Dzięki niej od razu poczuliśmy się swojsko i bezpiecznie w mało znanym nam (niestety) mieście.

Zaraz po „ablucjach” i posiłku ruszyliśmy w dowolnych grupach na zwiedzanie miasta. Ale i tak co i rusz spotykaliśmy się wokół krakowskiego rynku, przy Sukiennicach, w Kościele Mariackim. Na pełnym turystów rynku budziłyśmy żywe zainteresowanie. Zaczepiano nas przyjaźnie, pytano o harcerstwo, ba – nawet proszono o tłumaczenie angielskich napisów.

Jeszcze przed zmrokiem zeszliśmy się – kto żyw – w Barbakanie. Tam rozpoczęło się ze zmrokiem ognisko. Prawdziwe ognisko w Barbakanie. Wszyscy mieliśmy miejsca siedzące. Ognisko prowadziła młodzież harcerska. Jak oni pięknie śpiewają pieśni i piosenki harcerskie! Nowe i piękne. Wcale nie mniej

ładne niż nasze, dawne. A może nawet nieraz ładniejsze? I dużo dobrych, mądrych tekstów.

Obok mojej grupy siedział wysoki, starszy pan, który właśnie – o dziwo – nie śpiewał, a twarz jego wydawała się nawet kamienna, co nas trochę niepokoiło, intrygowało. Dopiero w niedzielę, gdy znowu siedział obok nas podczas Mszy św. i zasłaniał widok na ołtarz, okazało się, że zna wprawdzie trochę angielski, ale przede wszystkim – niemiecki. Jest Niemcem z Lubeki. Dał nam swój adres.

Na razie jednak jest jeszcze sobota i zapowiedziane wycieczki w okolice. Można wybrać tylko jedną: Oświęcim, Wieliczka, Bochnia i spływ Dunajcem. Wybrałam Wieliczkę, choć 50 lat temu zwiedzałam ją – a może właśnie dlatego... Nasza grupa schodziła w dół pieszko po schodach – bardzo długo. Ci harcerze o laskach zjeżdżali windą.

Najpiękniejszy dzień jednak to była niedziela na Wzgórzu Wawelskim. Msza św. na dziedzińcu katedry zgromadziła prawie wszystkich seniorów. Mieliśmy miejsca siedzące, a słońce (30 stopni w cieniu) grzało nam tylko na plecy.

Młodzi – w liczbie kilku tysięcy – siedzieli „po turecku” na kamiennym placu. Panował porządek, spokój i powaga chwili. Przychodziła refleksja, że harcerstwo potrafiło i nadal potrafi wychowywać młodzież. Mieliśmy nad głowami telebim. Msza była uroczysta, ce-

lebrował ją w towarzystwie dostojników arcybiskup Dziwisz. Prezydent Bronisław Komorowski wraz z małżonką po zakończeniu mszy podeszli do harcerzy i nawiązali rozmowę. Kilka łomżyńskich harcerek dostąpiło nawet zaszczytu ucałowania pary prezydenckiej.

Wieczorem jedziemy do Nowej Huty. Tam, w przeogromnej hali mieszczą się wszyscy uczestnicy Zlotu. Przy stołach, z harcerskimi przysmakami, nawet tortem. I toczy się harcerska wspólna zabawa, połączona oczywiście ze śpiewami. Jest wesoło. W pewnej chwili każdy dostaje tzw. „czip” z numerkiem wypalonym na boku zwykłego, małego drewnianego spinacza do bielizny. Ta harcerska go-spodarność i pomysłowość...

Nazajutrz, na pożegnalnym apelu (dla seniorów) mży już deszcz, jakby Kraków trochę żałował naszego wyjazdu.

W południe przychodzi znów do nas dh. Wiesia Wiatr. Na pożegnanie przynosi własnoręcznie upieczone ciasto. Delektujemy się nim razem z białostockimi seniorami i gawędzimy.

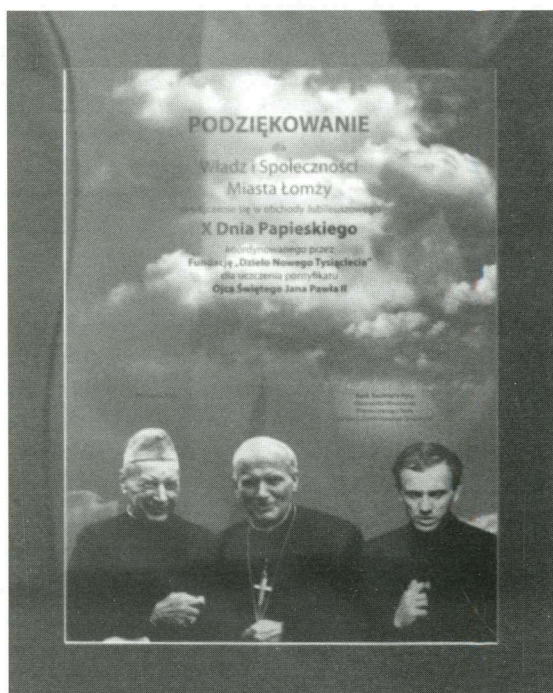
Pieczę nad nami sprawowała z ramienia Białegostoku dh. Irena Pawletko, komendantka „referatu” Chorągwi (Białystok, Łomża, Suwałki, Bielsk Podlaski). Z ramienia DWHŻL przewodziła nam dh. Ania Skarżyńska – zastępowa tej drużyny w Łomży.

Na ogniskach harcerskich, zamiast okłasków, stosuje się okrzyki, czyli tzw. „puszczanie rakiet”. Jedna z nich:

Jak było? Byczo!

Jak było? Kaczo!

Jak było? Byczo, kaczo i indyczko!



Episkopat Polski podziękował łomżyniakom

Prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski wziął udział w do- rocznym spotkaniu opłatkowym Miast Papieskich, organizowanym przez Sekretariat Konferencji Episkopatu Polski. Miasta Papieskie to ponad pięćdziesiąt miejscowości, które w trakcie swojego pontyfikatu odwiedził Ojciec Święty Jan Paweł II. Spotkaniu przewodniczył metropolita warszawski, kard. Kazimierz Nycz – jednocześnie przewodniczący Rady Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Tradycyjnie spotkanie było również okazją do podsumowania ubiegłorocznych obchodów Dnia Papieskiego w Polsce, koordynowane- go właśnie przez Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. W jego trakcie prezydent Łomży odebrał podziękowanie dla mieszkańców naszego miasta za włączenie się w obchody Jubileuszowego X Dnia Papieskiego, organizowanego w celu uczczenia pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. **Lukasz Czech**

Warszawa wybuduje łomżyńskie bulwary

Za niespełna 13 mln 800 tys. złotych specjalistyczna firma WARBUD z Warszawy chce uczestniczyć w realizacji I etapu budowy nadnarwiańskich bulwarów w Łomży. Właśnie ona złożyła w Ratuszu najkorzystniejszą ofertę na realizację inwestycji. Zabiegało o to zadanie pięć firm, m.in. z Warszawy,



Szczecina i Gdańska. Jedna nie została dopuszczona do udziału w postępowaniu przetargowym ze względu na uchybienia formalne. Krajowa Izba Odwoławcza przy Urzędzie Zamówień Publicznych oddaliła jej zażalenie złożone na przetargowe rozstrzygnięcia. Tak więc WARBUD ma teraz dwa lata na realizację pierwszego etapu budowy.

Prace rozpoczną się dopiero w sierpniu. Wszystko dlatego, że teren budowy bulwarów znajduje się w strefie NATURA 2000 i wszystkie roboty muszą być dostosowane do wymogów ochrony środowiska, przede wszystkim ze względu na konieczność uszanowania okresu lęgowego ptaków. Nie zmienia to jednak założenia, że pierwszy etap realizacji bulwarów ma zakończyć się w ostatnich dniach przyszłego roku. Dokumentację nadnarwiańskich bulwarów opracowali projektanci z Katedry Geoinżynierii Wydziału Inżynierii i Kształtowania Środowiska Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Etap pierwszy budowy terenów sportowo-rekreacyjnych nad Narwią zakłada wykonanie portu rzeczno z przystanią pasażerską, mariny o wymiarach 40×30 metrów, przystosowanej do obsługi 20 małych jednostek, hangaru oraz bulwarów rzecznych z dwoma ciągami komunikacyjnymi (ścieżką pieszą i rowerową) długości ok. 0,5 km, biegnącymi po koronie niewielkiego nasypu, który od strony koryta rzeki ma być umocniony narzutem kamiennym w płotkach. Inwestycja przewiduje również budowę dróg dojazdowych do bulwaru i portu od strony ul. Zjazd (z miejscami parkingowymi) i ul. Krzywe Koło. Ponadto wykonany zostanie wodociąg z 4 „poidłkami”, kanalizacja sanitarna z przepompownią ścieków, kanalizacja deszczowa z separatorem substancji ropopochodnych, oświetlenie terenu, w tym przystani i bulwarów (łącznie ponad 50 słupów oświetleniowych) oraz monitoring.

Na realizację pierwszego etapu nadnarwiańskich bulwarów miasto Łomża starało się pozyskać z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego dofinansowanie w wysokości 18,6 miliona zł. Prezydent Mieczysław Czerniawski w grudniu podpisał w tej sprawie umowę z marszałkiem województwa, Jarosławem Dworzańskim. Wstępnie jest to kwota niespełna 14 mln zł.

cd. na str. 8

PREZYDENT UHONOROWAŁ ŁOMŻYŃSKICH „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”

W obchodzonym po raz pierwszy w Polsce Dniu Żołnierzy Wyklętych, 1 marca prezydent Bronisław Komorowski nadał pośmiertnie Krzyże Wielkie Orderu Odrodzenia Polski Stanisławowi Marchewce ps. „Ryba” i Janowi Tabortowskiemu ps. „Bruzda”. Obaj „żołnierze wyklęci” pochodzą z okolic Łomży i znaleźli się w gronie siedmiu niezłomnych, uhonorowanych tym jednym z najwyższych polskich odznaczeń „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej”.

Stanisław Marchewka urodził się 15 listopada 1908 r. w podłomżyńskim Jeziorku. Był podoficerem zawodowym Wojska Polskiego. Dowódca plutonu w ZWZ i AK, oficer AKO i WiN, był przewodnikiem walki czynnej i dowódcą oddziału partyzanckiego. Służbę wojskową odbył w 18. pal, gdzie również ukończył

szkołę podoficerską. W 1939 r. walczył w okolicach Ostrowi Mazowieckiej i tam dostał się do niewoli, uciekł jednak z transportu.

Działalność konspiracyjną rozpoczął w 1940 r., był dowódcą oddziału partyzanckiego, który w akcji „Burza” wchodził w skład zgrupowania kpt. „Lipca” i znalazł się w bazie na „Kościółku”. Zasłynął wieloma odważnymi, spektakularnymi akcjami w walce z Niemcami, jak również potem z UB, milicją i NKWD. Jedną z najgłośniejszych miała miejsce nocą z 8 na 9 maja 1945 r., kiedy to w sumie ok. 200-osobowe ugrupowanie pod dowództwem „Ryby” zaatakowało siedzibę UB, milicji i rosyjskiej komendantury w Grajewie. Zatrzymano kilku funkcjonariuszy i agentów UB, uwolniono 60 więźniów. W czasie powrotu z Grajewa dodatkowo rozbrojono jeszcze posteru-

nek MO w Szczuczynie i zlikwidowano punkt łączności Armii Czerwonej w Łojkach. Z Izby Skarbowej wyniesiono ponad 200 tys. zł, spacyfikowano budynek starostwa. Po powrocie do lasu między wsiami Okół i Modzele i krótkim dochodzeniu rozstrzelano 5 lub 6 agentów i 1 funkcjonariusza UB; pozostałych funkcjonariuszy UB i MO po przesłuchaniu i odebraniu od nich przysięgi, że nie będą więcej pracowali w aparacie bezpieczeństwa, puszczono wolno. Natomiast 21 maja sześciu współpracujących z „Rybą” strażników z więzienia w Łomży rozbroiło pozostałych, zlikwidowało dwóch z nich, uwolniło więźniów, zarekwirowało broń, pieniądze i zapasy żywności, zniszczyło dokumentację więzienną i dołączyło do oddziału „Ryby”.

W styczniu 1946 r. Marchewka zerwał z konspiracją i wyjechał do Łodzi. Został odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari V klasy. W 1950 r. UB depreczując po piętach Tabortowskiemu i innym „żołnierzom wyklętym” postawił Marchewce sprawę jasno: albo współpraca z UB i dotarcie do „Bruzdy”, albo areszt. Dopiero pod koniec 1952 r.

cd. na str. 8

PREZYDENT UHONOROWAŁ ŁOMŻYŃSKICH „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”

„Ryba” pozornie wyraził zgodę i... po-
nownie znalazł się lesie. „Ryba” i „Bruz-
da” spotkali się w lipcu 1953 roku w
Jeziorku, u Apolinarego Grabowskiego.
„Ryba” opowiedział Tabortowskiemu o
wszystkich inicjatywach UB pod jego ad-
resem. Potem razem uczestniczą w kilku
akcjach przeciwko „nowej władzy”. M.in.
w sierpniu 1954 r. „Bruzda” zdecydował
się na kolejną akcję rekwizycyjną – tym
razem na Gminną Kasę Spółdzielczą w
Przytułach, podczas której został ciężko
ranny. Na jego własną prośbę został dobi-
ty strzałem z pistoletu przez „Rybę”.

W marcu 1957 r. zabudowania Gra-
bowskiego w Jeziorku, w których ukry-
wał się „Ryba” zostały otoczone przez 2.
kompanię 2. batalionu KBW z Grajewa. W
poblże schronu przedostali się kpt. Franci-
szek Czapajewicz z drugim funkcjonariu-
szem UB. „Ryba” otworzył ogień do funk-
cjonariuszy UB, ale po oddaniu czterech
strzałów jego broń zacięła się, natomiast
Czapajewicz serią z pistoletu maszynowe-
go trafił „Rybę”, zabijając go na miejscu.

W opowieściach miejscowych krąży
inna wersja zdarzeń i śmierci „Ryby”: nie
przypisuje się jej Czapajewiczowi, tylko

por. UB Włodzimierzowi Stefańskiemu.
Tak, czy inaczej, był on ostatnim żołnie-
rzem podziemia, który zginął z bronią w
ręku. Dłużej od niego działał tylko Józef
Franczak „Laluś” na Lubelszczyźnie, za-
bity przez SB dopiero w 1963 roku.

I jeszcze ciekawostka: nadany mu
przez prezydenta Komorowskiego 1
marca Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia
Polski jest drugim nadanym Marchewce
takim odznaczeniem. Pierwszy przyznał
mu dokładnie 20 sierpnia 2009 r. prezy-
dent Lech Kaczyński.

Honorując „Żołnierzy Wyklętych”,
Bronisław Komorowski powiedział
m.in.: – Spotkał ich straszny los. Gdzieś
zostali skazani nie tylko na śmierć, na
wieloletnie więzienie, na poniewierkę,
ale byli także skazani na niepamięć. (...) Chcemy, aby pamięć trwała, aby trwała
także wdzięczność narodu za tak niezwy-
kłe postawy w warunkach najtrudniejszej
próby (...) Waw

www.lomzyniacy.org

ze str. 7

...łomżyńskie bulwary

Pierwsze prace związane z bulwarami rozpoczęły się w
2004 roku (zadanie ujęto w przewidywanym budżecie pod koniec
2003 roku), kiedy to miasto ogłosiło konkurs na opracowanie
koncepcji zagospodarowania bulwarów nadnarwiańskich. Na-
groda, oprócz gratyfikacji finansowej, miało być podpisanie
z miastem umowy na wykonanie projektu budowlanego bul-
waru nadnarwiańskiego. W 2006 roku, po kilku próbach po-
rozumienia się i podpisania umowy ze zwycięzcą otwartego
konkursu miasto, aby nie wstrzymywać działań zmierzających
do zagospodarowania brzegów Narwi, rozpoczęło prace nad
przygotowaniem Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówie-
nia, potrzebnej do ogłoszenia przetargu na wykonanie projektu
bulwarów. W latach 2006–2007 dziesięciokrotnie były podej-
mowane próby wyłonienia projektanta. Jednakże ze względu
na brak firm zainteresowanych realizacją tego przedsięwzię-
cia lub nadsyłaniem ofert znacznie przekraczających dostępne
w budżecie miasta środki, nie zdołano wyłonić wykonawcy
dokumentacji. Dopiero w marcu 2008 roku, po prawie pół-
rocznych negocjacjach, udało się podpisać umowę ze Szkołą
Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie na wykona-
nie dokumentacji technicznej zadania inwestycyjnego pn. „Te-
reny sportowo-rekreacyjne nad Narwią – bulwary”.

Zakres opracowania jest bardzo szeroki i znacznie wykra-
cza poza opisany wyżej przedmiot zamówienia ujęty w prze-
targu. Jednym z głównych dokumentów wymaganych polskim
i unijnym prawem jest raport środowiskowy i decyzja środo-
wiskowa. Raport, liczący około 70 stron, opracowany został
przez SGGW w przeciągu prawie roku. Czas powstawania
tego opracowania uwarunkowany był m.in. okresem lęgowym
ptaków oraz okresami wegetacji roślin, gdyż konieczne jest „fi-
zyczne” sprawdzenie i policzenie wszystkich siedlisk. Decyzja

środowiskowa bardzo precyzyjnie określa, iż inwestycja nie
może być prowadzona od początku marca do 31 lipca każdego
roku ze względu na okres lęgowy ptaków. Cała, przygotowana
na zlecenie miasta dokumentacja techniczna zawiera projekty
budowlane mariny, portu, hangaru, bulwaru (ścieżki pieszej i
rowerowej) o długości ponad 2 km, trzech dróg dojazdowych,
ścianki wzdłuż ul. Zjazd, zagospodarowania oczka wodnego
przy moście, zagospodarowania terenu przy bulwarze, odwod-
nienia, oświetlenia oraz plaży miejskiej. Gotowa dokumen-
tacja wpłynęła do Urzędu Miejskiego na początku ubiegłego
roku. Pozwoliło to wystąpić o stosowne pozwolenia konieczne
do realizacji tej inwestycji oraz przygotować wniosek o dofi-
nansowanie tego zadania ze środków unijnych.

W piątek, 11 lutego, w obecności członka Zarządu Woje-
wództwa Podlaskiego, Jacka Piorunka, prezydent Mieczysław
Czerniawski podpisał umowę na budowę bulwarów z człon-
kiem Zarządu, dyrektorem WARBUDU, Wojciechem Gerbe-
rem i dyrektorem administracyjno-ekonomicznym, Michałem
Krzyżanowskim. – Jadąc do Łomży nie spodziewaliśmy się,
że jest to tak ważna dla mieszkańców i dla miasta inwestycja –
mówił Wojciech Gerber.

WARBUD to firma dość znana na rynku wykonawców in-
westycji związanych z wodą. Realizował m.in.: modernizację i
rozbudowę Portu Morskiego w Elblągu (inwestycja ma być za-
kończona w tym roku), rozbudowę infrastruktury nabrzeżowej
i drogowej Terminalu Promowego Westerplatte – realizacja w
latach 2006–2007, infrastrukturę dostępu do rejonu Nabrzeża
Przemysłowego w Gdańsku – realizacja w latach 2006–2007
oraz umocnienie brzegu Zatoki Gdańskiej – w trakcie realiza-
cji, zakończenie w 2012 roku.

Warto dodać, że łomżyńskie bulwary, jako jeden z ważniej-
szych punktów, wpisują się w „Szlak żeglowny im. Stefana
Batorego” – trasę wodną prowadzącą Wisłą, Narwią, Biebrzą,
przez Kanał Augustowski do Niemna.

Lukasz Czech

POD SYBIRACKIM SZTANDAREM...

Łomżyński Oddział Związku Sybiraków jest bardzo prężny. Zarząd Oddziału, jak też koła w terenie bardzo starannie i twórczo wypełniają postanowienia Statutu. Każda rocznica wywózki we wszystkich kołach na terenie oddziału jest poprzedzona uroczystą mszą świętą, złożeniem kwiatów, zapaleniem zniczy przy znakach pamięci i uświetniona występem młodzieży z zaprzyjaźnionych szkół, przygotowującej montaż o tematyce sybirackiej.

Na szczególną uwagę w ostatnim czasie zasługują m.in. następujące uroczystości: z inicjatywy członka Zarządu, Ireny Boryszewskiej 6 stycznia 2011 roku w Szczepankowie odsłonięto Tablicę Pamiątkową dla uczczenia ofiar Sybiru. Dla wielu mieszkańców gminy Śniadowo, w tym także Szczepankowa, Syberia pozostanie w pamięci jako jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w jej dziejach. A to fragment wiersza, autorstwa Niny Żyłko:

*Przechodniu idąc koło Tablicy
Zatrzymaj się i stań w zadumie
Bo tak wymowny znak pamięci
Tylko Sybirak zostawić umie
Stoimy z nisko pochylonym czołem
Bijemy się z myślami
Przecież my tam byliśmy
Lecz dzisiaj nie ma ich tu z nami.*

Odsłonięcie i poświęcenie tablic pamiątkowych, pomników, sadzenie dębów – to wydarzenia, które nie tylko pozostawią trwałą ślad w sercach i umysłach wszystkich uczestników, ale są także cenną lekcją historii i patriotyzmu.



Ważną uroczystością było też niecodzienne spotkanie dzieci urodzonych na Syberii, które odbyło się 27–28 czerwca w Nowogrodzie, z inicjatywy sekretarza Zarządu Oddziału, Niny Żyłko i prezesa Koła w Kolnie, Jana Truszkowskiego. Odbyła się też promocja książki „Urodzone na Syberii” Jana Truszkowskiego. W tym niecodziennym spotkaniu udział wzięło około 100 osób. Honorowy Patronat sprawowali: Maciej Żyw-

no, wojewoda podlaski i Józef Piątek – burmistrz Nowogrodu. Bardzo uroczystie obchodzono Dzień Sybiraka. Zarząd Oddziału wspólnie z dyrekcją Szkoły Podstawowej nr 5 przygotowali doniosłą uroczystość, która odbyła się 17 września 2010 pod Honorowym Patronatem prezydenta miasta Łomży. Uroczystości tej przyświecały słowa Jana Pawła II: „Człowiek nie może pozwolić, żeby prawda została wydartą pod pozorem niczym nie ograniczonej wolności. Nie można stłumić w sobie krzyku sumienia jako głosu prawdy, która go przerasta, ale która równocześnie czyni go człowiekiem i stanowi o jego człowieczeństwie”.



Na wniosek Zarządu Oddziału Medalem Pro-Memoria uhonorowano prezydenta Łomży – Jerzego Brzezińskiego i Sybiraka Ryszarda Tyimińskiego, Sztandar Oddziału Łomża, Sztandar Szkoły nr 5, nauczycielkę z SP 5, Marię Tyszkę. Ta uroczystość na długo pozostanie w pamięci mieszkańców Łomży i zgromadzonych gości.

Kolejna uroczystość odbyła się z inicjatywy prezes Alicji Lewandowskiej z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Odznaką Honorową Sybiraka uhonorowano sztandary szkół współpracujących ze Związkiem Sybiraków. Uroczystość odbyła się w przepięknej auli II LO w Łomży im. Hanki Bielickiej. Witając dostojnych gości prezes Alicja Lewandowska powiedziała, że święto 11 listopada to symbol miłości do Ojczyzny, symbol zwycięstwa: – *Symbolem zwycięstwa są także dumne sztandary, od dawna otaczane szacunkiem i honorem.*

Także dla Sybiraków sztandary są symbolem świętości, wartości nadrzędnych. Uhonorowano sztandary ze szkół z Kolna, Nowogrodu, Ciechanowca, Przytuł, Czyżewa i Jedwabnego. Na prośbę Zarządu Oddziału biskup łomżyński ustanowił nowego kapelana Oddziału Łomża. Jest nim ks. prałat Jerzy Abramowicz, kustosz Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży.

Zarząd Oddziału współpracuje z władzami lokalnymi, duchowieństwem, wojskiem, szkołami, młodzieżą (członkowie związku są zapraszani na lekcje historii) i organizacjami pokrewnymi.

Wraz z poczem sztandarowym bierzemy udział w uroczystościach organizowanych przez władze lokalne, wojsko, szkoły, koła terenowe. Towarzyszymy zawsze z naszym Sztandarem również naszym przyjaciółom – Sybirakom – w ich ostatniej drodze...

Nina Żyłko i Jan Truszkowski

www.lomzyniacy.org

Zielono na Szkolnej...

...ale – niestety – nie od nadmiaru drzew. Doliczyliśmy się na całej ulicy kilkunastu tui i jednego drzewka. Zielono jest po prostu od elewacji. Ten właśnie kolor polubili właściciele całkiem nowiutkiej, trzeba przyznać – dość oryginalnej zabudowy. Dzięki niej wypiękniła nam Szkolna, znajdująca się w najbliższym sąsiedztwie łomżyńskich Benedyktynów.

Anna Pańkowska w swojej pracy magisterskiej „Nazwy ulic i placów w Łomży”, obronionej w 2004 roku na Uniwersytecie w Białymstoku napisała:

„Ulica Szkolna. Powstała prawdopodobnie w XVIII wieku. Położona jest w centrum między ulicami: Dworną, Senatorską i Woźniowską. Toponim utworzony został w derywacji sufiskalnej z formantem (proces słotwórczy w językoznawstwie – przyp. red.) „- na” od podstawy rzecznikowej „szkoła”. (...) Ulica prowadziła do znajdującej się w pobliżu szkoły żydowskiej (...)”

Złośliwi twierdzą, że powinna nazywać się ulicą... „Wąskokrótką”, bo ma niespełna sto kroków długości i osiem szerokości... WK



Najokazalsza, zielona kamienica na rogu Szkolnej i Dwornej została „podpisana” przez właściciela...



Ten budynek został nieco schowany w głębi podwórka, choć należy niewątpliwie do najciekawszych architektonicznie nie tylko na Szkolnej...



Szkolna, czy raczej „Wąskokrótką”...?

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Jadwiga Barbara Chylińska urodzona w Łomży, zamieszkała i zmarła w Warszawie, zapisała w testamencie na rzecz Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży dziewięć grafik wykonanych w okresie dwudziestolecia międzywojennego i młodszych.

■ Julia Niewiadomska z Liceum Plastycznego w Łomży zdobyła pierwszą nagrodę na II Międzynarodowym Triennale Drzeworytu Szkół Plastycznych w Zakopanem.



■ Zmarł dr n. wet. Wiesław Błaszkowski – wieloletni nauczyciel i dyrektor Technikum Weterynaryjnego w Łomży. Miał 74 lata.

■ 10 laureatów – spośród 121 uczestników – wyłonił finał wojewódzkiego konkursu ekologicznego. Znalazły się w nim przedstawicielki Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi: Katarzyna Dłużniewska (PG Nr 1 im. Noblistów Polskich

w Łomży – II miejsce) i Ewa Strumiłowska (PG im. Ofiar Katyń w Piąticy).

■ Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Łomży, dzięki prezydentowi Łomży i staroście Łomżyńskiemu, wzbogaciła się o przyrząd do badania aparatów i masek ochrony dróg oddechowych, kamerę termowizyjną i łódź aluminiową.

■ Kasia Dłużniewska (PG Nr 1 w Łomży) została wyróżniona „Złotą Strofą” XXVI Łomżyńskiego Konkursu Recytatorskiego Polskiej Poezji Współczesnej za recytację wierszy: „Wszelki wypadek” Wisławy Szymborskiej i „Sen o gorączce” Beaty Obertyńskiej.

■ Mieczysław Czerniawski 14 grudnia 2010 roku został zaprzysiężony na prezydenta miasta Łomży.

18 grudnia 2010 roku otwarto autorską „Galerię na Dwornej” Roberta Sokołowskiego.

■ Urząd Miasta Zambrów wydał książkę autorstwa Witosławy Jezierskiej „Wołyńska i Mazowiecka Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii”.



Podziel się z najbliższymi sobie!

Twój 1 procent pomoże całej Ziemi Łomżyńskiej

„Świat, w którym żyjemy stanie się lepszy albo gorszy w zależności od tego, czy sami będziemy lepsi czy gorsi. Tu właśnie przychodzi z pomocą siła Miłości, bo zawsze, gdy kochamy, to pragniemy być lepsi niż jesteśmy”. Paulo Coelho

Z wielką radością odnotowaliśmy fakt, że wielu sympatyków Ziemi Łomżyńskiej z całego kraju było uprzejmymi podzielić się swoim sercem i rozliczając się z ubiegłorocznych dochodów wsparło społeczny wysiłek ludzi skupionych w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Daliście Państwo tym samym wyraz swego poparcia dla naszych inicjatyw służących ochronie bogatej, wspaniałej przeszłości naszej wspólnej Ziemi. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jest jedyną organizacją pożytku publicznego, która od ponad 50 lat, dzięki społecznemu zaangażowaniu profesjonalistów, pieczołowicie chroni najwspanialsze dowody naszej historii i współczesności. Nie korzystamy z żadnych stałych dotacji i subwencji. Funkcjonujemy wyłącznie dzięki wsparciu ludzi dobrej woli i życzliwości naszych wypróbowanych sponsorów. To duża satysfakcja, że w gronie ludzi nam szczególnie bliskich, możemy cieszyć się także obecnością Was, Drodzy Przyjaciele.

Każdego roku Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej realizuje kilkadziesiąt inicjatyw dobrze służących przeszłości i współczesności naszej Ziemi i jej mieszkańców, że wspomniemy tu tylko najpoważniejsze: doroczna kwesta, dzięki której uratowaliśmy już ponad 160 cennych pereł cmentarnej architektury, systematyczne wydawanie kwartalnika prezentującego przeszłość i współczesność naszej Małej Ojczyzny, ponad 50 zwartych publikacji książkowych o najważniejszych faktach i ludziach, z których powinniśmy być dumni, konkursy na najlepsze prace magisterskie poświęcone naszej Ziemi i wiele innych unikalnych przedsięwzięć.

Będziemy szczerze zobowiązani, jeśli także rozliczając ubiegłoroczne dochody zechcecie Państwo życzliwie pomyśleć o naszej wspólnej już misji, jaką jest służba Ziemi Rodzinnej, naszej Małej Ojczyzny. Uprzejmie przypominamy, że w rocznym zeznaniu podatkowym wystarczy wpisać jedynie „Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej”, numer: 0000085533 oraz własne imię i nazwisko.

Szczerze dziękując za dotychczasową współpracę, jesteśmy przekonani, że już niebawem będziemy mogli po raz kolejny udowodnić, że przekazane nam pieniądze potrafimy zagospodarować z należnym im szacunkiem.

**Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej**

Kasa Łomży AD 2011

Dochody w wysokości 278.834.535 zł i wydatki rzędu 313.755.111 zł. Tak w skrócie wygląda budżet naszego miasta na 2011 rok, który na lutowej sesji, stosunkiem głosów 20 za, 1 przeciw i 2 wstrzymujące, przyjęła Rada Miejska. Deficyt w wysokości 34.920.576 zł ma zostać pokryty przychodami pochodzącymi z kredytów i pożyczek.

Tradycyjnie największe środki przeznaczane są na oświatę i wychowanie – 32,7% wydatków. Na transport zostało

przeznaczonych prawie 22%, a na pomoc społeczną prawie 11% budżetowych wydatków. 8,3% pochłonie gospodarka komunalna, 5,5% administracja publiczna, zaś 5% turystyka i wypoczynek.

Struktura wydatków budżetu określa wydatki bieżące na poziomie prawie 68% oraz wydatki inwestycyjne na ponad 32%. Najważniejsze inwestycje w tym roku to te, na które udało się pozyskać dofinansowanie unijne. Na „Usprawnienie regionalnych połączeń

drogowych w granicach Łomży” przeznaczono ponad 27 mln zł, „Rozbudowa systemu transportowego miasta i okolic” pochłonie prawie 25 mln zł, zaś 17,5 mln zapisano na „Budowę systemu gospodarki odpadami komunalnymi miasta Łomża i okolicznych gmin”. Z zadań, których realizacja rozpocznie się w tym roku najwięcej środków, ponad 13 mln zł, pochłonie budowa „terenów sportowo-rekreacyjnych nad Narwią”, czyli tzw. bulwarów. W sumie na tegoroczne inwestycje zapisano w budżecie miasta 102.543.190 zł.

Łukasz Czech

■ Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego zdobyła I miejsce i nagrodę Regional Forbes CSR Awards w rankingu firm społecznie odpowiedzialnych. Oceniano troskę o ochronę środowiska, przestrzeganie praw i interesów pracowników, dbałość o społeczności lokalne, etyczne i zgodne z prawem podejście do biznesu oraz działania charytatywne.

■ Najlepszym przedstawieniem XV Młodzieżowych Konfrontacji Teatralnych w Łomży okazała się „Legenda o smoku wawelskim” Teatru „Nie Teraz” z Łap. W MDK-DŚT w Łomży rywalizowało prawie siedemdziesięciu młodych artystów z całego województwa.

■ „Harcerstwo łomżyńskie wczoraj i dziś” w opracowaniu Doroty Górskiej, Elżbiety Prószyńskiej i Adama Frączka to II tom historii harcerstwa łomżyńskiego,

wydany przez Komendę Hufca w Łomży.



■ 10. rocznicę śmierci poety Jana Kulki Teatrzyk Żywego Słowa „Logos” uczcił programem poetycko-muzycznym „Kolejdy Jana”.

■ Zambrowscy policjanci zebrali około 1000 zł na świąteczną paczkę dla ubogiej, pięcioosobowej rodziny z Osowca.

■ „Nie tylko polskie Termopile. Wizna w latach 1935–45” – wydawnictwo Stowarzyszenia Wizna 1939 już na rynku.

■ Podczas kwesty w ramach „Bożonarodzeniowego Daru Serca” w Grajewie uczniowie i nauczyciele Publicznego Gimnazjum Nr 1 i Szkoły Podstawowej Nr 1 zebrali 5133 zł na dofinansowanie leczenia chorych dzieci.

■ Julia Truszkowska i Patryk Sielawa to Mała Miss i Mały Mister w tegorocznym plebiscycie „Kontaktów”.

■ Na konkurs plastyczny „Obiady Stanisławowskie”, zorganizowany przez Zamek Królewski w Warszawie i PZU, napłynęło 2500 prac. III miejsce zdobyła praca trzynastu uczennic – wychowanek Magdaleny Sekścińskiej, nauczycielki plastyki ze Szkoły Podstawowej Nr 2 im Sienkiewicza w Kolnie.



Wawrzyniec Kłosiński

TAJEMNICA
DOMU
NOWOGRODZKA 5

WYRWIJMY PRAWDĘ Z OTCHŁANI ZAPOMNIENIA I ZANIECHANIA!

Zabiegi Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zmierzające do ustalenia listy ofiar łomżyńskiej katowni ubeckiej przy ul. Nowogrodzkiej w Łomży stanęły pod znakiem zapytania. Nie wiemy też, czy kiedykolwiek dojdzie do zbadania gruntu na tej posesji oraz do upamiętnienia ofiar pomordowanych w budynku przy Nowogrodzkiej, jak również w innych miejscach na terenie Łomży przez tych, którzy na tych terenach utrwalali władzę ludową. Białostocki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej, do którego skierowaliśmy już kilka wystąpień w tej sprawie, jak na razie milczy. Bieg aktualnych wydarzeń politycznych w Polsce najwyraźniej określa rytm i kierunki pracy Instytutu. Przypominamy zatem tylko, że prokurator z IPN w Białymstoku kilka lat temu obiecał, że kwestia działalności łomżyńskiej ubecji zostanie wyjaśniona najszybciej, jak to tylko będzie możliwe. Prokurator ten wprowadził pracę w Instytucie, ale już na innym stanowisku. Wszystkie pisma TPZŁ pozostają od jakiegoś czasu bez odpowiedzi.

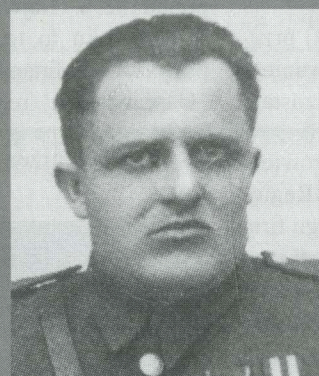
Przez wiele miesięcy w cyklu „Tajemnica domu Nowogrodzka 5” przypominaliśmy zdarzenia i fakty, do jakich udało się nam dotrzeć w wyniku dziennikarskich penetracji. Niestety, czas biegnie nieubłaganie – coraz mniej jest tych, którzy pamiętają swoje dni spędzone w kacerze tylko dlatego, że nie chcieli zaakceptować idei „nowej Polski” przyniesionej nam z Moskwy dzięki manifestowi PKWN. Nie żyje już nawet kilku bohaterów naszych reportaży. Wkrótce – życie jest bezlitosne – mówić będą tylko te mury. Może jeszcze kości, od których podobno roi się posesja przy Nowogrodzkiej 5. No i książka dr. Krzysztofa Sychowicza, poświęcona m.in. łomżyńskiej ubecji – oskarżająca, cenna, potrzebna i pouczająca.

W poszukiwaniu nowych materiałów o aktywności łomżyńskich ubeków dotarłem na stronę internetową www.polityka.org.pl serwis polityczny. Korzystający z kryptonimu AC autor pisze tam m.in.: „Ubacy nie tylko prześladowali, torturowali i mordowali działaczy niepodległościowych i opozycyjnych (choć to głównie), ale marginalnie zajmowali się też

zwalczaniem odchyłków w PZPR – np. Goldberg vel Różański, mimo że najpierw niszczył akowców, to na początku lat 50. poddał torturom kilkudziesięciu członków PZPR – i później skazali go za to drugie, a całkowicie pominięto pierwsze. Jest absolutnie bezsporne, że Józef Różański (właśc. Józef Goldberg po wojnie używał zarówno imienia Jacek, jak i Józef) sam bił do krwi, tolerował bicie i podlegał do niego podwładnych mu funkcjonariuszy, bijąc w ich obecności. Jego istotną umiejętnością „zawodową” było psychiczne dręczenie ludzi w śledztwie i wydostawanie od nich tą drogą informacji, często fałszywych, których wcześniej nie podaliby nawet podczas tortur w katowniach Gestapo – pisał w 31 numerze „Karty” z 2000 r. Zdzisław Uniszewski. AC

Ubacy, oprócz oficjalnych zadań, załatwiali swoje osobiste porachunki lub po prostu po pijanemu zabijali się nawzajem. To wynika również m.in. z wydanej przez IPN książki „Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza”. Można tam znaleźć m.in. takie przypisy odnoszące się do niektórych funkcjonariuszy UB:

– ppor. Włodzimierz Stasiuk, 20 października – 1 grudnia 1945 p.o. szefa PUBP w Bielsku Podlaskim, 1 grudnia 1945 – 20 lutego 1946 p.o. szefa PUBP w Suwałkach, 20 lutego 1946 zabity przez funkcjonariusza UB;



Zygmunt Rewucki

– ppor. Zygmunt Rewucki, 19 sierpnia 1946 – 15 sierpnia 1947 p.o. zastępcy szefa, 15 sierpnia – 8 listopada 1947 zastępca szefa i p.o. szefa PUBP w Łomży, 8 listopada 1947, zabity przez funkcjonariusza UB;

– por. Aleksander Gnoński, 12 września 1944 – 5 stycznia 1945 szef PUBP w Sokołowie Podlaskim, 13 lutego – 25 kwietnia 1945 szef

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Pojawił się nowy lokalny portal www.superlomza.pl.

Super Łomża.PL

■ Podlegające powiatowi łomżyńskiemu Muzeum Przyrody w Drozdowie „wypadło” z listy placówek wspieranych finansowo przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

■ Z dniem 31 grudnia 2010 roku została zlikwidowana Wojskowa Komenda Uzupełnień w Zambrowie, „obsługująca” pow. zambrowski i wysokomazowiecki.

■ Dzięki aktywności Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego w Łomży od 10 lat w

naszym rejonie ani jedno dziecko nie trafiło do domu dziecka.



Pozdrowienia od świętego Kandyda

Koniec świata nastąpi, gdy... palec świętego Kandyda dotknie wieka trumny

„Nikt nie wie, kiedy będzie koniec świata. Tak mówił proboszcz na sumie. Nawet aniołowie tego nie wiedzą. Trzeba żyć dobrze i się nie bać”, powiedział Stanisław Chudzińska (lat 71) z Choroszczy.

Należy do parafii pw. św. Jana Chrzciciela i św. Szczepana Męczennika, w której znajdują się relikwie św. Kandyda. Święty, ubrany w jedwabne szaty leży w przeszklonej trumnie, umieszczonej przy bocznym ołtarzu. W lewej dłoni święty trzyma zieloną gałązkę. Prawa ręka jest lekko uniesiona do góry.

Stanisława Chudzińska pamięta z dzieciństwa, gdy jej rodzice i starsi

sąsiedzi przestrzegali, że gdy święty Kandyd dotknie palcem wieka trumny, nastąpi koniec świata!

„Tak nam mówili. Biegaliśmy do trumny i pewnie chcieli nas przestraszyć, żebyśmy grzecznie zachowywali się w kościele. Zaglądałam do trumny wiele razy. Nie zauważyłam, żeby ręce się podnosiły, żeby unosił się palec. To tylko legenda”, mówi Stanisława.

Legendą nie są relikwie świętego Kandyda w kościele w Choroszczy. Tylko dziś nie wiadomo dokładnie i jednoznacznie, co jest relikwią w jego postaci, wykonanej z papieru, wosku, płótna i bawełny. Jedne przekazy mówią, iż relikwią jest kosteczka w palcu wskazującym, który rzekomo podnosi się i coraz bardziej zbliża do wieka trumny.

Historyk sztuki Marek Machowski z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (wykładowca Międzywydziałowej Katedry Historii i Teorii Dziej Sztuki) uważa, że „w żadnym z palców świętego nie ma kości, natomiast w figurze jest cały szkielet!” Odkryli to w 2004 roku warszawscy konserwatorzy w czasie renowacji relikwiarza. Konserwatorzy na podstawie badań tomograficznych sugerują, iż choroszczański Kandyd prawdopodobnie nie jest męczennikiem z II wieku. Jego ciało zostało znalezione w rzymskich katakumbach Santa Agnese. W trumnie znajdowała się kartka z czerpanego papieru z notatką w języku łacińskim: „Święte ciało z naczyniem krwi św. Kandyda męczennika tak jak zostało znalezione na cmentarzu Św. Agnieszki dnia 10 marca 1756”. W roku 1780 unikalny relikwiarz trumieny św. Kandyda był już w Choroszczy. Jego autentyczność potwierdził w czasie wizytacji parafii w 1931 r. ks. bp.

c.d. na str. 16



Anatol Nieścierowicz

Niektórzy ginęli również w wskutek „nieostrożnego obchodzenia się z bronią”, czyli zapewne zabaw z bronią po pijanemu. Np. chor. Konstanty Karpowicz 26 października – 20 listopada 1944 p.o. zastępcy szefa MUBP w Białymstoku, 20 listopada 1944 – 9



Olga Selewoniuk Siniawska

nia 1945 zastępca szefa PUBP w Tarnowie, 5 kwietnia 1945 zmarł w wyniku ran odniesionych w wypadku z bronią. Podobnie kpt. Stefan Czajka 3 marca – 26 maja 1945 zastępca

PUBP w Chełmie, zastrzelony przez strażnika PUBP w Chełmie;

– mjr Franciszek Bloch – 1 marca 1946 – 30 września 1947 p.o., a 30 września 1947 – 31 lipca 1948 szef PUBP w Dębnie, 1 sierpnia 1948 – 1 stycznia 1951 szef PUBP w Sławnie, 1 stycznia – 1 sierpnia 1951 naczelnik Wydziału Żeglugi Morskiej WUBP w Koszalinie, 1 sierpnia 1951 zginął w przypadkowej strzelaninie między funkcjonariuszami UB.

Albo por. Jan Paduch, 1 października 1944 – 15 stycznia 1945 szef PUBP w Kolbuszowej, a od 18 stycznia 1945 zastępca szefa PUBP w Tarnowie, 5 kwietnia 1945 zmarł w wyniku ran odniesionych w wypadku z bronią. Podobnie kpt. Stefan Czajka 3 marca – 26 maja 1945 zastępca

szefa PUBP w Sandomierzu, a 1 czerwca – 10 października 1945 p.o. szefa PUBP w Pińczowie, 10 października 1945 zginął wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

Podobnie np. jeden z funkcjonariuszy PUBP w Szczepnie podczas wyskakowania z samochodu przy organizowaniu akcji przeciwpartyzanckiej uderzył automatem w skrzynkę i zastrzelił się sam.

Niektórzy popełniali samobójstwa, jak np. kpt. Władysław Dziadosz – absolwent kursu NKWD w Kujbyszewie, 12 stycznia – 10 kwietnia 1945 szef MUBP w Częstochowie, 13 sierpnia 1947 – 31 maja 1948 zastępca szefa i p.o. szefa PUBP w Przemyśle, 1 czerwca 1948 – 1 lipca 1949 zastępca szefa i p.o. szefa PUBP w Sanoku, popełnił samobójstwo 1 lipca 1949 [w ciągu przerwy był kierownikiem Sekcji 2. Wydziału I, kierownikiem Sekcji 4. tego Wydziału i wreszcie kierownikiem Sekcji 3. Wydziału III WUBP w Kielcach]. Kazimierz Baran od 26 stycznia do 19 grudnia 1945 p.o. szefa PUBP w Gostyninie, a 20 grudnia 1945 – 18 września 1946 szef PUBP w Ostrowi Mazowieckiej popełnił samobójstwo 18 września 1946, a ppor. Stefan Pietruszyński 20 lutego – 20 sierpnia 1945 szef PUBP w Łukowie, 20 sierpnia – 28 listopada 1945 szef PUBP w Tomaszowie Lubelskim, popełnił samobójstwo 28 listopada 1945 po krytyce jego pracy na odprawie służbowej. www.polityka.org serwis polityczny.

Dwa lata temu, 15 czerwca 2005 r. Anna Mierzyńska z „Gazety Współczesnej” w obszernej publikacji zajęła się m.in. działalnością ubeków nie tylko z Łomży. Zaczęła go dość dramatycznie: „Jan Pasich, Sylwester Rogalewski, Jerzy Michalkiewicz... – esbecy z najwyższych stanowisk. Budzili strach i nienawiść. Oni i ich podwładni.

Najgorsi, najbardziej brutalni, pracowali w Urzędzie Bezpieczeństwa w latach 40. i 50. Zabijali, wcale się z tym nie kryjąc. Torturowali, kradli. Po pracy pili w najlepszych restauracjach – stać ich było nie tylko na alkohol, ale też na wszczynanie nocnych awantur i burd. Zdarzało się, że zabijali się wtedy wzajemnie. Ubecy, później esbecy. Nienawidzeni

c.d. na str. 14

WYRWIJMY PRAWDĘ...

przez wszystkich, budzący przerażenie, stali wysoko w hierarchii społecznej. Byli narzędziem partii komunistycznej, narzędziem skutecznym i brutalnym (...)” – pisze uznana dziennikarka.

– Kiedy istniał Urząd Bezpieczeństwa, nie liczyło się wykształcenie funkcjonariuszy, ani poziom ich inteligencji, czy wiedzy. Wielu z nich, także w kadrze kierowniczej, miało ukończonych jedynie kilka klas szkoły powszechnej. Do roku 1956 w UB w Białymstoku nie było nikogo z wyższym wykształceniem – opowiada Piotr Łapiński z białostockiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, który przygotowuje książkę o białostockiej bezpiece (...)



Ignacy Kalinko

„O godz. 13-tej wszyscy pracownicy PUBP w Suwałkach pili wódkę w pokoju naszego urzędu. Kier. Stasiukowski wyjął 200 zł na wódkę, a w tym czasie Kwiatkowski dał pieniądze na drugie pół litra. W pewnym momencie Kwiatkowski wyciągnął pistolet z kieszeni systemu Brauning nr 1, kaliber 635. Stasiukowski skoczył na niego i chciał mu pistolet odebrać, lecz Kwiatkowski wyrwał rękę z pistoletem i strzelił raz w górę, a następnie powiedział do kierownika Stasiukowskiego: *Czekaj ty skur..., ja ci żadnej krzywdy nie zrobiłem, a ty chciałeś mnie wysłać w inne strony, żeby mnie AK zabiło, więc zdychaj i ty skur...* i wystrzelił trzy razy do kierownika Stasiukowskiego, który upadł. Po przewiezieniu do Szpitala Miejskiego kierownik Stasiukowski Włodzimierz zmarł.”



Grzegorz Romaniuk

W oficjalnym wydawnictwie podano, że Stasiukowskiego zabiły reakcyjne bojówki. Wszystko zmieniło się w 1956 r., gdy UB przemianowano na SB. Od tej chwili karierę w bezpiece robili tylko ci, którzy mieli maturę (lub wyższe studia). Organ bezpieczeństwa jeszcze bardziej utajniono, łącząc jego placówki z placówkami Milicji Obywatelskiej. Esbecy mieli takie same, niebieskie mundury jak milicjanci, tylko pracowali w innych wydziałach. Z teczek funkcjonariuszy wynika, że ceniono przede wszystkim bezwyznaniowość, materialistyczny światopogląd, przynależność do PZPR. Zanim ktoś rozpoczął pracę w SB, sprawdzano jego rodzinę: czy żaden z jej członków nie żyje na Zachodzie, czy nie praktykuje religijnie. Przestało się natomiast liczyć pochodzenie: syn krawca miał taką samą możliwość robienia kariery jak syn robotnika. Ci, którzy wy-

kazywali się odpowiednią postawą ideologiczną, byli wysyłani na kursy do KGB w Moskwie i Leningradzie, a potem awansowali, awansowali, awansowali...

– Trzeba pamiętać, że SB to była formacja ochotnicza, nikt nikogo nie zmuszał do pracy w niej – podkreśla Piotr Łapiński. – A służba dawała możliwość olbrzymiego awansu społecznego. Dla wielu ludzi SB była opłacalną odmianą losu: chociażby wtedy, gdy wstępował do niej kierownik internatu szkolnego,



Mieczysław Sankowski

który po kilkunastu latach odchodził na emeryturę jako major, naczelnik wydziału. Służba w SB dawała wymierne korzyści: dostęp do słynnych sklepów z żółtymi frankami, w których można było znaleźć towary deficytowe na rynku. A później, po zaledwie 15–20 latach, wysoką emeryturę – wysoką do dziś, bo mimo kilkukrotnych prób nikt byłym funkcjonariuszom nie zabrał ich emerytalnych przywilejów. (...) W teczkach funkcjonariuszy łomżyńskich zachowały się wszystkie dokumenty, nawet podania o zgodę na zawarcie związku małżeńskiego (przyszłą żonę służby musiały oczywiście „prześwietlić”).

Jacy byli esbecy? Według pracowników białostockiego IPN nie można uogólniać ich życiorysów. Każdy był inny, a w sumie przez regionalne struktury organów bezpieczeństwa przewinęło się 20 tys. osób! Zdarzały się życiorysy zaskakujące, jak Franciszka Kotarskiego z Łomży, który spędził pięć miesięcy w nowicjacie w zakonie kapucynów. Potem chwalił się czterema tajnymi współpracownikami, których zwerbował wśród duchownych. Wśród funkcjonariuszy znalazł się też były żołnierz AK. Jak pisał w życiorysie, już wtedy robił wszystko, by zapamiętać dowódców i później wykorzystać tę wiedzę na rzecz Polski Ludowej.



Stanisław Kozielski

Niektórzy esbecy żyją do dziś, ba, nawet działają aktywnie na forum społecznym. Major Janusz Władysław Gwardiak z SB w Łomży w notach bibliograficznych swoich książek (historycznych!) nie ukrywa, że pracował w resorcie spraw wewnętrznych, ale nazwy organu, w którym służył przez 15 lat, nie podaje.

Cytaty pochodzą z dokumentów SB i UB, które są eksponowane na wystawie IPN prezentującej twarze naszej ubecji. Książki, lekcje historii i wystawy to ważny niewątpliwie element działalności edukacyjnej, zwłaszcza dla młodego pokolenia. Może jednak w tym natłoku pilnych spraw znaleźć chwilę na to, by zająć się kwestią ocalenia ostatnich już materialnych śladów zbrodniczej przeszłości także UB w Łomży. Póki nie jest za późno.

Wawrzyniec Kłosiński

Niech kapitan spocznie tam, gdzie zginął

Szczątki kpt. Władysława Raginisa powinny spocząć w miejscu, w którym zginął dowódca odcinka „Wizna” – uważa Stowarzyszenie Wizna 1939, które w lutym br. złożyło wniosek o ekshumację i uroczysty pogrzeb „polskiego Leonidasa”.

Georadar potwierdza

Kiedy 10 września 1939 r. ostatni żołnierz opuścił schron dowodzenia na Górze Strękowej, z wnętrza dobiegł obrońców głuchy odgłos eksplozji. To kapitan Władysław Raginis, dowódca odcinka „Wizna”, dotrzymując złożonej obietnicy, iż żywy nie opuści bronionej pozycji, rozerwał się granatem. Rozwścieczeni oporem Polaków Niemcy po dwóch dniach wrócili do schronu i zbezczeszili ciało oficera.

– Mój tata wspólnie z Piotrem Śledziwskim wyprosili u Niemców zgodę na pochowanie zwłok kapitana i porucznika (por. Stanisława Brykałskiego – przyp. red.) – wspomina Kazimiera Puchowicz, u której przed wybuchem wojny mieszkał kpt. Raginis. – I pochowali go obok bunkra, a w miejscu tym posadzili drzewo.

Kiedy do Wizny wkroczyła Armia Czerwona, Rosjanie kazali wykopać ciało i przenieść je w okolice drogi Łomża – Białystok, gdzie dzisiaj stoi obelisk. To, że w tym miejscu rzeczywiście znajdują się ludzkie szczątki potwierdził we wrześniu ub. r. Adam Sikorski z ekipą progra-

mu telewizyjnego „Było... nie minęło. Kronika zwiadowców historii”, który wspólnie ze specjalistami przeprowadził na Górze Strękowej badania georadarowe. Dodatkowo obok ciała kapitana odkryto szczątki nieznanego żołnierza.

Żołnierzom należy się hold

Dysponując badaniami georadaru, Stowarzyszenie Wizna 1939, które od lat zajmuje się propagowaniem wiedzy o obronie odcinka „Wizna”, pod koniec stycznia 2011 r. wystąpiło do wojewody podlaskiego z wnioskiem o ekshumację ciała żołnierzy.

– Uważamy, że szczątki polskich żołnierzy spoczywających przy drodze powinny zostać ekshumowane i prze-

niesione na Górę Strękową, w miejsce, w którym zginęli – podkreśla Dariusz Szymanowski, prezes Stowarzyszenia Wizna 1939. – Jednocześnie apelujemy o zorganizowanie uroczystego pogrzebu, którego nasi polegli bohaterowie dotychczas nie mieli.

– W tej chwili szykowane jest pismo do sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie z prośbą o opinię na temat wniosku stowarzyszenia – informuje Daniel Szutko z biura wojewody podlaskiego. – Pozytywna opinia Rady spowoduje podjęcie przez urząd dalszych kroków.

Pozytywna opinia Rady OPWiM może zaowocować dodatkowo środkami niezbędnymi na realizację projektu.

O wsparcie swojego wniosku Stowarzyszenie Wizna 1939 poprosiło prof. Tomasza Nałęcza, doradcę prezydenta RP ds. historii i dziedzictwa narodowego, Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Stowarzyszenie Weteranów Polskich Formacji Granicznych.



Badania wzgórz w Górze Strękowej z użyciem georadaru

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



Chrystusem” przekazali dotychczas 305 litrów krwi publicznej służbie zdrowia.

■ Na misjach w świecie przebywają misjonarze z Ziemi Łomżyńskiej: brat Franciszek Tolczyk z Łomży jest proboszczem w Gabonie (środkowa Afryka), brat Zygmunt Prusiński z Drozdowa – w Gwatemali, na Łotwie pracuje brat Witold Wiśniewski z Wysokiego Mazowieckiego, a ojciec Jan Bońkowski z Łomży zakończył posługę na Białorusi.

■ Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży znalazła się w gronie uczelni polskich, które przyjęły studentów usuniętych z białoruskich uczelni, uczestniczących w protestach przeciwko fałszerstwom wyborczym.

■ Atrakcją występów tegorocznego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Łomży był koncert czecheńskiego dziecięcego Zespołu Tanecznego „Kaukaz”, który powstał w Łomży w 2009 roku. Prowadzi go czecheński choreograf Abdul Gani Malsagor. W sumie na konto WOŚP w Łomży, Jedwabnem, Tarnowie, Wiźnie i Ciechanowcu zebrano rekordową kwotę 55 tys. zł.



■ Z dniem 1 stycznia 2011 roku w granice miasta Czyżew włączono miejscowości: Czyżew Osada, Czyżew Stacja i Czyżew Złote Jabłko. Pierwszym burmistrzem Czyżewa została dotychczasowa wójt, Anna Bogucka (na zdjęciu).

KTO ZNA LOSY OBRAZU „OBRONA ŁOMŻY”?

Łomża poszukuje obrazu Leonarda Winterowskiego zatytułowanego „Obrona Łomży 1920”.

To istotny element historii naszego miasta, świadczący o niezłomności jego mieszkańców i żołnierzy, którzy nie szczędzili życia dla jego obrony. Obraz ten, o wymiarach 5,5 na 2,2 m, ufundowany ze składek społecznych, zwłaszcza mieszkańców Łomży wdzięcznych za wyzwolenie w 1920 r., został uroczystie zawieszony 22 sierpnia 1922 roku w kasynie 59. Wielkopolskiego Pułku w Inowrocławiu. Zawieźli go tam specjalnie: ówczesny prezydent Łomży, Władysław Świdorski i przewodniczący Rady Miejskiej, Kazimierz Antosiewicz. W kasynie obraz był eksponowany do wybuchu II wojny światowej. Potem jego losy były nieznane. Nie wiadomo było nawet co przedstawiało dzieło Winterowskiego.

Pułk okrył się sławą w walkach o Łomżę w dniu 22 sierpnia, biorąc do niewoli ponad 2000 jeńców, zdobywając 9 armat, 22 karabiny maszynowe, kilka wagonów amunicji i innego zaopatrzenia. Walki o

Łomżę w decydujący sposób przyczyniły się do rozbicia 3. Armii sowieckiej i otworzyły drogę na Kolno. Dowódca pułku kpt. Cerkiewicz został w dniu zdobycia miasta odznaczony srebrnym krzyżem wojennym Orderu Virtuti Militari, a dzień 22 sierpnia, w którym rozegrała się bitwa, został ustanowiony datą święta pułku. Po rozwiązaniu tej jednostki po kampanii wrześniowej, obraz zaginął i do dziś jego losy nie są znane.

Prezydent Łomży rozpoczął poszukiwania od sprawdzenia kolekcji dzieł malarskich Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. – Nie posiadamy w swoich zbiorach obrazu Leonarda Winterowskiego „Obrona Łomży 1920” – brzmiała wypowiedź.

Prezydent Mieczysław Czerniawski, w poszukiwaniach obrazu poprosił o pomoc Muzeum Narodowe i prezydenta Inowrocławia. Informacje, które stamtąd otrzymał, są tyleż sensacyjne, co i optymistyczne.

Kurator Zbiorów Sztuki Współczesnej Muzeum Narodowego w Warszawie,

dr Katarzyna Nowakowska-Sito poinformowała prezydenta M. Czerniawskiego, że w zbiorach tej placówki nie ma obrazu „Obrona Łomży 1920”, gdyż... wiele lat temu został wydany z depozytu prywatnemu właścicielowi. Następnie, w telefonicznej rozmowie dr Nowakowska-Sito obiecała przeszukać akta depozytów muzeum, by ustalić wszystko, co ma związek z przekazaniem dzieła mającego tak ogromne znaczenie dla łomżyńskich prywatnemu kolekcjonerowi.

Jeszcze bardziej optymistyczna przesyłka nadeszła z Inowrocławia. Prezydent tego miasta, Ryszard Brejza informuje, że wprawdzie nie udało się ustalić losów obrazu, ale wie, że już na zjeździe b. żołnierzy 59. Pułku Piechoty Wielkopolskiej w 1986 r. płk Jan Czerniak (prawdopodobnie b. dowódca pułku – przyp. red.) próbował ustalić losy dzieła Leona Winterowskiego, niestety – bezskutecznie. Pan prezydent Brejza przysłał prezydentowi Czerniawskiemu płytę CD ... z trzema zdjęciami obrazu! W ten sposób dzieło to przestało być dla łomżyńskich anonimowe.

Wcześniej udało się nam wpaść na trop opisu „Panoramy Łomżyńskiej”: „Uwidoczniona jest bitwa o Łomżę: widok miasta, brawurowy atak na most żelazny na Narwi i forsowanie płonącego mostu drewnianego, a wśród zgielku bitwy – postacie cywilnej ludności, śpie-

ze str. 13

...od świętego Kandyda

Romuald Jałbrzykowski. Wtedy prawdopodobnie ostatni raz (przed renowacją w 2004 r.) była otwierana trumna.



Święty Kandyd w kościele św. Jana Chrzciciela i św. Szczepana Męczennika w Choroszczy – zaledwie ok. 50 km od Łomży

Stanisława Chudzińska i inni mieszkańcy Choroszczy przyznają, że przez lata święty był jakby zapomniany. Jego

pamięć przywrócił obecny proboszcz ks. Leszek Struk. We wrześniu 2009 roku odbył się pierwszy odpust w parafii poświęcony św. Kandydowi.

Stanisława Chudzińska pamięta, że w czasie odpustowego nabożeństwa o świętym Kandydzie mówił kanclerz kurii białostockiej, ks. Andrzej Kakareko. Przypomnił o naczyniu z krwią, która przez wieki się ulotniła, opowiadał o śmierci męczenników, do których należał Kandyd.

„Odpust będzie już każdego roku. W legendy nie trzeba wierzyć, bo nikt nie zna końca świata. Największą wykładnią dla człowieka jest Opatrzność Boża. Bóg ciągle daje ludziom znaki, przy których trzeba się zatrzymać, nawrócić i wytrwać”, powiedział ks. Rafał Arciszewski z parafii pw. św. Jana Chrzciciela i św. Szczepana Męczennika.

Legendę o palcu świętego Kandyda znają w Choroszczy starsi i młodszy mieszkańcy. Ale w nią nie wierzą.

Martyna Lenczewska (lat 17) słyszała o Kandydzie od swojej mamy. „Mama dowiedziała się o tej historii, jak była dzieckiem. Nie wierzę w unoszący się palec”, mówi.

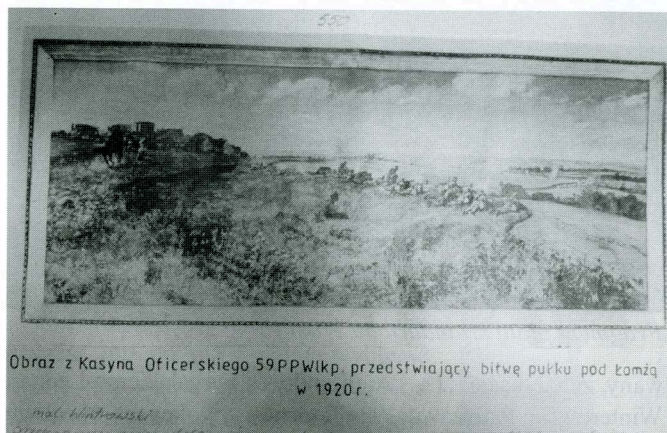
Nie wierzy także Kasia Raczkowska (lat 17), której historię palca świętego opowiedziała babcia. „Podobno palec już się podniósł. I to ma być znakiem. Myślę, że bardziej przekonywującymi znakami są katastrofy, powodzie, trzęsienia ziemi”, mówi.

Święty Kandyd ożył. Choć, jak wcześniej, leży spokojnie w trumnie z lekko uniesionym palcem. Ożył w legendzie.

Maria Tocka
„Kontakty”

szące z pomocą walczącym”. Na zdjęciu po lewej stronie na wzgórzu wyraźnie widać zabudowania Łomży, widoczne są oba mosty, fragment rzeki i sylwetki walczących. Zawartość obrazu skłania do wniosku, że przed namalowaniem „Obrony Łomży” Winterowski musiał przebywać nad Narwią.

Ale p. prezydent Ryszard Brejza przysłał także fragment



Tak prezentuje się obraz „Obrona Łomży 1920”. Zdjęcie wykonane z pewnością przed II wojną światową. Czy ktoś wie, gdzie znajduje się obecnie?

starych kronik z inowrocławskiego kasyna, w których zachował się m.in. opis uroczystości święta pułkowego z 22 sierpnia 1922 roku. Pod tytułem „Święto pułkowe w 1922 roku” czytamy m.in.: „Po raz drugi 22 sierpnia nadeszła rocznica pamiętnej bitwy pod Łomżą, w której nasz 59 pułk piechoty wkp. okrył się chwałą, oswobodzając miasto Łomżę od najeźdźcy bolszewickiego. W ubiegłą niedzielę pułk obchodził tę rocznicę w sposób uroczysty, a udział w tej uroczystości przez specjalną delegację brały także miasto Łomża i powiat łomżyński, jako też obywatelstwo miasta naszego – Bractwo Strzeleckie, Kosynierzy, Sokoli, Skauci itd.

Miasto Łomża reprezentowali prezydent p. Wł. Świdorski i przewodniczący rady miejskiej p. Kazimierz Antosiewicz, powiat łomżyński zaś panowie – Jerzy Jabłoński i Romuald Bielicki. Rano o godzinie 10.00 na dziedzińcu koszarowym roz-

poczęła się msza polowa, ołtarz przybrany zielenią i kwiatami, dokoła wojsko w należytym ordunku, przed ołtarzem Korpus oficerski z gen. Jungiem na czele, który przybył z Bydgoszczy, na te uroczystość oraz delegaci z Łomży i obywatele inowrocławscy.

Po ewangelii ks. kapelan, wygłosił kazanie owiane duchem patriotyzmu, a po mszy świętej p. generał w krótkim żołnierskim przemówieniu podniósł znaczenie tego dnia dla pułku i wzniósł okrzyk na cześć – Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Nastąpiła potem defilada pułku, której widok nappełnił radością serca wszystkich obecnych. Po czym na skromnym śniadaniu żołnierskim w koszarach zebrał się wszyscy: Korpus oficerski z p. generałem, żołnierze, delegaci i goście tutejsi. Zapanował nastrój serdeczny i podniosły, gdy kolejno zaczęli przemawiać, gen. Jung, potem pplk. Dziekanowski jako gościnny gospodarz, prezydent miasta Łomży, p. Świdorski i przewodniczący rady miejskiej Łomży p. Antosiewicz. Szczególnie przemówienie tego ostatniego, w którym wymownie zobrazował uczucia, jakie przenikały serca mieszkańców Łomży, w owych pamiętnych dniach, wywarła na obecnych głębokie wrażenia.

Po wspólnej fotografii i zwiedzeniu koszar, udano się do ogniska oficerskiego przy ulicy Toruńskiej, po skromnej i smacznej zakąsce udano się na dużą salę.

Tutaj oczekiwała wszystkich miła niespodzianka – Obraz potężnych rozmiarów wykonany przez artystę malarza Wintrowskiego z Warszawy, przedstawiający 59 pułk w bitwie z bolszewikami pod Łomżą (rozm. szeroki 5.50 mtr., wysoki 2,20). Obraz ten zakupiony z darów dobrowolnych w dużej mierze także miasta Łomży za około milion marek, stanowi wspaniałą dekorację – Sali Ogniska – i będzie niewątpliwie po wszystkie czasy cenna pamiątką dla naszego pułku.

Obiad wspólny przeplatany licznymi toastami zakończył się o godz. 16.30 po południu. Po czym udano się na igrzyska wojskowe, które odbyły się na placu sportowym, obok Solanek. Podczas pięknej pogody, budziły podziw jako wyraz sprawności naszego młodego pokolenia żołnierzy.

c.d. na str. 18

www.lomzyniacy.org

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ Wystawa Grażyny, Stanisława i Macieja Kędzielawskich oraz Janiny Jezioroskiej była ostatnią z cyklu łomżyńskich prezentacji przygotowanych z okazji 35-lecia Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży. Fot. Grzegorz Gwizdon

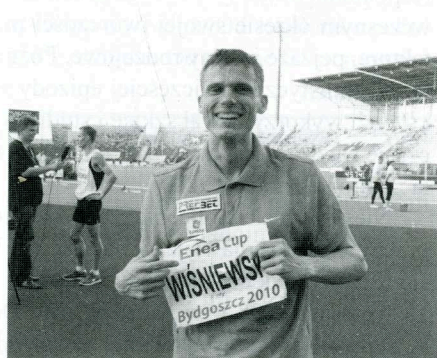
■ Mieszkańcy gminy Rutki skierowali petycję do ministra infrastruktury w sprawie lokalizacji węzła drogowego „Mężenin” na trasie szybkiego ruchu S8. Domagają się konsultacji i usytuowania go w miejscu, które zapewni rozwój gminie.

■ Po raz piąty polonijny chór i instrumentalści z Mińska na Białorusi odwiedzili Kolno, korzystając z zaproszenia Biblioteki Pedagogicznej. Uświetnili konkurs koled i pastorałek od pięciu lat organizowany przez Kolneński Ośrodek Kultury i Sportu.

■ W Klubie Seniora w Łomży rozpoczęto nowy cykl Memoriałów Szachistów Łomżyńskich. Pierwszy turniej poświęcony pamięci Henryka Jakubowskiego – byłego prezesa Klubu – zacho-

wego Maraton, znakomitego zawodnika i sędziego łomżyńskiego, wygrał Paweł Obiedziński z Łomży.

■ W biegu sylwestrowym w Krakowie uczestniczyło 432 zawodników. Wy-



grał go Jakub Wiśniewski, reprezentant ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża.



KTO ZNA LOSY...

Wieczorem uroczystości zakończyły się przedstawieniem amatorskim i zabawą żołnierską w Parku miejskim dla żołnierzy, a balem dla korpusu oficerskiego i zaproszonych gości.

Nazajutrz z rana odbyła się msza żałobna, za spokój poległych żołnierzy 59 pułku, po czym delegacja z Łomży zwiedziwszy nasze miasto i Kruszwicę, szykowała się do drogi powrotnej żegnana jak najserdeczniej przez p. ppłk. Dziekanowskiego i oficerów 59 pułku piechoty wlkp.

Miasto nasze z daleką Łomżą, wiąże nić serdeczna, którą uroczystość – jeszcze umocniła”.

Składnia zdań nie zmieniona, ze starych kronik wybrał Jan Czerniak.

A może jest to dobra okazja do odnowienia współpracy Łomży i Inowrocławia, tak pięknie połączonych historią? Prezydent Mieczysław Czerniawski, dziękując prezydentowi Inowrocławia za tak cenne informacje i materiały, przekazał mu również zaproszenie do odwiedzenia Łomży. O wszystkich nowych informacjach i efektach poszukiwania obrazu, poinformujemy.

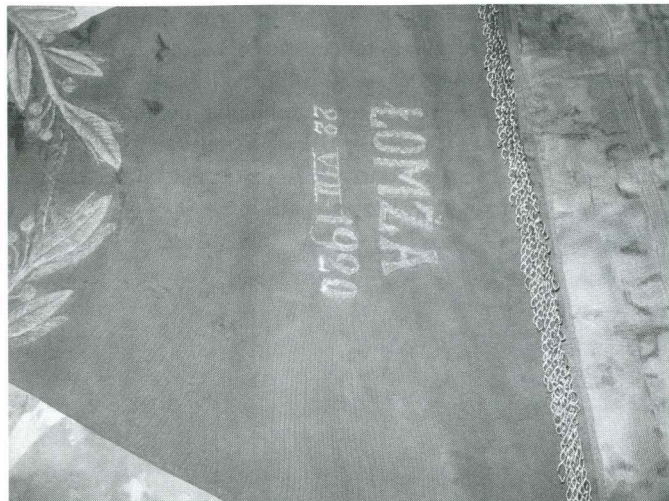
Leonard Winterowski (1886–1927) – popularny polski malarz batalista. Studiował (w latach 1895–1897) w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; początkowo pod kierunkiem Leopolda Loefflera, później u Teodora Axentowicza. W roku 1896 otrzymał srebrny medal za prace szkolne. Następnie kształcił się w Wiedniu, dokąd wyjechał jako stypendysta Wydziału Krajowego.



Jedno z batalistycznych płócien Leonarda Winterowskiego

Debiutował na wystawie w Krakowskim TPSP w 1897 roku. Wystawiał także we Lwowie oraz w Łodzi, Wiedniu i Berlinie. W 1912 roku wykonał polichromie w kościele pw. Bożego Ciała przy kolegiacie w Jarosławiu z XVI w. Podczas I wojny światowej służył w armii austriackiej jako malarz – korespondent wojenny. Po wojnie zamieszkał w Warszawie. We wczesnym okresie swojej twórczości malował portrety, architekturę, pejzaże i sceny rodzajowe. Później tworzył głównie obrazy batalistyczne, najczęściej epizody z wojny 1920 roku, do których wykorzystywał szkice i studia rysowane i malowane w czasie służby wojskowej. Tak też najprawdopodobniej powstała „Obrona Łomży 1920”.

Niestety, malarz obecnie rzadko jest już wspominany, a jego prace nieczęsto pojawiają się na aukcjach krajowych. Udało nam się trafić na jeden z nielicznych śladów jego twórczości. Otóż 18 września 2008 r. w warszawskim Domu Aukcyjnym przy al. Jerozolimskich wystawiono na sprzedaż jego dzieło „Konie przy saniach”, namalowane w 1924 r. – na trzy lata przed śmiercią. To obraz olejny na tekturze, 39,5×63 cm, sygnowany, datowany,



Fragment płatu sztandaru 59 Wlkp PP

wany, z dedykacją: „(...) Aleksandrowi Furgalskiemu Leonard Winterowski Warszawa 1924”. Cenę wywoławczą określono na 8 tys. zł lub 2400 euro. Został sprzedany za 8,5 tys. zł. Dwa lata później katowicka DESA wystawiła obraz Winterowskiego „W drodze na targ koński” za 40 tys. zł.

Jest jeszcze jedna ciekawostka: W obronie Łomży 59. Pułk walczył pod swoim pierwszym Sztandarem, który otrzymał jeszcze 5 Pułk Strzelców Wielkopolskich 16 stycznia 1919 roku od mieszkańców Inowrocławia. Po wojnie 1920 r. nowy Sztandar ufundowało społeczeństwo Kujaw i Łomży. Wręczył go w sierpniu 1924 r. Prezydent Rzeczypospolitej, Stanisław Wojciechowski. Na sztandarze tym umieszczono herby Inowrocławia i Łomży oraz miejsca i daty walk: Domżeryce, Łomża i Izabelin. Po bitwie nad Bzurą sztandar został zakopany przez żołnierzy. Odnaleziono go dopiero w połowie lat 80. XX wieku. Obecnie jest w Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą. Dzięki uprzejmości dyrektora tej placówki, Macieja Wojewody otrzymaliśmy fotografie sztandaru (fat. wyżej).

15 stycznia ub. r. zakończyło działalność kasyno wojskowe w Inowrocławiu. Z tej okazji „Gazeta Pomorska” przypominała jego historię. W artykule czytamy m.in.: „O kasynie w latach międzywojennych napisał w Biuletynie Informacyjnym weteranów 59 PPWlkp. syn podoficera gospodarczego kasyna, sierż. Ignacego Machoja – Marceli. W kasynie oficer mógł przeczytać prasę, posłuchać radia, wypożyczyć książkę, spotkać się z kolegami. Tam też odbywały się niektóre imprezy, rozwijało się życie towarzyskie. Wstęp miały osoby zaproszone przez dowództwo pułku, bądź oficerów, którzy jednak ponosili pełną odpowiedzialność za zachowanie oraz poziom moralny i towarzyski swoich gości.”

Ważnymi wydarzeniami były bale. „Organizowano je – pisze Marceli Machoj – przeważnie podczas karnawału, na święto pułkowe (22 sierpnia), w Dniu Żołnierza. Bale oficerskie wyróżniały się świetną organizacją. Panie w pięknych toaletach, oficerowie w strojach galowych, „przy orderach”, panowie cywilni we frakach”.

Najstaranniej przygotowywano święto pułkowe. Zjeżdżali goście z całego kraju – przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, weterani, oficerowie rezerwy, dowódca i kadra 4 PAL, okoliczne ziemiaństwo, miejscowa elita towarzyska, delegacja Łomży, którą pułk po zaciętej walce wyzwolił z rąk bolszewickich w 1920 r. Do tańca ze specjalnej loży przygrywały dwie orkiestry. Bal rozpoczynał polonez, a o piątej rano bal kończył biały mazur”.

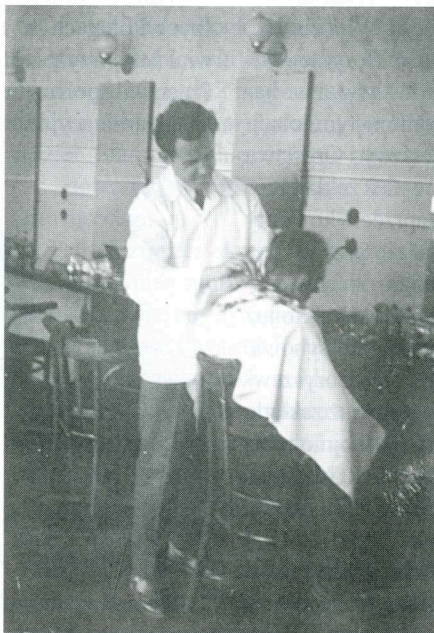
Wawrzyniec Kłosiński

Jedyna, spełniona wersja życia...

Jestem pod wrażeniem ostatniego spotkania z państwem Haliną i Kazimierzem Kumińskimi. Zadziwiają pogodą ducha i wzajemnym szacunkiem. 57 lat życia przeszli wspólnie, wspierając się w dolach i niedolach. Z głębokim sentymentem odnoszą się do Łomży – swojego „miejsca na ziemi”. Miła atmosfera, w jakiej toczyła się nasza rozmowa ułatwiała powrót wspomnieniami do lat młodości.

Pan Kazimierz wyznał, że gdyby przyszło mu po raz kolejny wybierać zawód, bez wątpienia byłby to zawód „łomżyńskiego” fryzjera. Wtedy, gdy dały się we znaki trudne warunki życiowe i stanął przed koniecznością zarabkowania, najpierw przez 6 tygodni terminował u krawcy, następnie 4 tygodnie u szewca. Gdy w 1942 roku pojawił się w zakładzie fryzjerskim mistrza Bolesława Bruszewskiego przy Placu Pocztownym, wiedział, że trafił dobrze. I spędził w nim – bagatela – 63 lata! Całe życie na nogach, od świtu do nocy... Wbrew pozorom, to bardzo ciężki zawód.

– Nie odczuwałem związanych z nim trudów – mówi i, śmiejąc się, dodaje: – Chyba jedynie to, że z uwagi na wzrost



Kazimierz Kumiński nigdy nie narzekał na brak klientów i... ich wdzięczności

musiałem się trochę „przygarbić”. Był okres, że miał tylko dwa dni wolne od pracy w roku, bo do 1956 r. zakład był czynny i w niedzielę do godziny 12⁰⁰, gdyż mężczyźni golili się codziennie, lub rzadziej, a w niedzielę – przed mszą świętą. Zdarzało się, że z polecenia majstra strzygł chorych w domu. Dopiero „po czasie” dowiedział się, że jeden z nich chorował na tyfus.

Od kilku lat już żaden mężczyzna nie goli się w zakładzie fryzjerskim, nie myje głowy i nie goli jej brzytwą – stwierdza pan Kazimierz. Teraz każdy dysponuje świetnymi żyłkami, elektryczną maszynką do golenia lub maszynką z trzema, czterema lub pięcioma ostrzami i goli się sam. Dlatego zawód fryzjera wymaga ciągłego doskonalenia we wprowadzaniu nowości i oczywiście dostosowania się do mody na fryzurę.

W 1948 roku pan Kazimierz zdał egzamin na czeladnika i uzyskał kartę rzemieślniczą. Rozpoczął pracę na własny rachunek. Zawsze szanował kolegów po fachu. Po wojnie męskich zakładów fryzjerskich nie było zbyt wiele, w przeciwieństwie do okresu międzywojennego, kiedy w Łomży było około 10 polskich i 22 żydowskich zakładów fryzjerskich.

c.d. na str. 20

Łomżyńskiak z Litwy odznaczony przez prezydenta RP

Order Zasługi dla 105-letniego księdza Obrębskiego

Prezydent Bronisław Komorowski wręczył w podwileńskiej miejscowości Mejszagół Krzyż Wielki Orderu Zasługi RP księdzu prałatowi Józefowi Obrębskiemu, prawdopodobnie najstarszemu kapłanowi w Europie; 19 marca ukończył on 105 lat.

Odznaczenie nadawane jest cudzoziemcom i obywatelom polskim stale zamieszkającym za granicą, którzy swą działalnością wnieśli wybitny wkład we współpracę międzynarodową oraz współpracę łączącą Rzeczpospolitą Polską z innym państwami i narodami. Bronisław Komorowski pojechał na Litwę na uroczystości z okazji Dnia Odzyskania Niepodległości przez ten kraj. Przed południem spotkał się z przedstawicielami społeczności polskiej i odwiedził w Mejszagole księdza prałata Obrębskiego.

Zawsze uśmiechnięty, pogodny, tryskający humorem, życzliwy, unikający moralizatorstwa, pełen szacunku i dobrej rady

dla każdego – tak mówią mieszkańcy Wileńszczyzny o sędziwym kapłanie. Nazywają go swoim rodakiem, chociaż pochodzi z Ziemi Łomżyńskiej. Józef Obrębski urodził się 19 marca 1906 roku w Skarżynie Nowym. Do Wilna przybył w roku 1925 na studia w seminarium, a święcenia kapłańskie przy-



jął 12 czerwca 1932 roku. Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w Turgielach, 40 km od Wilna. Od 1950 roku pełnił obowiązki proboszcza w Mejszagole. Od prawie 60 lat mieszka

c.d. na str. 20

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Prawo gry w IV lidze futsalu podlaskiej licealiady wywalczył Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży oraz LO w Drohiczynie spośród 16 drużyn, które zabiegały o awans.

■ Caritas Łomżyńska we wspólnej akcji Narodowego Banku Polskiego i Caritas Polska „Wymieńmy się” zebrała 1200 złotych w banknotach i monetach sprzed denominacji. Pieniądże zostały przeznaczone na pomoc najuboższym dzieciom. Stopa bezrobocia w Łomży na koniec grudnia 2010 roku wynosiła 17,1%, a dla powiatu łomżyńskiego – 12,2% – poinformował GUS.

■ I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży – na 38. miejscu w kraju i 2. w województwie podlaskim w ogólnopolskim rankingu szkół ponadgimnazjalnych. W pierwszej dziesiątce w województwie znalazło się II LO im. M. Konopnickiej (8. miejsce i 198. w kraju) oraz Zespół Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 im. J. Piłsudskiego (200. w kraju i 10. w województwie).

Jedyna, spełniona...

Zaczęliśmy wspólnie przypominać sobie istniejące w okresie powojennym zakłady fryzjerskie w Łomży. Zakład Bolesława Bruszewskiego z ul. Wojska Polskiego (naprzeciw budynku komendy milicji) przeniesiony został na ulicę Dworną, do kamienicy, w której jest obecnie. Zakład ten przejął Włodzimierz Jaranowski, a obecnym właścicielem jest Karol Boryszewski. Tomasz Danielewski, Aleksander Olszak pracowali w tzw. hałach biskupich przy placu Zambrowskim. Obecnie w tym lokalu pracuje pan Edmund Just. Zakład fryzjerski Czesławy i Czesława Sobolewskich mieścił się przy ul. Farnej. Był również zakład Piotra Radgowskiego przy ul. Dwornej, w budce naprzeciwko Groty NMP. Zakład Michała Małolepszego znajdował się przy al. Legionów w pobliżu skrzyżowania z ul. M. Kopernika; obecnie przy ul. M. Kopernika zakład prowadzi Marian Grzymkowski – to już młodsze pokolenie fryzjerów, do którego zaliczają się synowie Tomasza Danielewskiego – Czesław i Antoni, Karol Boryszewski. Marian Grzymkowski przeszedł z nie istniejącego już zakładu przy ul. Dwornej – naprzeciw placu J. Pawła II. Po wojnie w tej okolicy zakład prowadził również Władysław Mazurek. Na Łomżycy, przy ul. Wojska Polskiego za skrzyżowaniem z ul. Sikorskiego istniał zakład fryzjerski Stanisława Szulca.

– W latach pięćdziesiątych, gdy walczono z prywatną inicjatywą w Łomży powstała Spółdzielnia Fryzjerska – wspomina p. Kazimierz. – Zakład otwarto na rogu ulicy Długiej i Krótkiej (obecnie w tym lokalu jest sklep z bielizną) w kamienicy p. Wiśniewskiego. Z tego okresu pamiętam pracujących tam Jana i Czesława Mioduszewskich, Jana Bojarskiego, kasjerkę, praczkę, sprzątaczkę. Była to instytucja dofinansowywana przez

państwo. W 1956 r. lokal po spółdzielni przejąłem wspólnie z p. Bojarskim. Następnie, w roku 1974 przeniosłem zakład na al. Legionów (obok ruin Domu Żołnierza) róg Polowej (obecnie w tym miejscu jest budynek mieszkalny z siedzibą banku spółdzielczego i PKO SA). Następnie wróciłem na ulicę Długą do kamienicy państwa Zarebów (w tym lokalu jest obecnie sklep elektryczny) i wreszcie – na I piętro kamienicy Długa 7, gdzie obecnie zakład prowadzi mój syn Robert.

Pan Kazimierz z wielkim szacunkiem mówi o swoich starszych kolegach po fachu. Korzystał z ich umiejętności, podziwiał ich strzyżenie. Sam w zawodzie przeszkolił 30 uczniów. Pracował społecznie we władzach Cechu. Był w składzie komisji egzaminacyjnej w zawodzie fryzjerskim.



Halina i Kazimierz Kumińscy zawsze najlepiej czuli się ze sobą

Ponieważ w tych wspomnieniach nie wymieniliśmy kobiet, zapytałem, od kiedy pojawiły się w Łomży, w zawodzie męskiego fryzjera. Okazało się, że pierwszą kobietę szkolił w latach 60. (dobrze nie pamięta). Była to fryzjerka damska, która chciała być bardzo wszechstronna, aby golić i strzyć również mężczyzn. Od tamtego czasu do zawodu zgłaszało się więcej dziewcząt niż chłop-

Prof. Papież: W oświacie i dla oświaty

Urodził się w Małym Płocku i tam ukończył szkołę podstawową, zaś w roku 1963 uzyskał świadectwo dojrzałości w Liceum Ogólnokształcącym w Kolnie. W roku szkolnym 1966/1967 pracował już jako nauczyciel Szkoły Podstawowej w Laskach woj. podlaskie (praca w klasach łączonych) i równolegle (zaocznie) zdobywał kwalifikacje pedagogiczne na rocznym



Państwowym Kursie Nauczycielskim w Mragowie, nadającym uprawnienia pedagogiczne do nauczania w szkole. W latach 1967–1969 studiował w Studium Nauczycielskim w Elku, kierunek: biologia z chemią. Studia wyższe magisterskie ukończył z wynikiem bardzo dobrym na Uniwersytecie Gdańskim w 1973 roku. Jako student za bardzo dobre wyniki w nauce otrzymywał stypendium naukowe, wyróżnienia i nagrody.

Prof. Uniwersytetu Gdańskiego, dr hab. Jan Papież (specjalność naukowa: teoria wychowania, pedagogika społeczna, socjologia edukacji) to ceniony nauczyciel akademicki, kierownik Zakładu Teorii Wychowania Uniwersytetu Gdańskiego.

Pracę magisterską (*Zamierzona a rzeczywista funkcja wychowawcza studenckiego klubu „Wysepka”*) i doktorską (*Funkcja selekcyjna i wychowawcza olimpiad przedmiotowych*) napisał pod kierunkiem prof. dr. Romany Miller. Po napisaniu pracy habilitacyjnej i pomyślnym przebiegu kolokwium habilitacyjnego otrzymał stopień naukowy dr. habilitowanego w zakresie pedagogiki, a następnie został mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego UG. Opublikował 5 książek – 2 prace monograficzne i 3 pod jego redakcją. Jest autorem 62 artykułów w pracach zbiorowych i czasopismach polsko- i obcojęzycznych. Napisał także 2 recenzje książek, 1 recenzję pracy doktorskiej i 2 recenzje wydawnicze kwartalnika „Kultura i Edukacja” oraz półrocznika „Problemy Wczesnej Edukacji”. Uczestniczył w 75 konferencjach krajowych i międzynarodowych. Wypromował ok. 450 magistrów pedagogiki (w tym 20 z socjologii). Na UG prowadzi zajęcia z teorii wychowania i socjologii edukacji oraz seminaria licencjackie i magisterskie na pedagogice i socjologii.

Równolegle z pracą naukową brał udział w kilku projektach badawczych związanych z problematyką ucznia (studenta) zdolnego. Były to: Projekt I: Koordynator prof. Romana Miller (1975–1977). Wyrównywanie startu szkolnego w mieście i na wsi. Tytuł opracowania: Kariera szkolna uczestników olimpiad przedmiotowych jako model startu do wyższej uczelni i życia;

c.d. na str. 22

ców. Dlatego teraz nie ma podziału zakładów fryzjerskich wyłącznie na męskie lub żeńskie, w mieście jest kilkadziesiąt takich, w których mogą strzyc się mężczyźni.

Ale i rotacja w tym zawodzie jest duża – z różnych przyczyn. Bo – jak stwierdza mistrz Kazimierz – fryzjerem nie może być człowiek przeciętny. Musi posiadać „smykałkę” do zawodu, umieć nawiązywać kontakt z klientem, być taktownym i dyskretnym, oczywiście lubić ten zawód.

Na fotel siadają ludzie pogodni i strapieni, różnych zawodów, pełniący różne role społeczne, w różnym wieku. Wielu ma potrzebę mówienia o swoich sprawach, inni pasjonują się polityką. Zawsze miałem to szczęście, że swoją rozmową nie prowokowałem, budziłem zaufanie i byłem dyskretny. Był okres w latach 50. i 60., że unikało się rozmów na tematy polityczne. Nigdy nie spotkała mnie przykreść, gdy w sposób zdecydowany pozostawałem przy swoim zdaniu. To piękna część mojego zawodu. Tęsknię do tej atmosfery, dlatego często odwiedzam zakład syna, aby pobyć i spotkać się ze swoimi klientami, chociaż ich coraz mniej. Na emeryturę odszedłem w 1993 roku, ale definitywnie przestałem pracować dopiero w 2005 roku.

Opowiedziałem p. Kazimierzowi sytuację, której byłem świadkiem jako mały chłopiec: Pewien fryzjer z brzytwą w

ręku wypadł za rolnikiem z zakładu przy pl. Zambrowskim, wykrzykując, że z niego kpi. Spodziewająca się takiego zajścia grupa ludzi przed zakładem głośno się śmiała. Ten rolnik został posłany do zakładu fryzjerskiego po ufnale i haciele do podków końskich. Był to dzień targowy, w którym na placu Zambrowskim odbywał się targ zbożowy i zwierzęcy (obecnie – plac Niepodległości). Były trudności z nabyciem wielu artykułów. Dlatego ów dowcipniś wpadł na pomysł, by sobie zażartować, że takim towarem handluje fryzjer. Stąd takie, niestety, nie pojedyncze „dowcipy”, wyprowadzające fryzjera z równowagi.

Pan Kazimierz skwitował to żartobliwie, że również spotkał się z takimi pytaniami. Pamięta, że gdy na przełomie lat 80. i 90. większość towarów była deficytowa, to nie opuszczając zakładu klienci pomagali mu w nabywaniu artykułów niezbędnych do prowadzenia zakładu i to nie tylko takich, jak serwety, czy ręczniki...

Innym razem jego zawód ulżył w trudach służby wojskowej, którą odbył jako sztabowy fryzjer w wojskach ochrony pogranicza w latach 1949–51, ale za to podczas stanu wojennego został zmobilizowany na 3 dni jako... fryzjer wojskowy.

– Myślę, że zawód fryzjera jest zawodem szanowanym. Doświadczyłem tego chociażby przy wyborze mnie na radnego

Miejskiej Rady Narodowej. Pracowałem w Komisji Oświaty i Sportu tylko jedną kadencję. W przyszłości nie kandydowałem ze względu na brak czasu.

Na zakończenie rozmowy poprosiłem o refleksję płynącą z życia. Nie zastanawiając się długo, odpowiedział: – Zawarłem szczęśliwe małżeństwo, wychowaliśmy wspólnie czworo dzieci na porządnym ludzi, doczekaliśmy 12 wnucząt i dwoje prawnucząt. Wyszkoliłem wielu fryzjerów i syn po mnie przejął zakład. Nie bez znaczenia jest to, że szanowani przeze mnie klienci zawsze odwzajemniali się szacunkiem.

Żonie jest wdzięczny za to, że z domu stworzyła ostoję ciepła i spokoju, za troskę o wykształcenie dzieci. Starła się również nie tracić kontaktu z pracą zawodową i społeczną. Większość pracy zawodowej to pełnienie na pół etatu księgowej Komitetu Rodzicielskiego przy Szkole Podstawowej Nr 2. Działała społecznie w komitetach rodzicielskich szkół, do których uczęszczały ich dzieci. Pani Halina dodała, że wszystkie mieszkające w Łomży wnuki uczęszczały do liceum przy Bernatowicza.

Puentą mojej rozmowy z panem Kazimierzem niech będzie jego zdanie – głębokie i piękne: – *Nigdy nie zastanawiałem się nad inną wersją życia.*

Zygmunt Zdanowicz

ze str. 19

Order Zasługi dla księdza Obrębskiego

w drewnianej, skromnej wiejskiej chatce, zapadającej się już w ziemię, którą nazywa „pałacykiem”. Niejednokrotnie władze rejonu wileńskiego, którego ksiądz prałat jest honorowym obywatelem, proponowały, że przeprowadzą gruntowny remont domku, ale znany ze swej skromności duchowny kategorycznie odmawiał. Odmawia też przeniesienia się do nowej, murowanej plebanii. „Starych drzew się nie przesadza” – uzasadniał. Ksiądz prałat zatroszczył się, by w mejszagolskim kościele zostało zainstalowane centralne ogrzewanie, a swoją chatkę, tuż przy kościele, ogrzewa piecem. Podobnie jest z wodociągiem: w kościele jest, a gospodyni księdza, pani Stanisława, do tej pory wodę czerpie ze studni przy chatce. W tej chatce ksiądz

Obrębskiemu prezydent Komorowski wręczył Krzyż Wielki Orderu Zasługi RP. Uroczystość była skromna, praktycznie bez udziału mediów, bo w niewielkim pokoju nie zmieściliby się dziennikarze towarzyszący na Litwie głowy państwa.

Kilka lat temu duchownego odwiedzili prezydenci Litwy i Polski, Valdas Adamkus i Lech Kaczyński; częstym gościem u niego był poprzedni nuncjusz papieski, arcybiskup Peter Stephan Zurbruggen, ambasadorzy Polski na Litwie, biskupi. W czasach sowieckich w swojej chatce ksiądz Obrębski dawał schronienie księżom prześladowanym przez władze. – Nasz ksiądz nie bał się komunistów. Chrzcił dzieci, dawał ślub. Lubił młodzież i dużo z nią spędzał czasu – wspominają mejszagolanie. Za wieloletnie zasługi w krzewieniu duchowości ksiądz Józef Obrębski został wcześniej wyróżniony Złotą Odznaką Orderu Zasługi RP, medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski w 1994 roku osobiście wręczył mu prezydent Lech Wałęsa.

www.prezydent.pl

O księdzu Obrębskim pisała red. Maria Tocka w numerze 6 (2006) „Wiadomości Łomżyńskich”

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Dopiero 19 stycznia doszło do wyboru Starosty Łomżyńskiego. Jest nim doświadczony samorządowiec Lech Marek Szabłowski (na zdjęciu). Zastępcą został wybrany Krzysztof Kozicki – dotychczasowy starosta.



■ Srebrnym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju” przyznany przez Ministra Obrony Narodowej uhonorowano Janinę i Krzysztofa Niksę z Janowa (gm. Grajewo) oraz Teresę i Jana Bigdę z Bud Poryckich (gm. Stawiski). Wychowali oni po trzech synów na wzorowych żołnierzy.

W oświacie i dla oświaty

Projekt II: Koordynator prof. Stanisław Kowalski (1977). Organizacja i funkcjonowanie oświaty. Tytuł opracowania: Skok w rozwoju osobowości olimpijczyków, czy trening umiejętności – z zagadnień metodologii badań; Projekt III: Koordynator prof. Mikołaj Kozakiewicz (1985). Oświata i wychowanie wobec zmian w zakresie sytuacji społecznej, światopoglądu, obyczajów i wartości (dążeń) życiowych młodzieży. Tytuł opracowania: System wartości studentów studiów indywidualnych i ich społeczne uwarunkowania. W tym okresie na zlecenie rektora Uniwersytetu Gdańskiego opracował ekspertyzę dotyczącą kariery studenckiej uczniów zdolnych, typowanych bez egzaminu na uczelnie wyższe.

W roku akademickim 2004/2005 zakończył projekt badawczy w ramach grantu uczelnianego finansowanego przez Uniwersytet Gdański *Dynamika funkcjonowania wsi w rejonie uprzemysłowionym*. Badania te miały charakter podłużny i obejmowały trzydziestoletni okres.

W roku szkolnym 1988/1989 był współautorem i realizatorem programu Nauczycielskiego Uniwersytetu Radio-wo-Telewizyjnego (NURT) dotyczącego edukacji uczniów zdolnych.

W Instytucie Pedagogiki UG pełnił przez 9 lat funkcję zastępcy dyrektora (1992–2001). W okresie tym brał czynny udział w pracach nad reformą studiów pedagogicznych. W roku akademickim 2006/2007 i 2008/2009 został mianowany przez rektora UG na przedstawiciela Uniwersytetu Gdańskiego w Senacie Wyższej Szkoły Zawodowej w Elblągu. Od roku akademickiego 2005/2006 jest kierownikiem Zakładu Teorii Wychowania w Instytucie Pedagogiki UG.

Od 1983 do 1989 roku pracował w Instytucie Kształcenia Nauczycieli Oddział w Gdańsku w charakterze wykładowcy przedmiotów pedagogicznych dla nauczycieli podnoszących kwalifikacje zawodowe.

W latach 1989–1999 pracował jako starszy wykładowca w Katedrze Nauk Humanistycznych Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku. Prowadził wykłady i ćwiczenia z pedagogiki oraz seminaria magisterskie. W tym okresie prowadził również zajęcia dla asystentów trójmiejskich uczelni z pedagogiki szkoły wyższej.

Od roku 1993 do chwili obecnej pracuje, jako wykładowca przedmiotów pedagogicznych oraz opiekun prac licencjackich (początkowo w Kolegium Nauczycielskim, od 1998 r. przemianowanym w Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Elblągu).

Od 1997 roku do 1999 pracował w filii Bałtyckiej Wyższej Szkoły Humanistycznej w Gdańsku, a od 1999 roku do 2009 w Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej (w latach 1999–2004 był zatrudniony na stanowisku wykładowcy, a od 2004 do 2009 roku – profesora). Prowadził zajęcia z teorii wychowania socjologii edukacji i z pedagogiki (społecznej) oraz seminaria licencjackie i magisterskie.

Czterokrotnie pełnił obowiązki sekretarza naukowego ogólnopolskich i międzynarodowych konferencji. W roku 1997 zorganizował międzynarodową konferencję „*Przemoc dzieci i młodzieży wobec innych jako wymiar polskiej transformacji ustrojowej*”, zaś w 2009 Ogólnopolską Konferencję Naukową „*Tożsamość teorii wychowania*”. W latach 1999–2004 był członkiem Rady Naukowej Kwartalnika „Kultura i Edukacja”. Od 2008 roku jest członkiem Rady Naukowej ogólnopolskiego kwartalnika „Auxilium Sociale Novum”. Jest także aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Przez dwie kadencje był członkiem Zarządu Głównego (1992–1998). Obecnie jest również członkiem ZG PTP.

W roku 1975 otrzymał Nagrodę Rektora za osiągnięcia dydaktyczne, zaś w 1991 nagrodę naukową, a w 1998 jubileuszową. W roku 1997 otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej, w 2005 Srebrny Krzyż Zasługi, zaś w 2009 odznaczony został Medalem Złotym za Długoletnią Służbę. Obok pracy dydaktycznej i naukowej prof. Jan Papież w czasie wolnym realizuje swoje zainteresowania. Są to: literatura, muzyka i dalekie podróże. WAW

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ W ramach ministerialnego Współzawodnictwa Sportowego Dzieci i Młodzieży łomżyńscy sportowcy w 2010 roku zajęli 51. miejsce spośród 862 polskich gmin. W okresie trzech lat awansowali ze 118. miejsca.



■ I Szkolny Maraton Matematyczny w Szkołach Katolickich im. Stefana Wyszyńskiego w Łomży trwał od godz. 10 do 21 jednego dnia. 97 uczniów rozwiązało łącznie 2.682 zadań, które sprawdza i wyłonią zwycięzców organizatorki ma-

ratonu, nauczycielki matematyki Elżbieta Szleszyńska i Edyta Sierżputowska.

■ Firma Gaspol, której zakład zaopatruje łomżyńskie mieszkania w gaz płynny otrzymała „Laur Klienta 2010”, przyznawany przez czytelników „Rzeczpospolitej”.

■ Najstarsza w Podlaskiem Mariana Misiewicz z Zambrowa 26 stycznia skończyła 109 lat i jest o 4 lata młodsza od najstarszej Polki, Benedykty Macielko z Ostródy.

■ Zarząd Wojewódzki ZMW zorganizował w Piątnicy Inkubator Ekonomii Społecznej, dofinansowywany z Unii Europejskiej.

■ Młodzi kołędnicy z Lemana zebrali w Łachu, Zimnej i Lemanie ponad 1000 zł na rzecz dzieci z afrykańskich krajów misyjnych – Kamerunu, Konga, Gabonu i Republiki Środkowej Afryki.

■ W wieku 99 lat zmarł Stanisław Janowski – nauczyciel, żołnierz Armii Krajowej, zasłużony działacz Związku

Nauczycielstwa Polskiego, współzałożyciel i pierwszy prezes Spółdzielni Księgarskiej „Oświata”. W latach 1946–48 prezes Oddziału Powiatowego ZNP, budowniczy Domu Nauczyciela przy ul. Sadowej 2.

■ 4 lutego w rodzinnym domu przy ul. Sikorskiego zmarła najstarsza łomżnianka, Wacława Modzelewska. W sierpniu ukończyła 105 lat.



■ Rekordowy rok sprzedaży produktów, za ponad pół miliarda zł, odnotowała Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy.

■ Warsztaty Muzyczno-Liturgiczne Diecezji Łomżyńskiej skupiły 170 śpiewaków i instrumentalistów, którzy podczas trzech dni opracowywali pieśni pasyjne i wielkopostne.

Pamiętamy, Pani Haniu. Ciągłe dziękujemy...

Pięć lat temu na warszawskich Powązkach łomżyniacy, w tłumie wielu żałobników z całego kraju, żegnali Hankę Bielicką – artystkę, człowieka, który dla promocji Łomży zrobił więcej, niż ktokolwiek w historii mógł uczynić.

Zdrowie Hanki Bielickiej zaczęło szwankować pod koniec 2005 roku. Podczas listopadowego koncertu w Koń-

skich trafiła do szpitala, gdzie przeszła skomplikowaną operację, ale opuściła szpital w dobrym zdrowiu. Znacznie ograniczyła już jednak kontakty z publicznością.

1 marca 2006 wzięła udział w nagraniu programu TVN „Szymon Majewski Show”. Tam po raz pierwszy wyraźnie było widać jej zmęczenie, „wypalenie”.

Powtórzyła wtedy słowa, które wielokrotnie znajdowały się w repertuarze jej występów, również podczas ostatniego w Łomży: „Dzisiejszy wieczór będzie pod nazwą: Bawcie się dzieci, póki babcia odleci”. Nikt wówczas jeszcze nie wiedział, że są to prorocze słowa. Był to jej ostatni występ w telewizji.



Po koncercie w Łomży z okazji 65-lecia pracy aktorskiej: Donata Godlewska, autor i Hanka Bielicka

9 marca przed południem w szpitalu przy ul. Banacha w Warszawie przeszła bardzo ciężką operację tętniaka aorty, po której o godzinie 16:15 tego samego dnia zmarła. Nazajutrz, 10 marca, Sejm RP uczcił jej pamięć minutą ciszy.

Moje kontakty z Hanką Bielicką zawdzięczałam pracy dziennikarskiej oraz Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Tych spotkań, rozmów, pogawędek, także telefonicznych było bardzo wiele. Na pewno jednak nie mogę powiedzieć, że znam tę artystkę. Pojawiło się wprawdzie ostatnio w Łomży kilku tzw. znawców pani Hanki, mogę im tylko pogratulować dobrego samopoczucia.

Hanka Bielicka – wbrew pozorom – była osobą dość hermetyczną. W ostatnich latach życia, nie tylko tego artystycznego, nawet na pół kroku nie opuszczała jej menadżerka, pani Grażyna. Rozmawiałem też wiele godzin z piosenkarką Lidią Stanisławską – wielką przyjaciółką Hanki Bielickiej, także z innymi artystami towarzyszącymi jej w podróżach artystycznych w kraju i za granicą. Każdy wiedział bardzo wiele o najsłynniejszej łomżyniance, ale każdy też przyznawał, że tak naprawdę to jej nie zna. Bo pani Hanka dawała im wszystkim tylko tyle wiedzy o sobie, ile chciała dać.

Była niewątpliwie osobą o bardzo ciepłej, ale rozdwojonej duszy. Pamię-

c.d. na str. 24

Specjalnie dla WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH pisze
Emanuel Czerny

JAK POWSTAŁA PIOSENKA „MY Z ŁOMŻY”?

Pozwoliłam sobie przybliżyć nieco okoliczności powstania piosenki „My z Łomży”, które są związane z moimi rodzicami, Barbarą i Edwardem Czerny oraz z ich bliskimi przyjaciółmi.

Piosenka prezesa

W końcu lat sześćdziesiątych XX wieku pewna pani zasiadająca w Prezydium Rady Narodowej w Łomży doszła do wniosku, że miasto zasłużyło sobie od dawna na własną piosenkę, zwłaszcza że podobne zdanie ma w tej sprawie jej dobry kolega Włodzimierz Sokorski, ówczesny prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji.

Na podstawie materiałów nadesłanych z łomżyńskiego prezydium powstało kilka tekstów. Uznanie w warszawskiej rozgłośni zyskał jeden, autorstwa Janusza Odrowąża pod tytułem „My z Łomży”. Napisał do niego melodię przyjaciel Edwarda Czernego, Romuald Żyliński, który opowiedział mi tę historię.

Piosenkę początkowo ojciec miał nagrać z pewnym popularnym śpiewakiem i niechybnie by się tak stało, gdyby Hanka Bielicka nie zdołała przekonać Czernego, że będzie najlepszą wykonawczynią tego utworu. Sprawa oparła się o Radiokomitet. W rezultacie zapadła decyzja, na mocy której tekst utworu wzbogacono o następujący parlandowy wstęp:

Nazywam się, proszę Państwa, Hanka Bielicka.

Pochodzę z miasta Łomży,

Urodzona tamże w roku tysiąc dziewięćset...

*Więc właśnie, w związku z czym zaśpiewam Państwu
Piosenczkę o wszędobylskich Łomżyniakach!*

Partytury

Gdy Edward Czerny podjął się opracowania na swój big band piosenki „My z Łomży”, Hanka Bielicka miała już gotową koncepcję wykonania tego utworu. Zнали się od dawna ze wspólnych koncertów, w których, oprócz rumb, samb, fokstrotów i bebopów, nie mogło zabraknąć monologów Pietrusińskiej.

Pani Hanka wiedziała, że ojciec jedynie ze zwykłej grzeczności cierpliwie wsłuchuje się w kwieciste wywody gwiazd polskiej sceny traktujące o tym, w jaki sposób należy dla nich „najkorzystniej napisać partyturę, żeby świetnie brzmiało, żeby publiczność szalała i w ogóle...” W chwili, gdy gwiazdy przycichały, aby zaczerpnąć tchu do kontynuowania wypowiedzi, Czerny wykorzystywał sytuację i porzucając konwenanse wtrącał słynne zdanko: „Przepraszam,

c.d. na str. 25

Pamiętamy, Pani Haniu.

tam doskonale mój pierwszy z nią wywiad. Jako świeżo upieczony „dziennikarz” Gazety Współczesnej, z trzęsącymi się nogami szedłem do sali dawnego kina Październik (to tam gdzie dziś jest sala widowiskowa liceum katolickiego przy Sadowej), umówiliśmy się na dwie godziny przed koncertem. Usiedliśmy w ostatnich krzesłach pod ścianą. Pani Hanka była jeszcze w szlafroku, z włoskami we włosach. Pytam jak po latach wraca do rodzinnego miasta. I pierwszy szok: – Co wyście tak bardzo uczepili się tej mojej łomżyńskości? Ja naprawdę nie lubię oglądać się wstecz. Było, minęło. Staram się iść do przodu. Minęły cztery godziny, owacje na stojąco, pani Hanka wychodzi na scenę i woła rozczulona: – Łomżo, jak ja cię kocham! Dziękuję wam moje kochane dzieci, moi kochani łomżyniacy”.

Ta łomżyńskość trącała jej najczulsze nuty – tak mi się wydaje – wraz z upływem lat. Podczas koncertu jubileuszowego z okazji 65 rocznicy pracy artystycznej, zorganizowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Regionalny Ośrodek Kultury, niemal bez przerwy mówiła o swoich latach dziecięcych, spędzanych z rodzicami m.in. na piknikach w Lesie Jednaczewskim, wyprawy do Drozdowa, zimowe hulanki na łyżwach na rozlewiskach Narwi. Bez trudu w wyobraźni układała bukiety dla mamy z nadnarwiańskich kaczeńców, niezapominając, stokrotek i dzikich floksów, które – jak mówiła – nigdzie nie kwitły tak pięknie jak właśnie tutaj.

Do kwiatów z Łomży w ogóle miała nadzwyczajne upodobanie. Kiedy podczas jednej z wizyt dostała całe naręcz pięknych wiązanek wykrzyknęła entuzjastycznie: tak pięknych kwiatów jeszcze nie widziałam i natychmiast zażąda-



Grób Hani Bielińskiej w warszawskich Powązkach

ła spotkania z mistrzem co układał tak filigranowe bukiety. Nazajutrz odwiedziła kwiaciarnię „Ogrodnik” Edwarda Przybyłaka przy ul. Sienkiewicza i osobiście gratulowała mu kunsztu, zostawiając własnoręcznie napisane wypowiedziane wieczorem słowa.

Tak na marginesie: podczas tego spotkania z okazji 65-lecia pani Hanka dostała tyle kwiatów, że ówczesny prezydent Łomży śp. Jan Turkowski wynajął specjalny samochód, by odwieźć te wiązanki do Warszawy. Opowiadała potem, że kiedy samochód zatrzymał się przed jej domem przy ul. Śniadeckich sąsiadki ze zmartwieniem pytały: – Pani Bielińska, ktoś pani umarł?

A propos Turkowski. Pani Hanka nigdy nie kryła swojej ogromnej sympatii akurat do tego prezydenta Łomży. Wiem, że także był w jej mieszkaniu, a kiedy po jednym z koncertów wszedł na scenę z bukietem kwiatów i ucałował ją „z dubeltówki”, zawołała: – No, to jest prezydent, ten to całuje! Potem, już w kulisach dodała: – To ja musiałam tyle świata zjechać, żeby się tu przekonać jak łomżyniaki całują!”. Była nawet gwiazdą jego wieczoru wyborczego, gdy starał się o reelekcję na urząd prezydenta. Niestety, w ówczesnej sytuacji nawet trzy panie Hani nie mogły mu już pomóc...

W mieszkaniu pani Hani, które miałem przyjemność odwiedzać, zawsze było dużo kwiatów. Kiedy któregoś razu zwróciłem na to uwagę, odpowiedziała: – No, jak przy katafalku. Dla gości zawsze znajdowała znakomitą kawę parzoną przez niezastąpioną i „stałą na posterunku” gospozię, p. Joannę Manianian, pieczone przez nią specjalnie ciasto, a czasem i coś mocniejszego trzymała w barku. Sama lubiła strzelić sobie „jakieś ziarko”, dla animuszu – jak mówiła.

Nigdy z domu nie ruszała się bez kapelusza. Mam nawet wrażenie, że podejrzliwie patrzyła na kobiety, które wołały berety – zwłaszcza mohery – niż kapelusze. I wbrew obiegowym legendom nie miała ich wcale tak wiele. – Ot, będzie jakieś 30–40, nie

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ 10-lecie obchodził Zakład Opiekuńczo-Leczniczy w Szczuczynie, mieszczący się w zabytkowym budynku szpital-

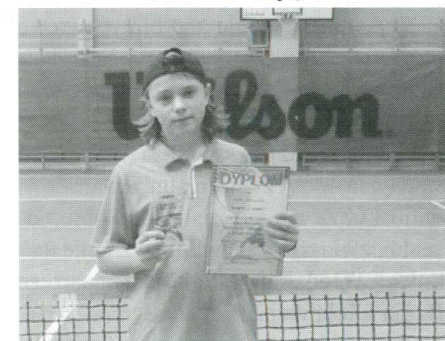
nym. Pod opieką dr Elżbiety Niklińskiej przebywa tu 46 pacjentów przewlekłe chorych z terenu b. woj. łomżyńskiego.

■ Alior Bank (tym razem również w Łomży) ogłosił trzecią edycję konkursu „Dom z Wyższą Kulturą”, zachęcając do zgłaszania projektów aktywizujących społeczność przez domy kultury, stowarzyszenia, fundacje, biblioteki oraz grupy nieformalne.

■ Zmniejszyła się w ciągu ostatnich 10 lat liczba mieszkańców Łomży – z 64.003 w roku 2001 do 61.543 w roku 2010.

■ W 2010 roku aż 20 dostawców sprzedało Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy po ponad 700 000 litrów mleka. Najwięcej – Adam i Marta Pie-

truszyńscy z Łomży – 5.500.000 litrów od 800 krów, które hodują w 5 fermach.



■ Adam Karwowski z UKS „Return” Łomża (III LO), podczas Ogólnopolskiego Turnieju Klasyfikacyjnego Młodzików w Łęcznej k. Lublina zwyciężył zarówno w singlu, jak i w deblu.

„MY Z ŁOMŻY”

ale póki co, proszę przyjść z opanowanym tekstem do ustalenia tonacji”.

Hanka i Baśka

Hanka Bielicka była zaprzyjaźniona z moją mamą, Barbarą, która przez kilkanaście lat grała na skrzypcach i swinowała na wszystkich rodzajach saksofonów bez wyjątku w orkiestrze warszawskiego teatru „Syrena”. Nic więc nie było w tym dziwnego, że, gdy pewnego dnia ojciec wrócił z próby, nim zdążył zdjąć płaszcz usłyszał:

– Przed spektaklem przychodzi Hanka ustalić tonację. Nie będziesz miał dużo pracy z tą piosenką, bo omówiliśmy takt po takcie. Posłuchaj:

*Gdzie nie spojrzeć – pełno Łomżyniaków,
choć jak nikt kochają ziemię swą,
zna ich Rzym, Warszawa, Paryż, Kraków,
i w Bombaju Łomżyniaci są.*

Mama zaczęła wyśpiewywać z tak zwanej prymki słowa piosenki „My z Łomży”. Przy refrenie, pełna emocji, przerywała melodię w miejscach zakreślonych na czerwono, żeby aktorskim szeptem instruować ojca: „a tu dasz szprycę”, co oznaczało krótkie wstawki orkiestrowe. Wyglądało to mniej więcej tak:

*Jeśli zdolny, uczony, to z Łomży, (szpryca)
kompozytor ceniony, to z Łomży, (szpryca)
zasłużony dyrektor, profesor czy rektor,
to z Łomży, to z Łomży, jak nie! (szpryca)
itd.*



Edward Czerny z Orkiestrą Taneczną PRiTV

Ojciec wyraźnie rozbawiony sytuacją, udawał na zmianę raz podziw, raz zniecierpliwienie. W pewnej chwili usiadł przy fortepianie i dokończył piosenkę „My z Łomży” wedle wskázówek żony.

c.d. na str. 26



W finale V Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego Hanka Bielickiej 12 marca 2011 r. w Centrum Katolickim rywalizowało ponad 40 młodych naśladowców Mistrzyni Mowy Polskiej z całego kraju

więcej – powiedziała mi w jednym z wywiadów.

Miała swoje humory. Prowadząc spotkanie jubileuszowe w hotelu Polonez, pozwoliłem sobie na kilka pytań, na które nigdy wcześniej nie chciała odpowiadać. Dotyczyły one bardzo osobistych obszarów życia, majątku który podobno miała zgromadzić... Zaskoczona, odpowiedziała bardzo wymijająco. Kiedy podszedłem do niej po imprezie, powiedziała: „Zejdź mi z oczu wstręciuchu natychmiast”. Ale po innym koncercie zaprosiła kilka osób na kolację i... postawiła piwo. Dużo piwa. – Obowiązkowo łomżyńskie.

Nie przywiązywała wagi do dóbr materialnych. Bardzo ładnie, trochę po staroświecku urządzone mieszkanie w dobrym punkcie Warszawy i właściwie nic poza tym. Pieniądze rozdawała biednym, domom dziecka, z jej kasy cieszyli się nawet panowie z sinymi nosami, ale najwięcej przeznaczała na schroniska

dla zwierząt. Kiedyś mi powiedziała: – Nie ma się co dziwić, te biedactwa same sobie nie poradzą, one zdane są na ludzkie serca.

Podczas jednego z ostatnich już w Łomży spotkań mówiła: „Jestem właściwie człowiekiem szczęśliwym. Bo czy może być nieszczęśliwy stary człowiek, jeśli miał szczęśliwe dzieciństwo? A ja je miałam, tu w Łomży, w rodzinnym domu naszej babci, przy kochanej mamusi, ukochanym tatusiu... Tak sobie myślę, że po tym wszystkim co mnie w życiu spotkało, mogę spokojnie umierać”.

Nie zapomnę też ostatniego naszego spotkania, tego najpierw w kościele św. Karola Boromeusza, po brzegi wypełnionym gwiazdami polskiego filmu, teatru, estrady, a potem w kondukcje na warszawskich Powązkach... Te nieprzebrane tłumy wokół grobu, w którym spoczęła razem z Mamą i siostrą, te prawdziwe stosy wieńców, a nawet kapelusze rzucane zamiast kwiatów na jej grób...

A uczestnicy jubileuszowego, bo przecież już V konkursu krasomówczego znowu odwiedzili jej ławeczkę na Farnej z wiązanką wiosennych kwiatów...

Laureaci V Finału Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego Hanka Bielickiej ŁOMŻA 2011:

GRAND PRIX – Aleksandra Nowosadko, Suwałki. Kategoria „Monolog”: 1. Jakub Pawlak (Łódź), 2. Przemysław Przestrzelski (Łomża), 3. Anna Urbanowicz (Łomża). Kategoria „Piosenka”: 1. Zofia Ignaciuk (Białystok), Weronika Skrodzka (Łomża), Katarzyna Dłużniewska (Łomża)

„MY Z ŁOMŻY”

Podarunek z ksylofonem

Hanka Bielicka pojawiła się u nas jak zwykle punktualnie i z opanowanym tekstem. Po wymianie uprzejmości oraz ustaleniu tonacji zwróciła się do ojca mimochodem:



Emanuela Czerny na spotkaniu w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej 3 marca 2011 r.

– Czy może Basia wspomniała, że chciałabym, aby aranż brzmiał swingowo, miał pazur i w ogóle...?

Czerny uśmiechnął się zawadiacko, a następnie odegrał jazzową wersję piosenki, oczywiście ze „szprycami”. Pani Hanka wyraźnie przerażona zaczęła lamentować:

– Edziu, może dodałbyś ksylofon, to zabrzmiałoby łagodniej, albo może napisz po swojemu, tak, żeby było dobrze...

W dniu 19 września 1969 roku, w warszawskiej rozgłośni, Hanka Bielicka nagrała z Orkiestrą Taneczną Polskiego Radia i Telewizji pod dyrekcją Edwarda Czernego piosenkę „My z Łomży” w opracowaniu dyrygenta.

W nagraniu oprócz etatowych muzyków dodatkowo udział wzięli: Barbara Czerny i Janusz Muniak na saksofonach oraz Marcei Makowski na ksylofonie.

Z serdecznymi pozdrowieniami dla wszystkich Łomżyniaków

Emanuela Czerny

Rada Fundacji im. Edwarda Eberharda Czernego

MY Z ŁOMŻY

Nazywam się, proszę Państwa, Hanka Bielicka.

Pochodzę z miasta Łomży, urodzona tamże w roku tysiąc dziewięćset....

Więc właśnie, w związku z czym zaśpiewam Państwu piosenczkę o wszędobylskich Łomżyniakach!

Gdzie nie spojrzeć – pełno Łomżyniaków,
choć jak nikt kochają ziemię swą,
zna ich Rzym, Warszawa, Paryż, Kraków,
i w Bombaju Łomżyniaci są.

Ref. Jeśli zdolny, uczony, to z Łomży,
kompozytor ceniony, to z Łomży,
zasłużony dyrektor, profesor czy rektor,
to z Łomży, to z Łomży, jak nie!
Nie liczymy na cuda, my z Łomży,
nie boimy się trudu, my z Łomży,
bo my z Łomży, a Łomża jest perłą wśród miast,
najpiękniejszą gwiazdeczką wśród gwiazd.

Powie ktoś, że my się przechwalamy,
że lokalny tu patriotyzm gra,
ale przecież my dowody mamy,
niech rozejrzy się, kto oczy ma:

Ref. Jeśli zdolny, uczony, to z Łomży...

Dla swej ziemi żyją, dla niej giną,
czasem ich los, hen, po świecie gna,
więc daleko na Monte Cassino,
swą dzielnicę Łomża także ma.
(Mormorando)

Nie liczymy na cuda, my z Łomży,
nie boimy się trudu, my z Łomży,
bo my z Łomży, a Łomża jest perłą wśród miast,
najpiękniejszą gwiazdeczką wśród gwiazd.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ Konkurs na stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej Nr 10 im. Jana Pawła II w Łomży wygrał Leszek Sobociński – dotychczasowy wicedyrektor i obecnie pełniący obowiązki dyrektora szkoły. Fot. Łukasz Czech

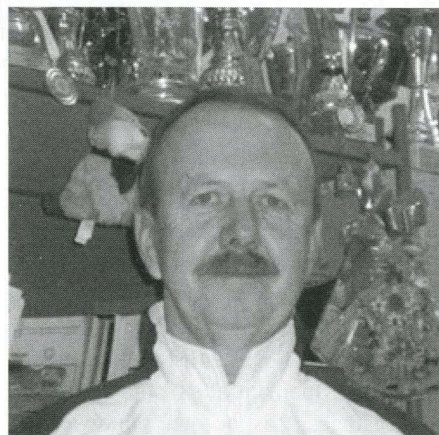
■ 12 lekkoatletów z Łomży i Ziemi Łomżyńskiej znalazło się w lekkoatletycznej kadrze Polski. Na liście kadrowiczów wśród seniorów i juniorów znalazło się 9 zawodników „Prefbetu”, 2 zawodniczki „Narwi” i jedna „Athletics” Jakać Młoda.

■ W łomżyńskim szpitalu przebywał pacjent z objawami A/H1N1 (świńska grypa). To pierwszy przypadek w tym roku.

■ Prezydent Mieczysław Czerniawski w lutym podpisał z przedstawicielami Spółki Warbud z Warszawy umowę na wykonanie bulwarów nadnarwiańskich.

■ W lutym 15-lecie obchodziło Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Społecznych na rzecz Osób Niepełnosprawnych w Grajewie.

■ Mirosław Skawski – trener piłki siatkowej został uhonorowany medalem za



wybitne zasługi w rozwoju piłki siatkowej. Jest to najwyższe wyróżnienie Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

■ Pierwszoligowa drużyna AZS PWSiP Wałkuscy Łomża jest liderem rozgrywek grupy północnej tenisa stołowego.

Urke Nachalnik: Grafoman, złodziej, oszust matrymonialny

Człowiek mojem zdaniem czuje strach i odrazę do więzienia, zanim je pozna; trzeba go więc straszyć więzieniem jak najdłużej.

Urodził się w 1897 roku w małym nadnarwiańskim miasteczku Wizna jako Icek Boruch Farbarowicz (lub Farberowicz), do historii literatury przeszedł jako Urke Nachalnik. Dzieciństwo i młodość spędził w Nowogrodzie i nieodległej Łomży. Jego ojciec był religijnym żydowskim młynarzem, matka prowadziła sklep z mąką, ojciec był osobą stateczną, bardzo majątną, o wysokiej

pozycji w miejscu zamieszkania. Wspominając swoją rodzinę Nachalnik ubarwia rzeczywistość, pisząc, że pochodzi z rodziny inteligenckiej. Matka małemu Ickowi wymarzyła karierę rabina. Jako pięcioletniego chłopca wysłano go do chederu, a po ukończeniu 13. roku życia – do jesziwy do Łomży, szkoły przygotowującej Żydów do aktywności religijnej.

Icek bardzo przeżył rozstanie z rodziną, a nauka świętych ksiąg zupełnie go nie ciekawiła. Między ich karty wkładał tanie powieści Łotzyńskie i sensa-

cyjne, na ich lekturze buduje sobie swoją wizję świata.

W Łomży zaczyna się romans z o wiele starszą kobietą, właścicielką stacji, na której mieszkał młodzieniec. Niecne sprawy wyszły jednak szybko na jaw i rodzice postanowili wysłać go do słynnego jesziwotu w Bychowie nad Dnieprem. Lecząc od tej chwili życie Izaaka na stałe związało się nie z Talmudem, a urokami życia łażika i hulaki. Miast studiować uczone księgi poznaje tajniki złodziejskiego fachu, a zamiast rabinami i cadykami otacza się szemrany towarzystwem i kobietami lekkich obyczajów.

Szybko porzuca naukę w bychowskim jeszywowie i wraca do domu rodzinnego. Kiedy ojciec wysłał go po odbiór długu, korzysta z okazji i z 82

c.d. na str. 28

Ciągnie do lasu

Senator Włodzimierz Cimoszewicz na polowaniu u myśliwych z Koła Łowieckiego „Szarak” w Koźle

„Polowałem na koziołka. Siedziałem wieczorem na ambonie. Cisza i... nagle słyszę, że coś dużego skoczyło na dach. Zastygłem. Od razu przypomniały mi się ostatnie opowieści kolegów, że w naszych lasach pojawiły się... drapieżne rysie. Chwyciłem za broń i w tym momencie poderwał się... bocian”, opowiada łowczy Koła Łowieckiego „Szarak” z Koźła (gm. Kolno), Ryszard Piwowarski.



Łowczy Ryszard Piwowarski z Koła Łowieckiego „Szarak” w Koźle

Jest myśliwym od 20 lat. Kontynuuje rodzinną tradycję po wujku (brat mamy) i bracie ciotecznym. Pierwsze doświadczenia nie zapowiadały, że las tak bardzo go pochłonie.

„Najpierw pomagałem przy odłowach zajęcy. Poznałem Mariana Zalewskiego z Zimnej. To był prawdziwy myśliwy. Prosty człowiek, a o łowiectwie wiedział wszystko. Zaraził mnie opowieściami, atmosferą spotkań i wspólnych wyjazdów”, mówi Ryszard Piwowarski.

Marian Zalewski od 8 lat nie żyje. Ale obudzona w Ryszardzie pasja i inne postrzeganie lasu i natury, pozostały na zawsze.

Piwowarski pamięta swoje pierwsze polowanie. To było zbiorowe polowanie na zajace. „Strzeliłem, trafiłem i zanim oddałem drugi regulaminowy strzał, z sąsiedniego stanowiska strzelił kolega. Zając był jego, a ja... byłem bardzo zawiedziony”, wspomina.

Potem było znacznie lepiej. Nie liczy upolowanej zwierzyny. „Przez 20 lat trochę tego było”, mówi. Były też okazy, za które został uhonorowany brązowym medalem. Były myśliwskie przygody.

„Jesienią wybrał się na kaczki i... wpadł do wody prawie po szyję. Początek listopada, zimno i... mokro, a do domu 15 kilometrów”, śmieje się dzisiaj.

W ubiegłym roku z Zygmuntem Potasiem pojechali na dziki do lasu za Zimną (25 km od domu). Kolega Ryszarda pierwszy się przygotował i poszedł w stronę ambon. Ryszard przebrał się, sprawdził lornetki i... szuka sztucera. Pomyślał, że broń zabrali mu kolega. Ale... broń została w domu! Rozłokował się na jednej ambonie, Zygmunt Potas na drugiej.

„Wszystkie dziki przychodziły do mnie, a ja dziewczęcy, bez sprzętu. Pasłem je wzrokiem z ambony”, opowiada.

Porównuje las sprzed dwudziestu lat z dzisiejszym. Wówczas w roku myśliwi z „Szarak” (a jest to obszar ok. 19 000 ha) rocznie odstrzelili 20 dzików. Dziś 90. Wzrasta ilość dzików, jeleni, łosi i saren. Gina zające, na które od pięciu lat nie ma polowań. Nie ma też kuropatw, cietrzewi, bażantów, piżmaków.

Łowiectwo to nie tylko polowania. To także gospodarka leśna i... podtrzymywanie tradycji. Od lat w pierwszą niedzielę roku Koło „Szarak” urządza polowanie dla gości. Dwa razy uczestniczył w nim były premier, dziś senator Włodzimierz Cimoszewicz. W Zimnej upolował sarenkę. Organizują Hubertusa, wigilijne polowanie i bal myśliwski.

Upolowana zwierzyna cieszy, ale Ryszard Piwowarski podkreśla, że wcale nie jest najważniejsza.

„Człowieka ciągnie do lasu. Zielen, cisza, szum liści. Można rozmyślać i... patrzeć z ambony. To lubię”, opowiada.

Z czworga dzieci swoją pasją zaraził syna Marcina, który od 10 lat jest myśliwym i wnuka Bartosza (lat 7, syna córki Moniki). „Ich też ciągnie do lasu...”

Maria Tocka
„Kontakty”

Urke Nachalnik...

rublami w kieszeni wyrwa się z rodzinnego domu, w którym czuł się skępowany i nierozumiany. Nie czuł więzi z ojcem – człowiekiem o surowych zasadach, kierującym się głównie osiągnięciem jak największych zysków w interesach. Ze skradzionymi pieniędzmi wyjeżdża do Wilna, gdzie trafia na oszustów podstępem pozbawiających go wszystkich pieniędzy. Zdesperowany trafia do wileńskiej synagogi, gdzie uzyskuje pomoc od miejscowego szamesa – propozycję prowadzenia korepetycji w prowincjonalnym majątku. Wkrótce zostaje pojmany i trafia do nieistniejącego obecnie łomżyńskiego „czerwoniaka”.

Trzeba pamiętać o tym, że każdy skazaniec pochodzi z tego społeczeństwa, które może bezwiednie przyczyniło się do tego, by skazaniec został tem, za co go napiętnowano.

Pierwszy pobyt w więzieniu, który był szokiem dla młodego rabusia zakończył się bardzo szybko dzięki znajomościom jego ojca, który doprowadził do zwolnienia młodzieńca. Icek wrócił do rodzinnej miejscowości. Jak pisze we wspomnieniach, spotkał się tam z ostracyzmem i naznaczeniem. Czuł się jak obcy, wytykany na ulicy palcami, obmawiany za plecami, jak niechciany element społeczeństwa. Taka atmosfera doprowadziła do tego, że znienawidził społeczność miasteczka, stracił zupełnie poczucie więzi z rodzicami i rodzeństwem, a jego myśli zdominowały plany ucieczki, do której potrzebne mu były pieniądze. Ojciec przyłapał go na próbie kradzieży bardzo dużej kwoty pieniędzy, co spowodowało dalsze pogorszenie stosunków rodzinnych.

W 1914 roku na skutek narady rodzinnej umyślono umieścić niepoprawnego młodzieńca w zakładzie piekarskim stryja, gdzie ciężka praca oduczyć go miała sięgania po cudze. Porywczy charakter doprowadził jednak do tego, że porzucił tę pracę i najął się na pomocnika dorożkarza. Był to jeden z licznych w jego życiu momentów przełomowych, poznał świat przestępczy i wielokrotnie pomagał uciekać dorożką z miejsca przestępstwa. Kolejny pobyt w więzieniu zaowocował umocnieniem jego pozycji w świecie przestępczym, nawiązaniem nowych znajomości i pogodzeniem się z przypisaną mu rolą rabusia. Jego przestępcze przygody przerwał wybuch I wojny światowej i kolejny powrót do domu ojca. W niedługim czasie Łomżę zajęli Niemcy i pierwsza wpadka Nachalnika skończyła się surowym wyrokiem okupacyjnego sądu – 10 lat więzienia.

Wieżenie to narkotyk, którego przestępca pochłania coraz to większą dawkę. Z czasem narkotyk ten przestaje zupełnie działać i największa dawka nawet już nie pomaga.

Od tej pory życie naszego bohatera toczyło się od wyroku do wyroku, od kradzieży do kolejnego przestępstwa. W swoich wspomnieniach Nachalnik napisze potem o ucieczkach, o wielkim mirze, jakim cieszył się wśród innych skazanych. W więzieniu przyjmuje pseudonim Urke Nachalnik. Imię oznaczać miało złodzieja cieszącego się poważaniem, zdolnego, można powiedzieć, profesjonalisty. Tymczasem



inny znawca międzywojennego półświatka Sergiusz Piasecki pisze o tym, że „urke” oznaczało złodzieja lichego, takiego, co „kradnie na śmietnikach, a dozorca klapą od śmietnika go nakrywa”. We wspomnieniach Nachalnika trudno oddzielić prawdę od rzeczywistości, fikcja miesza się z prawdą, błaga z faktami. Jego dzieła rozpadają się w zauważalny sposób na dwie, nierówne pod względem literackim części. Refleksje i wspomnienia z domu rodzinnego napisane są barwnie i przekonująco, opisy złodziejskich wyczynów momentami zahaczają o grafomanię. Trudno odmówić jednak twórczości Nachalnika wartości. Jego pierwsza powieść „Życiorys własny przestępcy” to w pierwszej części kapitalny obraz przejścia od jesziwy do więzienia. Świetne wspomnienia, przeplatane własnymi gorzkimi refleksami autora, który nie wybiela żadnej ze stron. Wartościowe jest to, że często stawia sobie pytanie, dlaczego poszedł tą, a nie inną drogą życiową, usiłuje znaleźć odpowiedź na pytanie: „Kto zawinił?” Wydaje się, że winę stara się rozdzielać równomiernie – między społeczeństwem a samym skazańcem. Winę społeczeństwa

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ Prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski podpisał list intencyjny z burmistrzem Szczytna Danutą Górską o nawiązaniu współpracy pomiędzy mia-

stami w zakresie rozwoju społeczno-gospodarczego, turystyki i kultury. Fot. Łukasz Czech

■ 26-letni Rafał Demby – wójt gminy Przytuły po półtora miesiąca zrezygnował ze stanowiska, bo uznał, że brakuje mu kompetencji.

■ Roman Borawski i Przemysław Karwowski z Łomży prezentowali swoje obrazy białostockiej publiczności w foyer Filharmonii Podlaskiej.

■ Pierwszą edycję Konkursu Fotograficznego „Prawdziwa Łomża” wygrało zdjęcie „My z Krzywego Koła 3” Piotra Chmielewskiego.

■ XII Mistrzostwa Województwa Podlaskiego w Karate Kyokushin w klasy-

fikacji drużynowej wygrali karatecy z Łomży, zdobywając 94 pkt.

■ Uczniowie klasy II b z Publicznego Gimnazjum Nr 1 w Łomży (pod opieką polonistki Haliny Rogowskiej) realizują projekt „Obrona Łomży w latach 1939–1943, czyli sensacje XX wieku na podstawie regionalnej literatury faktu”.

■ Prezes UOKiK wyraziła zgodę na połączenie OSM Piątnica z SM Ostrołęka. Z dniem 31 marca będzie to jeden podmiot gospodarczy OSM Piątnica.

■ Bp Stanisław Stefanek wydał instrukcję w sprawie pogrzebu dzieci zmarłych przed urodzeniem, gdyż – jak wyjaśnia – są to pogrzeby istot ludzkich po ich początku.

Zima 1949

W niedzielę zostało wyznaczone polowanie zbiorowe na lisy i zające na terenie wsi Rogienice. Oczywiście, p. Teodor Krzyżanowski z profesorem Antonim Horoszko przygotowują się do udziału w łowach. Niedziela, wyjazd furmankami – wozy drabiniaste, dobrze wymoszczone słomą. Jedziemy do wsi Rogienice. Na takie polowanie zawsze jeździł p. Józio Iwanicki – właściciel doskonałej restauracji „Rembelin” w Łomży. Słysnęła ona ze wspaniale przyrządzanej dziczyzny, którą sam właściciel pitasił, podlewając obficie czerwonym winem i innymi sztuki kulinarnej frykasami. Pan Józio na polowanie zabierał ze sobą „barek” na kółkach, który ciągnął piękny bułanocarny tarpan. Czego w tym barku nie było?! Począwszy od kanapek z kawio-rem i sardynkami, kanapek z mózdzkiem cielęcym, zimnych zakąsek z wędliną różnego rodzaju, dzikie kaczki i półgaski pieczone na rożnie, gorący bigos typowo myśliwski... Z prawej i lewej strony barku, na specjalnie urządzonych uchwytach, wstawione były baterie różnych gatunków wódek, win i likierów (likieri Baczewskiego – wspaniale!)

Po zakończonym polowaniu i pokocie zwierzyny, odegrano na trąbkach myśliwskich pokot zająca, lisa i jednego dzika.

Ognisko! Wiszą kotły z bigosem o aromatycznym zapachu, który drażni powonienie zgłodniałej braci myśliwskiej. Palące się ognisko swoimi promieniami oświetla przemyślnie otwarty barek z baterią wódek, które to czarowały swoim różnokolorowym blaskiem oczy zgłodniałych, spragnionych wyznawców św. Huberta i czcicieli „Bachusa”. Po kilkunastu toastach buzie zarumienione, a fioleto- we nosy czekają na następną kolejkę, której pan Józio nie żałował.



„Polowanie z chartami na zające” – obraz Józefa Chelmońskiego

W jednym z ostatnich kotłów nagle złapał przyczajonego w kotlinie zająca. Nakrył go kapotą. Zabrał go żywego łowczy polowania, Franciszek Sobczak i oddał furmanowi, który go trzymał pod siedzeniem w siatce. Pod koniec posiłku, jak się już dobrze z czu-

pryn kurzyło, łowczy powiada: – A teraz gwóźdź atrakcji: mamy żywego kota (zająca), co z nim zrobić? Pałką go nie zabijemy, to nie po myśliwsku, mamy przecież strzelby. Koledzy. Kto będzie strzelał do tego przywiązanego zająca – wybierajcie! Jak jeden mąż wszyscy razem krzyknęli: „Teodor”! Stało się. Pan Józio zdejmując pasek ze swego obfitego brzuszka, wiąże kniaziącego za skok zająca i w odległości piętnastu kroków przywiązuje do krzaka. Zając kniazi szarpie się, chcąc wyrwać skok z uwięzi. Teodor dostał strzelbę z jednym nabojem w lufie, przybrał zasadniczą postawę do strzału i chwając się lekko w prawo i lewo po obficie spożytych darach bożych – strzela! Co się dzieje? Zając wyskoczył, jak z katapulty, zrobił kozła, poderwał się na skoki i w jednym mgnieniu oka zginął w blisko rosnących krzakach. Komisja poprzednio wybrana podchodzi do krzaka, a razem z nimi pan Józio, trzymając spodnie w garści. Co widzą? Pasek przestrzelony na dwie części, klamrę z drugą połową paska zając, uciekając, poniósł w pole. Huragan śmiechu! Ale nie z niefortunnego strzelca, lecz z biednego pana Józia, który to, trzymając spodnie w garści, wiązał wraz ze swoim furmanem pas ze słomy, którym to opasał swoją obfitą talię i tak zabezpieczył spodnie przed... upadkiem...

Nachalnik znajduje w tendencji do łatwego stygmatyzowania ludzi, którzy mieli problemy z prawem, łatwego przypisywania ról w oparciu o przeszłość. Z kolei przestępcy to ludzie, którzy łatwo poddają się swoim popędom, nie starają się podjąć wysiłku przełamania społecznej stygmatyzacji. Część winy spada oczywiście na nas, na strażników więziennych, wśród których autor spotyka jedynie służbistów, zajętych wypełnianiem swoich ról, mało zajmujących się jednostką. Wydaje się, że uwagi autora pozostają aktualne do dzisiaj. Nadal społeczeństwo łatwo szufladkuje skazanych, skazani liczą, że bez własnego wysiłku zostaną w więzieniu zmienieni, a straż więzienna zajmuje się wypełnianiem tabelki i papierów, zza sterty których nie widać człowieka.

Tylko ten może nie powrócić po raz drugi (do więzienia), którym zaopiekuje się po opuszczeniu więzienia mądra, wyrozumiała i silna ręka.

Icek Boruch Farbarowicz okazał się być marnym przestępcą. Nie dorobił się żadnego majątku na swej przestępczej działalności, nie zdobył rozgłosu jako zręczny złodziej, a jego życie toczyło się głównie w celach więziennych Rawicza, Łomży, Mokotowa. Poznał więzienia rosyjskie, niemieckie i polskie, przeminęła w więzieniach młodość, a na wolności nie miał już prawie nikogo. Więzienna monotonia zaczęła mu mocno doskwierać. W łomżyńskim „Czerwoniaku” rodzą się pierwsze wiersze, w murach Mokotowa udziela się w gazetce więziennej. Potem dopisało mu szczęście – trafił na ciekawy okres w więziennictwie polskim – penitencjarzyści poszukiwali nowych sposobów na dotarcie do dusz więźniów, na zmianę ich serc i umysłów. Na swej więziennej drodze Nachalnik

napotkał Stanisława Kowalskiego, który przyjął patronat nad twórczością trzydziestoletniego Nachalnika. Z wywiadów i rozmów narodził się „Życiorys własny przestępcy” – autobiografia, która autorowi przyniosła umiarkowaną sławę i jeszcze bardziej umiarkowane pieniądze.

Nie wrócił już jednak Nachalnik do więzienia, z różnym powodzeniem kontynuował karierę pisarza. Wydał kilka zbiorów opowiadań, podobnych do tych, jakie chował w okładkach świętych ksiąg w małomiasteczkowej jesziwie, powieść „Żywe grobowce”, współpracował przy realizacji kilku sztuk teatralnych. Podobno jakieś pieniądze przynosiły mu prace wydane za oceanem.

W latach trzydziestych ubiegłego wieku marny złodziej, słaby pisarz osiedla się w Otwocku, żeni się, jego sytuacja stabilizuje, a on sam cieszy się szacunkiem sąsiadów. Niestety, stabilizacja trwa krótko. Nachalnik ginie w pierwszych dniach wojny w niejasnych do dzisiaj okolicznościach. Pierwsza z wersji głosi, że w podotwockich lasach potwornie skatowany sam kopie sobie grób, nad którym zostaje zabity przez faszystów, druga, że ginie, wynosząc święte zwoje tory z płonącej otwockiej synagogi. Byłoby to piękne dopełnienie jego barwnego i bogatego życia – od chederu, poprzez mroczne cele międzywojennych więzień do wyciszenia i śmierci w akcie wielkiego poświęcenia.

Tekst wyróżniony kursywą to fragmenty książki Urke Nachalnika „Żywe grobowce”, Warszawa, Towarzystwo Wydawnicze Rój 1934. AC

www.penpress.pl

c.d. na str. 30

Urke Nachalnik...

Icek Boruch Farbarowicz, pseud. lit. Urke Nachalnik (ur. w czerwcu 1897 r. w Wiźnie pod Łomżą, zm. 11 listopada 1939 r. w Otwocku) – przedwojenny autor kryminałów. Pochodził z rodziny żydowskiej. Był synem młynarza. Rodzice chcieli, aby został rabinem. W 1910 r. był uczniem jesziwetu w Łomży, od 1911 do 1913 r. – jesziwetu w Bychowie nad Dnieprem.



Icek Farbarowicz przez większą część swojego życia był znanym przestępcą. W złodziejskiej kompanii Cwajnosu nadano mu pseudonim Nachalnik. Imię Urke nadał sobie sam, przekonany, że oznacza ono wybitnego złodzieja. Wielokrotne pobytu w zakładach karnych naprostowały mu jednak kręgosłup. W celi pilnie czytał dzieła wybitnych pisarzy, uczył się języka polskiego. Piętnaście lat za kratami to wystarczająco długi okres, aby przetrząsnąć dokumentnie więzienną bibliotekę.

Życie literackie Icka Farbarowicza rozpoczęło się w więzieniu. Pierwsze wiersze opublikował w „Głosie Więźnia” – periodyku dzisiejszego aresztu śledczego przy Rakowieckiej w Warszawie. W 1920 r. wysłał do Wydawnictwa Rój, prowadzonego przez Melchiora Wańkowicza, maszynopis swojej grafomańskiej powieści pt. „Miłość przestępcy”. Wańkowicz nie był zachwycony dziełem, namówił jednak Nachalnika do napisania autobiografii.

W roku 1930 ukazała się jego książka pt. „Życiorys własny przestępcy”, która jednak nie zyskała rozgłosu. Urke Nachalnik pisywał też krótkie opowiadania w jidisz, publikowane w żydowskich gazetach w Stanach Zjednoczonych.

Po wyjściu z więzienia w wieku 35 lat Urke Nachalnik postanowił związać się na stałe z literaturą. Kontakty z wydawcami w Ameryce pozwalały mu ciągle na publikowanie opowiadań w jidisz, a otrzymywane honoraria – na godziwe życie i wyjście z dołka. W 1934 r. ukazała się druga część jego autobiografii pt. „Żywe grobowce”. Także tym razem nie był to hit wydawniczy, choć książka sprzedawała się dobrze, a nazwisko Urke Nachalnika stało się sławne. Kolejne powieści Nachalnika – „Rozpruwacze” i „W matni” – ukazały się w 1937 r. Odtąd jego kariera literacka nabrała tempa. W 1939 r. została przerwana przez wybuch II wojny światowej.

W 1932 r. Urke Nachalnik ożenił się z Sarą, pielęgniarką z żydowskiego szpitala w Wilnie. Małżonkowie przeprowadzili się do Otwocka. Zamieszkali przy ul. Matejki 1. Tutaj w 1933 r. przyszedł na świat ich syn Szmul. W 1937 r. Farbarowiczowie przeprowadzili się do pensjonatu Radonińskich przy ul. Warszawskiej 37, sąsiadującego z otwocką synagogą Goldbergow. Tutaj zastał ich wybuch II wojny światowej.

W październiku 1939 Urke Nachalnik i jego sąsiad Gerszon Radoniński wynieśli z płonącej synagogi po 2 zwoje Tory i zakopali je w śródborowskim lesie. Doniesiono na nich i wkrótce potem zostali ujęci przez Niemców. Do tej dwójki komendant otwockiego gestapo Walter Schlicht dokooptował szwagra Calela Perechodnika – Wolfa Nusfelda, na którego także doniesiono, że zakopywał skrzynki z dynamitem. Całą trojkę 11 listopada 1939 r. wyprowadzono do lasu w Śródborowie, kazano wykopać groby i rozstrzelano. Rodzinom straconych pozwolono ekshumować zwłoki i pochować, prawdopodobnie na kirkucie w Anielinie. Był to jedyny taki przypadek podczas okupacji niemieckiej w Otwocku. Do dziś jednak nie ustalono, gdzie spoczął Urke Nachalnik. Nieznane są dalsze losy jego żony Sary i ich syna Szmula. Podobno widziano ich w Getcie Warszawskim...

W Bibliotece Narodowej w Warszawie ocalały trzy dzieła Urke Nachalnika: *Menshen on a morgen* (jidisz; tyt. pol. *Ludzie bez jutra*), Wydawnictwo Herkules, Warszawa 1938; *Życiorys własny przestępcy*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1989 oraz *Żywe grobowce*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1990.



Biografia Urke Nachalnika została opracowana także przez telewizję *Discovery Historia* w krótkim filmie dokumentalnym.

Za „Wikipedią”

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ Młodzi czytelnicy Gminnej Biblioteki Publicznej w Czerwone (pow. Kolno)

na wykonanie 20-kilometrowej trasy rowerowej otrzymali 6.000 euro.

■ Otwarto hipermarket „Tesco” w Zambrowie.

■ W XVI Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Twórczość plastyczna inspirowana muzyką dawną” III nagrodę główną zdobyła Marcelina Markowska ze Szkoły Podstawowej Nr 7 w Łomży za pracę wykonaną pod kierunkiem Anny Bureś, instruktorki plastyki z MDK- DŚT.

■ W Ogólnopolskiej Kampanii Profilaktycznej „Zdrowy, trzeźwy umysł” aż 8 laureatów szczebla ogólnopolskiego pochodzi z Łomży: Krystyna Hojdeczko, Aleksandra Wronowska i Łucja Bru-

szewska (SP Nr 9), Wiktoria Kozicka i Franciszek Przybylski (SP Nr 5), Łukasz Jankowski i Piotr Bagiński (PG Nr 2) oraz Katarzyna Wyrwas (SP Nr 7).

■ Wykonaniem piosenki „Kto ma tyle wdzięku, co ja?” uczennica z grajewskiego „Ogólniaka” Aleksandra Jankowska zdobyła II miejsce w I Konkursie Piosenki Walentynkowej, zorganizowanym przez Ośrodek Inicjatywy Europejskiej i Promocji Podlasia w Goniądzu.

■ W 2010 roku w powiecie zambrowskim wybuchło 150 pożarów: w Zambrowie 85, w gminie Zambrów 35, w gm. Rutki 21 w gminie Szumowo 6 i w gm. Kołaki Kościelne – 3. Straty oszacowano na 2.5 mln zł.

Spiski w gimnazjum

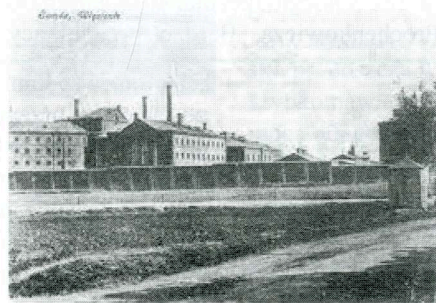
Najpierw kilka informacji przepisanych z kwestionariusza zachowanego w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum gen. W. Sikorskiego w Londynie. **Jan Dąbrowski** urodził się 29 stycznia 1921 r. we wsi Koniecki, gmina Jedwabne, pow. Łomża. Był narodowości polskiej i katolikiem, w lipcu 1943 r. pozostawał kawalerem. Jego rodzice to Romuald i Bronisława z Konopków. Jan ukończył I klasę licealno-matematyczną, zadeklarował znajomość języków francuskiego i rosyjskiego. W czasie składania relacji pozostawał szeregowcem w kawalerii pancernej.

Proponuję zapoznanie się z fragmentami tekstu źródłowego, jedynie dla ułatwienia rozwinąłem w nawiasach skróty. „Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. w armii polskiej nie służyłem. Byłem przedpoborowym. Po wrześniu 1939 r. byłem pod okupacją sowiecką. Od października 1939 r. do lutego 1940 r. uczęszczałem do gimnazjum w Łomży, gdzie pracowałem w tajnej organizacji wojskowej. W marcu opuściłem Łomżę i mieszkalem na prowincji, we wsi Konieckach, gm. Jedwabne, pow. Łomża. Aresztowany byłem podczas ogólnej „łapanki” przez władze sowieckie NKWD 26 VI 1940 r. w Konieckach. Do armii polskiej wstąpiłem w ZSSR 28 VII 1942 r. w Jangi-Jul. Służyłem w dyw(izjonie) przybocznym dwc. (dowódcy) PSZ (Polskich Sił Zbrojnych) w ZSRR. Po wyjeździe z Rosji, na ŚW (Środkowym Wschodzie) byłem w Dy-

w(izjonie) Rozpoznawczym, potem zamienionym na 12-ty pułk kaw(alerii) panc(ernej), gdzie służyłem do chwili wydzielenia do lotnictwa. Dowódcą pułku 12-go był rotm(istrz) Klimkowski”. Można tylko dodać, że rtm. Jerzy Klimkowski to późniejszy adiutant gen. W. Andersa uważany za przywódcę grupy oficerów, która konspirowała przeciwko gen. W. Sikorskiemu. Klimkowski powrócił po wojnie do kraju i dołączył do propagandzistów szkalujących „polski Londyn”.

Więzienie łomżyńskie

W więzieniu łomżyńskim trzymano Jana Dąbrowskiego tylko dwa tygodnie, a potem przez siedem miesięcy siedział w Mińsku. Warunki były bardzo ciężkie, więźniów trzymano w wilgotnych, cia-



4. Więzienie łomżyńskie - widok z okresu międzywojennego

snych celach. Dokuczał brak świeżego powietrza, atakowały wszy i pluskwy, większość spała na cementowej podłodze. „Karmiono podle. Dawano 600 g chleba przed wyrokiem, a 700 po wyroku na dobę, 2 razy zupę na ochłapach lub rybie. Awitaminoza czepiała się po-

wszechnie. Zachowanie straży więziennej było rygorystyczne i prowokujące. Za byle głupstwa wyciągano więźnia na korytarz i klucznik bił go kluczami lub wysyłał na parę dni do tzw. karceru”.

„Na badaniach naigrywano się z uczuć patriotycznych i religijnych. Wmawiano, że Polska przestała istnieć. Opowiadano najbardziej śmieszne „cuda” o życiu w ZSSR. Ja sam nie przyznając się do zarzutów i odpowiadając negatywnie na zadawane pytania śledczych byłem maltretowany; bito mnie po twarzy aż do spuchnięcia, kopano, bito wysuszką drewnianą w piersi, bito drewnianą listwą po ramionach, w brzuch, następowało mi na nogi, znęcano się w najbardziej wyszukane sposoby, na jakie furia sowieckiego kata zdobyć się mogła. Oporu stawiać nie można było, bo rozkopano by z wściekłości. Najbardziej bolesne były uderzenia w kark, wykręcania rąk itp. Straszono mnie pistoletem. Na śledztwa budzono w nocy, badano godzinami. Odprowadzający mnie żołdak sowiecki z celi więziennej na badania lub z powrotem kopał i używał najbardziej sowieckich bluźnierczych przekleństw”.

Po zakończeniu śledztwa J. Dąbrowski znalazł się w lutym 1941 r. w łagrze w miejscowości Uchta. „W obozach warunki, że tak powiem „dobijające”. Pędzono do lasu na porąb z psami pod konwojem. Pracowało się 12 godzin. – w zimie po pas w śniegu. Odżywianie podle. Odzież była niedostateczna; co mnie może uratowało, to osobiście sporo czasu przebywałem w szpitalu”.

Renegaci i patrioci

„Z pośród zdrajców polskości, działających na szkodę państwa polskiego, znam niejakiego Turlejskiego z Łomży,

c.d. na str. 32

Wawrzyniec Kłosiński

Kolejne sensacje z przeszłości w łomżyńskiej katedrze

„Nie dziw się człowiecze..”

Jakie jeszcze niespodzianki kryje w sobie Katedra Łomżyńska? Niemalże każdy rok trwającego tu remontu przynosi kolejne sensacje. Najnowszą są resztki polichromii, odkrytej podczas remontu bocznego, barokowego ołtarza Krzyża Świętego. To jedno z najbardziej reprezentacyjnych miejsc naszej Katedry. Znamy je bardzo dobrze, bo od wielu lat jest to miejsce urządzania bożonarodzeniowej Stajenki lub – w Wielkim Tygodniu – Grobu Pańskiego. Wielokrotnie podziwialiśmy monumentalność oraz surowy wystrój tego ołtarza. Nikt się jednak nie spodziewał, że ściany za nim niosą nam wieści z dawnych dziejów...

Roboty rozpoczęły się w 2010 roku, kiedy to zdemonowano całość konstrukcji i odnowiono strukturę ołtarza. Pozostałe prace związane z konserwacją jego detali – krzyża,

ramy, zdobień krucyfiksu, tabernakulum i postaci świętych – prowadzono już w roku bieżącym. I to właśnie wówczas doszło do niezwykłego odkrycia: robotnicy, którzy rozbierali do remontu ołtarz Krzyża Świętego z figurą Pana Jezusa zauważyli polichromie, w formie udrapowanych tkanin, które najprawdopodobniej są pozostałością po poprzednim ołtarzu, znajdującym się w tym miejscu około trzystu lat temu.

Zdaniem proboszcza Katedry, ks. Mariana Mieczkowskiego (jednocześnie – historyka sztuki), styl odkrytych malowideł wskazuje na to, że polichromie te pochodzą z XVIII wieku. Komisja konserwatorska z Krakowa próbuje obecnie umiejscowić malowane znalezisko w czasie. – Przypuszczamy, że pierwotnie krzyż, który jest prawie sto lat starszy od ołtarza, był umieszczony w mniejszym ołtarzyku, który ozdabiały owe namalowane „udrapowane tkaniny”. Polichromie zostały udokumentowane i zabezpieczone przez konserwatorów. Zwrócili oni również uwagę na ślady pierwotnego srebrzenia i barwienia figury Chrystusa oraz otworów po kol-

c.d. na str. 32

„Nie dziw się człowiecze...”

cach z korony cierniowej. Nowo odkryte elementy należy teraz zabezpieczyć, a brakujące uzupełnić.

Podczas prac renowacyjnych ołtarza Krzyża Świętego specjaliści natrafili również na ślad prac konserwatorskich z 1935 roku. Kiedy zdemontowano zbite gwoźdźmi elementy ołtarza, oczom konserwatorów ukazał się napis: „Nie dziw się człowiecze temu, co widzisz, bo wszystko to jest czynione, kiedy liczy się tylko szybko i tanio”.

Jest to najprawdopodobniej swoiste „usprawiedliwienie” – nie da się ukryć – „mało fachowej” robocizny przy zespalaniu elementów ołtarza za pomocą dość ordynarnych gwoździ.

Jak już wspominałem – Ołtarz Krzyża Świętego to jeden z najbardziej okazałych elementów Katedry Łomżyńskiej. W przewodniku możemy przeczytać, że został wybudowany z drewna sosnowego i dębowego w połowie XVIII wieku,

choć główny element – wysoka prawie na 3 metry figura Chrystusa datowana



jest na rok 1677 i pochodzi z pracowni lwowskiego rzeźbiarza, Aleksandra Prochenkowicza. Bardzo przejmujący

jest wyraz twarzy Chrystusa – samo patrzyenie nasuwa skojarzenie pamiętnych słów z Golgoty: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił”. Drewno pokryte zostało polichromią i złoceniami.

Bezpośrednio nad krzyżem umiejscowiono obraz Baranka Apokaliptycznego, a w zwieńczeniu ołtarza tzw. tetragram, czyli posrebrzaną chmurę z napisem w języku hebrajskim: „Jah-we”.

Warto dodać, że jest to element niezwykle rzadki w wystroju polskich kościołów. Podobne – oprócz Łomży – możemy spotkać jeszcze tylko w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sobieszowie i w kościele Św. Trójcy w Gdańsku.

Całości ołtarza dopełniają późnogotyckie figury rzeźby św. Jana Chrzciciela i św. Stanisława biskupa – ta ostatnia na pamiątkę czasów, gdy „patronował” on łomżyńskiej katedrze.

Przy okazji remontu ołtarza przeprowadzono jego inwentaryzację i wykonano pełną dokumentację.

Wawrzyniec Kłosiński

ze str. 31

Spiski w gimnazjum

który był działaczem, agitorem komunistycznym, deputowanym zgromadzenia ludowego w tym okręgu (student politechniki warszawskiej, notoryczny wróg polskości; bliższych okoliczności co do jego osoby nie znam)”. Dopowiedzieć zatem można, że J. Turlejski, z wykształcenia inżynier hutnictwa, przed wojną działał w Komunistycznej Partii Polskiej i w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej, był oskarżany o powiązania z Kominternem. Władze sowieckie wykorzystały go w kolejnych „wyborach” na okupowanych terenach łomżyńskich, 13 grudnia 1939 r. został członkiem Prezydium Powiatowego Komitetu Wykonawczego w Łomży, w marcu następnego roku członkiem Rady Najwyższej ZSSR. Wykazywał się dużą aktywnością, zapamiętano go przede wszystkim z wystąpień wiecowych. Po rozpoczęciu ofensywy niemieckiej 22 czerwca 1941 r. Turlejski ewakuował się na wschód, wszedł w skład tzw. grupy inicjatywnej, która miała tworzyć struktury Polskiej Partii Robotniczej. Zginął w katastrofie lotniczej 26 września 1941 r. w rejonie Wiaźmy. Wokół jego postaci, także okoliczności śmierci, nagromadziło się wiele pytań. Milczała jego żona („krótko z nim byłam”), znana mi z Uniwersytetu Warszawskiego prof. Maria Turlejska. Imieniem J. Turlejskiego nazwano statek, a także ulicę w Łomży (obecnie Romana Dmowskiego).

„Drugim wrogiem polskości był niejaki Domański (był na studiach wyższych na wydz. matematycznym zdaje się, że w Warszawie; był on synem woźnego gimnazjum męskiego im. T. Kościuszki), który za czasów okupacji sowieckiej był dy-

rektorem wspomnianego gimnazjum”. Marian Domański, to postać raczej przemilczana. Mieczysław Laszczkowski nazwał go niechlubnym wyjątkiem wśród pedagogów łomżyńskich. Domański mimo braku kwalifikacji został postawiony na dyrektora po usunięciu Kazimierza Czajkowskiego, a po przysłaniu z Rosji Awdiejewej mianowano go jej zastępcą. Miało to miejsce w kilka dni po częściowym bojkocie przez młodzież święta rewolucji październikowej. Zaczęły się represje wobec nauczycieli i uczniów łomżyńskich szkół średnich. M. Domański popełnił samobójstwo w początkach okupacji niemieckiej.

Kto pamięta?

Jan Dąbrowski chcąc uwiarygodnić swe zeznania powołał się na osoby znane sobie, związane z Łomżą. Oto one: uczeń I klasy liceum Truskolawski („obecnie kpr. podchorąży z Dowództwa Saperów Armii na Środkowym Wschodzie”), koledzy z gimnazjum Edmund Bruszewski (plut. podchorąży „jest ze mną na stacji zbornej lotników”) i Tadeusz Brzozowski (szereg., też na stacji zbornej lotników), kolega jeszcze z czasów szkoły powszechnej Henryk Kowalski („jest ze mną w lotnictwie w Kirkłan”), znajomy ksiądz kapucyn z Łomży, kpt. Stefan Myszkowski (kapelan w Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie), „znajomy ze wspólnej pracy konspiracyjnej w Łomży, organista pchor. Bosowski” (też w armii polskiej).

Na kwestionariuszu swe uwagi zapisał i oficer z kontrwywiadu. Uznał on, że J. Dąbrowski był bardzo inteligentny. Należał do organizacji „Polski Związek Niepodległości”, rejon Jedwabne, pow. Łomża. Dowódcą był oficer „Szulak”, zaś w Łomży za „przełożoną” należy uznać Stanisławę Osiecką. Nie znalazłem „Szulaka” w dostępnych mi wydawnictwach, a o prof. S. Osieckiej pisano już wiele i zawsze z wielką pochwałą.

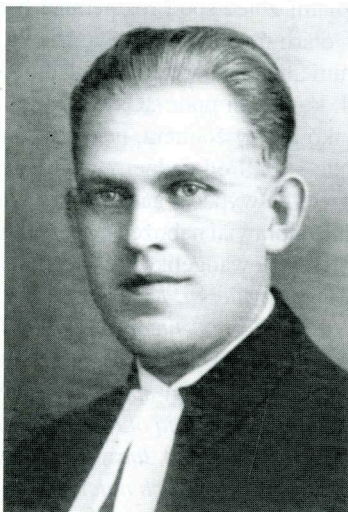
Prof. dr hab. Adam Cz. Dobroński

www.lomzyniacy.org

PLEBAN

Bliskość Prus Wschodnich i wieloletni zabór rosyjski sprawiły, że na Ziemi Łomżyńskiej, oprócz katolików i Żydów, istniały dwie liczące się wspólnoty wyznaniowe: prawosławni i ewangelicy. Ci ostatni w znacznej większości przybyli na te tereny na przełomie XVII i XVIII wieku jako osadnicy, rzemieślnicy, czy drobni kupcy...

W wieku XIX ewangelicy zorganizowali swoje parafie w Łomży, Pułtusk i Paproci Dużej (tej ostatniej z reguły przewodniczył proboszcz łomżyński), a wszystkie one należały do okręgu augustowskiego kościoła ewangelicko-augsburskiego. W 1853 roku władze carskie oddały ewangelikom zniszczony kościół popijarski, przyznając im jednocześnie 3 tysiące rubli na remont świątyni. (Kościół, wybudowany w Łomży przez jezuitów w 1732 roku, przejęty następnie przez pijarów, po kasacji tego zakonu został przez władze carskie zamieniony na wojskowy magazyn zboża.) W trzeciej ćwierci XIX wieku obok kościoła wybudowano, istniejącą do dzisiaj, siedzibę proboszcza nazwaną „domem pastora”. Posiadali też ewangelicy własny, wytyczony w 1801 roku, obok cmentarza katolickiego przy ul. św. Mikołaja, cmentarz grzebalny z mурowaną kaplicą.



W 1937 roku funkcję administratora łomżyńskiej parafii ewangelickiej objął ksiądz Zygmunt Kuźwa.

Zygmunt Kuźwa – syn nauczyciela Ludwika i Zofii z domu Wąsikowskiej urodził się w Warce 24 lipca 1904 roku. Po ukończeniu gimnazjum im. Górskiego w Warszawie, podjął studia na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, które ukończył w 1933 r. Ordynowany 23 marca 1933 roku przez ks. bp. Juliusza Burschego, kilka miesięcy pełnił obowiązki wikariusza stołecznego.

W lipcu 1926 r. ewangelicy w Czerwionce, podlegający administracyjnie pod parafię w Rybniku, otrzymali do dyspozycji mały kościółek zbudowany na terenie kopalni Dębieńsko. Nieporozumienia na tle narodowo-językowym doprowadziły do poważnej zmiany w niedawno powstałej parafii. Na zebraniu parafialnym 1 listopada 1934 r. większość obecnych postanowiła odłączyć się od parafii w Rybniku i powołać dla Czerwionki własnego duszpasterza Polaka, który odprawiłby nabożeństwa w języku polskim (parafia liczyła wówczas około 300 dusz, w tym około 40 dzieci w wieku szkolnym). Na stanowisko to, od 1.11.1934 r., został wyznaczony ks. Zygmunt Kuźwa. Nowy proboszcz, odprawiający nabożeństwa w języku polskim, pracował w zborach w Czerwionce i Rybniku do końca 1936 roku. Obok pracy duszpasterskiej bardzo mocno zaangażował się w działalność Towarzystwa Ewangelików Polaków i Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

1 stycznia 1937 roku ks. Zygmunt Kuźwa objął stanowisko proboszcza w Łomży. Jako młody i energiczny duchowny szybko nawiązał kontakt i zdobył zaufanie parafian. Z ich pomocą odnowił kościół, wiele czasu poświęcając, podobnie jak w Czerwionce, młodemu pokoleniu. Wszyscy parafianie byli z niego dumni.

Młody proboszcz założył w Łomży rodzinę, żeniąc się z Franciszką Świtajewską. 27 lipca 1939 roku urodził się im syn Zdzisław.

c.d. na str. 34

Krzysztof Sychowicz

Pierwszy Honorowy

Pięknie ręcznie ornamentowany farbą akwarelową „Dyplom Obywatela Honorowego Miasta Łomży”. Zdobiony herbem miasta w górnym lewym rogu, wizerunkiem ratusza, liśćmi dębu i wawrzynu. Ręczny, starannie cyzelowany tekst: „Jego Ekscelencji biskupowi łomżyńskiemu, ks. Romualdowi Jałbrzykowskiemu w głębokim uznaniu:

1. gorliwej i twórczej pracy przy zorganizowaniu i utwierdzeniu Diecezji Łomżyńskiej z siedzibą jej Przewodnika w mieście Łomży,

2. niezwykle owocnej pracy społecznej w mieście Łomży w latach 1919–1925,

3. za ukochanie miasta i wytrwanie na stanowisku podczas pamiętnych przeżyć 1920 r. połączone z Jego uwięzieniem i niebezpieczeństwem dla życia i



Biskup Romuald Jałbrzykowski na fotografii z paszportu

4. w uznaniu zasług położonych czasu wojny na obszarach Rosji przy organizacji z niesieniem pomocy falam emigracji polskiej,–

na mocy punktu 11 art. 21 Dekretu o samorządzie miejskim z dnia 4 lutego 1919 r. Dz. (...) nr 13, poz. 140 i na zasadzie uchwały Rady Miejskiej z dnia 7 stycznia 1926 roku mianowany został Obywatel Honorowy Miasta Łomży co się niniejszym stwierdza. Łomża, dnia 7 stycznia 1926 r.”

Pod dokumentem oryginalne podpisy prezydenta miasta Łomży Władysława Świdorskiego i ławników miejskich (podpisy nieczytelne) oraz przewodniczącego Rady Kazimierza Antosiewicza, wiceprzewodniczącego i sekretarza (podpisy również nieczytelne).

Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski – biskup łomżyński w latach 1925–1926 w pamięci mieszkańców Łomży i regionu zapisał się jako wierny kapłan, patriota i społecznik. Był nie tylko pierwszym ordynariuszem diecezji

c.d. na str. 35

PLEBAN

Niewiele ponad miesiąc później wybuchła wojna. Jedną z pierwszych bomb, które spadły na miasto poważnie uszkodziła z takim trudem odremontowany kościół. Ostatecznie mury kościoła, usytuowanego u zbiegu ulic Rządowej i Zjazdu, zostały w 1944 roku przez ustępujących Niemców wysadzone w powietrze. Ocalał jedynie „dom pastora”, mieszczący przez pewien czas Muzeum Północno-Mazowieckie, a na miejscu dawnego kościoła wybudowano obecny hotel „Polonez”.

Nie ma wiarygodnych dokumentów, ale można przypuszczać, że ks. Kuźwa już jesienią 1939 roku nawiązał kontakt z ZWZ. Świadczyć może o tym fakt, że kiedy wiosną 1940 roku Niemcy ewakuowali swoich obywateli, a podstawą kwalifikacji do wyjazdu było m. in. wyznanie ewangelickie, kilka zagrożonych represjami okupanta rodzin katolickich otrzymało od ks. Kuźwy, jako proboszcza parafii ewangelickiej, potrzebne dokumenty. (Księgi parafialne i pieczęcie ks. Kuźwa wywiózł z Łomży do Warszawy i przechowywał je aż do Powstania.)

Po przekroczeniu granicy (jak pisałem już w innym miejscu) grupa „fikcyjnych Niemców”, wśród których znalazł się także ks. Zygmunt Kuźwa z rodziną, pojechała do Warszawy, a pozostali (rodziny Strubłów, Meierów, Szulców, czy Świtajewskich), osiedlili się w Rzeszy.

– W Warszawie – wspomina pani Halina Halweg – w skromnym przedwojennym mieszkaniu państwa Kuźwów, w administracyjnym budynku Cmentarza Ewangelicko-Augsburskiego, poza panem Ludwikiem (ojcem księdza) i jego żoną Zofią, zamieszkali: ich córka – żona przebywającego w obozie niemieckim ks. Alfreda Hauptmanna, z dziećmi Zosią i Jurkiem oraz brat ks. Hauptmanna – Jerzy Hauptmann, a także synowie – ks. Zygmunt z żoną Franciszką i synkiem Zdzisławem, Eugeniusz Kuźwa – nauczyciel, z żoną Natalią i synem Ludwikiem i Bertold Kuźwa – chemik. Łącznie 13 osób. Ciąsnotę pogarszał fakt, że ciężko chory ojciec rodziny leżał w łóżku i nie można go było izolować.

Zatrudniony jako urzędnik w Elektrowni Miejskiej ks. Zygmunt Kuźwa prowadził wraz z braćmi – Bertoldem i Eugeniuszem, cały czas działalność konspiracyjną. Działal w konspiracji wojskowej i kościelnej. Między innymi pracował w nielegalnej organizacji kościelnej NAREW (Narodowa Rada Ewangelicka) przygotowującej do pracy księży ewangelickich w ramach akcji Śląsk i Mazury. Ks. Kuźwa miał po wyzwoleniu objąć parafię w Elku na Mazurach. Brał udział w kolportażu prasy podziemnej oraz tajnym nauczaniu, ucząc dzieci religii, historii, modlitw i pieśni religijnych. Mieszkając

obok cmentarza przyjmował transporty broni, którą ukrywał w cmentarnych grobowcach.

W pierwszych dniach powstania współdziałał z żołnierzami AK na terenie Cmentarza Ewangelicko-Augsburskiego. Przed zajęciem cmentarza przez Niemców ks. Zygmunt (jak go wówczas wszyscy tam nazywali) i intendent cmentarza Emil Szulc z rodzinami, wycofali się w kierunku śródmieścia i zatrzymali w podziemiach kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Leszno, skąd wkrótce Niemcy pod groźbą karabinów wygarnęli mężczyzn do rozbierania barykad powstańczych, a kobiety i dzieci skierowali do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Księdzu Zygmuntowi udało się, wraz z kilku innymi mężczyznami zbiec spod rozbieranej barykady na stronę powstańczą. Dotarli na Stare Miasto, gdzie ks. Kuźwa, przybierając pseudonim „Pleban” wszedł w skład nowo formowanego 169. plutonu 4. kompanii ppor. „Osy”. Od tej pory z bronią w rękę walczył jako prosty żołnierz, pełniąc jednocześnie obowiązki kapelana. Nie stronił od żadnej pracy. Był na placówkach i barykadach, szedł na wypady, gasił pożary i ratował zasypianych. Kilkakrotnie odprawiał nabożeństwa. A zawsze była przy nim garstka żołnierzy – ewangelików. Wspomina Jerzy Hauptmann-Krajewski: *Mala piwniczka. Kilku żołnierzy i ks. Zygmunt w „panterce” z Nowym Testamentem w rękę. Podobnego nabożeństwa nie przeżyłem nigdy w życiu. Wokół wszystko trzęsie się, wali w gruz, a tu płynie spokojny śpiew „Warownym grodem jest nasz Bóg”, a potem „Pod Twoją obronę”! A Komunia (wina i opłatka udzielił kapelan katolicki), łączy nas wszystkich z Najwyższym, który nie opuszcza nas w tych najcięższych chwilach...*

Pod koniec sierpnia część żołnierzy 4. kompanii, a wśród nich „Pleban”, przeszła kanałami ze Starówki na Żoliborz, gdzie zostali włączeni do zgrupowania mjr. „Żubra”. 30 września 1944 roku ks. Zygmunt, osłaniając wycofujących się kolegów, zginął śmiercią żołnierza, na placówce przy ul. Gdańskiej 2. Po wojnie w 1946 roku został ekshumowany i pochowany na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim.

Takie były wojenne losy ostatniego proboszcza parafii ewangelickiej w Łomży, księdza – powstańca „Plebana”.

Dzisiaj nazwisko ks. Zygmunta Kuźwy – tego ewangelika – Polaka, znajdziemy na tablicy pamiątkowej wśród bohaterskich żołnierzy Armii Krajowej w katolickim kościele św. Antoniego przy ul. Senatorskiej w Warszawie.

Źródła: „Ewangelicy Warszawscy w Walce o Niepodległość Polski 1939–1945” wydanej przez Parafię Ewangelicko-Augsburską Świętej Trójcy w Warszawie w 1997 roku; Adam Dobroński – „Łomża w latach 1866–1918” – wyd. Łomżyńskie Tow. Naukowe im. Wągów w 1993 roku; Materiały własne.

Jerzy Smurzyński

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Uczeń I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, Łukasz Lipski ze Studia Piosenki PopArt znalazł się w ścisłej czołówce 10 finalistów



III Ogólnopolskiego Festiwalu Pamięci Andrzeja Zauchy „Serca Boże”.

■ Według szacunkowych danych RIO w Białymstoku gmina Stawiski przekroczyła 60-procentowy próg zadłużenia, dopuszczalny w polskich samorządach.

■ Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie dofinansuje w bieżącym roku imprez Regionalnego Ośrodka Kultury i Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży.

■ Dawid Dąbrowski, 11-letni uczeń klasy V SP Nr 7 w Łomży wystąpi w finale programu muzycznego Polsatu „Must



Be The Music. Tylko muzyka”. Dawid znalazł się w grupie 180 spośród 10 tys. uczestników przesłuchanych w eliminacjach.

Pierwszy Honorowy

łomżyńskiej, ale także pierwszym honorowym obywatelem Łomży. Tytuł ten otrzymał 7 stycznia 1926 roku.

Abp. Romuald Jałbrzykowski urodził się 7 lutego 1876 r. we wsi Łętowo-Dąb, w pow. Wysokie Mazowieckie. Jego rodzina wywodziła się z drob-

Po powrocie do diecezji sejneńskiej mianowany został wikariuszem w parafii Wąsosz, jednak nie objął proponowanej mu funkcji, gdyż został na kilka miesięcy kapłanem bpa Baranowskiego. Od 1902 r. był najmłodszym profesorem w seminarium duchownym w

narium duchownego do Mohylewa, gdzie Jałbrzykowski zaangażował się w działalność Centralnego Komitetu Obywatelskiego, opiekującego się ewakuowaną ludnością polską.

Po długiej drodze powrotnej do Sejnu nie dane mu było tam pozostać, w związku z oporem Litwinów w lipcu 1918 r. objął funkcję proboszcza w Radziłowie. Nie trwało to zbyt długo, gdyż pod koniec tego miesiąca wyznaczony został w Rzymie na biskupa sufragana diecezji sejneńskiej. Jego konsekracja odbyła się w Łomży, a dokonał jej kard. Aleksander Kakowski, w obecności nuncjusza apostolskiego kard. Achillesa Ratti, późniejszego papieża Piusa XI. Tutaj też zamieszkał przy ul. Zjazd, w domu wynajętym od rodziny Chodzków.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Romuald Jałbrzykowski stanął na czele społecznego Komitetu Obrony Łomży, zakazał też księżom opuszczania zajmowanych placówek. Podczas okupacji miasta przez Armię Czerwoną został na kilka dni aresztowany. Po zakończeniu wojny bp Jałbrzykowski przystąpił do odbudowy życia społecznego i religijnego, czego efektem stało się m.in. założenie w Łomży seminarium duchownego, kurii biskupiej, Szkoły Rzemiosł. Patronował także organizacjom świeckim, jak: Komitet Opieki Społecznej, Towarzystwo Dobroczynności. Przyczynił się również do powstania kuchni dla najbiedniejszych oraz założył drukarnię diecezjalną.

15 grudnia 1925 r. bp Jałbrzykowski został prekonizowany w Rzymie na pierwszego ordynariusza nowo utworzonej diecezji łomżyńskiej. Jego ingres do katedry w Łomży odbył się 26 stycznia 1926 r. w obecności kard. Kakowskiego. Już 7 lutego tego samego roku Rada Miejska nadała mu tytuł pierwszego honorowego obywatela Łomży, doceniając jego wkład w organizację diecezji łomżyńskiej, jak też działalność społeczną w latach 1919–1925. Także z inicjatywy władz miasta powstał Komitet Diecezjalny Fundacji im. Księdza Biskupa R. Jałbrzykowskiego, a duchowieństwo ufundowało swemu pasterzowi samochód osobowy. Władzę w diecezji łomżyńskiej pierwszy ordynariusz sprawował jednak bardzo krótko, gdyż 24 czerwca 1926 r. został mianowany arcybiskupem metropolitą wileńskim.

Dr Krzysztof Sychowicz



Wykonany ręcznie specjalnie dla bpa Jałbrzykowskiego Dyplom Honorowego Obywatela Łomży

nej szlachty mazowieckiej zajmującej się uprawą roli i legitymowała herbem Grabie. W latach 1883–1886 uczęszczał do szkoły elementarnej w Kołakach, a następnie kontynuował naukę w Klasycznym Gimnazjum Męskim w Łomży. Jesienią 1893 r. rozpoczął studia teologiczne, a pięć lat później przyjął święcenia subdiakonu i diakonu i rozpoczął studia na Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie 9 marca 1901 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

■ Wśród 45 stypendystów marszałka województwa podlaskiego w dziedzinie artystycznej znalazło się siedmiu uczniów z Łomży: Monika Dłużniewska (PG Nr 1), Aleksandra Domalewska (LO im kardynała Wyszyńskiego), Dorota Godlewska i Aneta Anna Rudzka (Liceum Plastyczne), Alicja Kolańska (II LO), Mateusz Krakowiecki (SP Nr 10), Weronika Skrodzka (PSM I i II st.).

■ Artur Grzelak z Klubu Szachowego Modus Warszawa wygrał I Otwarte Mistrzostwa Łomży w szachach błyskawicznych.

Sejnach. Sześć lat później objął funkcję wicerektora seminarium, a w 1910 r. mianowany został kanonikiem katedralnym w Sejnach.

Podczas pobytu w Sejnach zetknął się m.in. z rozbudzeniem litewskiej działalności narodowej, w co zaangażowani byli księża narodowości litewskiej obsadzający większość parafii diecezji sejneńskiej. Starając się w taki sam sposób traktować wszystkich duchownych sam poświęcał się też działalności narodowo-społecznej. Powołał do życia stowarzyszenie „Gospodarz”, Związek Katolicki, Koło Macierzy Polskiej. Oprócz tego doprowadził do przedłużenia czasu nauki j. polskiego w seminarium z dwu do pięciu lat oraz osobiście zajmował się kolportażem polskiej prasy i książek. W początkowym okresie I wojny światowej otworzył kuchnię dla najbiedniejszej ludności, jak też przekazywał żywność jeńcom rosyjskim. Działania wojenne spowodowały w 1915 r. przeniesienie semi-

Kazimierz Żochowski – łomżyński felczer

Dzisiaj zawód felczera, tak jak wiele innych odchodzi w zapomnienie, ale na przełomie XIX i XX wieku, a także w okresie międzywojennym z usług felczarów korzystała większość mieszkańców małych miast i wsi. Polska nazwa „felczer” pochodzi od niemieckiego określenia – *Feldscher*, czyli – chirurg polowy, bo pierwsi felczery zajmowali się głównie opatrywaniem ran i drobnymi zabiegami chirurgicznymi.



Później, odpowiednio wykształceni, stawiali diagnozy, przepisywali leki, leczyli dzieci i dorosłych. Byli na każde wezwanie w dzień i w nocy. Bez felczera trudno było sobie kiedyś wyobrazić polskie miasta. Często doświadczony felczer był przez pacjentów wyżej ceniony niż niejeden lekarz, a niskie stosunkowo honoraria pozwalały na korzystanie z usług medycznych ludziom uboższym, zwłaszcza że znający lokalne środowiska felczery, czasami świadczyli swoje usługi nawet nieodpłatnie. Nie znaczy to jednak, że felczer był „lekarzem biedoty”. Nawet bardzo dobrze sytuowani pacjenci nie wyobrażali sobie stawiania popularnych kiedyś (ale i skutecznych) „baniek”, robienia opatrunków, dożylnych zastrzyków, pobierania krwi i tym podobnych zabiegów, dokonywanych przez kogoś innego, niż znanego w mieście felczera.... Prosimi też nieraz felczera o pomoc nawet renomowani lekarze...

Nic więc dziwnego, że ludzie ci byli wysoko cenieni za swoją fachowość i powszechnie szanowani za postawę społeczną. Wielu mieszkańców zawdzięczało im zdrowie, a często i życie... A ich zasługi dla lokalnej społeczności są nie do przecenienia...

Dziadek mój, Kazimierz Żochowski, znany łomżyński felczer był łomżyniakiem, jak się to mówi, „z dziada pradziada”. Ojciec jego, również felczer, pracował w szpitalu Św. Ducha w Łomży. To była taka felczerska rodzina, bo felczerelem był także mąż najstarszej siostry dziadka, Romuald Chrzanowski, też łomżyniak.

Szkółę felczerską ukończył dziadek w Warszawie i tam poznał i poślubił Sabinę Jaźwińską. Po ukończeniu szkoły przez pewien czas pracował w szpitalu na Bródnie, a następnie wraz z rodziną (mieli dziadkowie troje dzieci: dwie córki i syna) przeniósł się do ukochanej Łomży.

Kiedy wybuchła I wojna światowa, dziadkowie, podobnie jak wiele polskich rodzin, wyjechali do Rosji, gdzie przebywali do 1918 roku. Po powrocie do Łomży dziadek zaczął pracować w szpitalu i Kasie Chorych. Oprócz tego prowadził praktykę prywatną. Cieszył się w Łomży i okolicach opinią doskonałego fachowca, toteż miał wielu pacjentów. Jako absolwent szkoły felczerskiej posiadał liczne umiejętności z zakresu medycyny, ponieważ szkoły kształciły bardzo wszechstronnie. Dlatego dziadek leczył zarówno dzieci, jak i dorosłych, nastawiał złamane kończyny, zszywał rany, usuwał zęby, a zdarzały się takie wyjątkowe sytuacje, że musiał przyjąć poród.

Dziadek był pedantem – zawsze elegancki, zadbane, pachnący dobrą wodą kolońską. Codziennie, albo i dwa razy dziennie – świeża koszula, do połysku wyczyszczone buty. Lubił ład i porządek w mieszkaniu. Codziennie raniutko, od początku czerwca do października, bez względu na pogodę, biegł nad Narew, aby popływać. I właśnie chyba dzięki temu nigdy się nie przeziębiał.

Był człowiekiem towarzyskim i pogodnym, toteż miał wielu przyjaciół. M.in. był bardzo zaprzyjaźniony z księdzem biskupem Stanisławem Kostką-Łukomskim, a po jego tragicznej śmierci z Jego następcą – biskupem Czesławem Falkowskim. Pamiętam, jak często w niedzielę wieczorem szedł do pałacu biskupiego, gdzie czasami w gronie bliskich znajomych grywano w preferans. Była to „sportowa gra w karty starszych panów”, odmiana wcześniejszego winta, którą stopniowo wypierał modniejszy brydż...

Dziadek kochał swój zawód, leczył przede wszystkim z zamiłowania, a praca lekarza w owych czasach (zarówno w okresie międzywojennym, jak i przez dłuższy okres po wojnie) nie była lekka. Nie miał samochodu (własny samochód był wówczas rzadkością), toteż kiedy po południu szedł na wizyty domowe, przemierzał niekiedy kilkanaście kilometrów, wędrując z jednego końca miasta na drugi. Często był wzywany do chorego do którejś z okolicznych wsi, czasami dość odległej. Wtedy przyjeżdżano po dziadka furmanką, a jeśli to była zima – saniami. Najgorzej było właśnie zimą, kiedy był mróz i śnieg. Wkładał wtedy ciepłe palto podszyte futrem, a na to tzw. „burkę”. Było to długie, obszerne okrycie z grubego materiału, w formie peleryny z kapturem. Do tego ciepłe buty, rękawice, no i dodatkowo do przykrycia koce lub derki, które były zawsze na saniach. Zdarzało się, że wzywano dziadka do jakiegoś nagłego wypadku w nocy. Wstawał i mrucząc pod nosem: „że też wypaść się człowiekowi nie dadzą” ubierał się i szedł. Najgorsze takie nocne wizyty były w czasie okupacji niemieckiej. Dziadek miał wprawdzie nocną przepustkę, nie mniej jednak, było to niebezpieczne.

W czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej pracował w szpitalu i prowadził praktykę prywatną. Często wracając z wizyt domowych przynosił gazetki (prasę podziemną), a wieczorami chodził do znajomych słuchać radia, co było zabronione pod karą śmierci. Babcia i moja mama umierały wprost z niepokoju, ale dziadek mówił, że tylko to podtrzymuje go na duchu. Nie mógł doczekać się wolnej Polski. Wreszcie się doczekał, ale nie takiej, o jakiej marzył: „Tyle lat męki, tyle krwi przelanej, a w rezultacie mamy „bolszewię”” – mawiał.

Przez całą wojnę, od 1939 roku moi rodzice, brat i ja mieszkaliśmy razem z dziadkami. Właściwie wszystko zawdzięczaliśmy dziadkowi, który utrzymywał całą rodzinę, bo ojciec zarabiał zaledwie „na papierosy” – jak to się mówiło. Wspaniała była ta nasza rodzina – zgodna i kochająca się, co ogromnie pomagało żyć w tych okropnych czasach. Tak bardzo lubiłam wspólne kolacje, kiedy to wszyscy zasiadaliśmy przy stole, a dziadek opowiadał różne historie.

Pewnego dnia dziadek wrócił ze szpitala później niż zwykle, bardzo zdenerwowany. Dopiero na drugi dzień przy kolacji opowiedział, co się wydarzyło. Otóż Niemcy przywieźli do szpitala ранego partyzanta. Był to młody, bardzo wysoki, potężnej budowy mężczyzna. Kazali położyć go w izolacji, a przy drzwiach dzień i noc siedział Niemiec z karabinem. Dzięki staraniom lekarzy, którzy oczywiście zapewniali Niemców, że stan zdrowia ранego jest ciągle poważny, partyzant wracał

Co zgubił Napoleon w Łomży, uciekając spod Moskwy?

Jeśli wierzyć opowieściom przetrwałym w ludowej tradycji, to Napoleon podczas wyprawy na Moskwę w 1812 r. przemierzał we wszystkich kierunkach ziemie podlaskie. Z jego imieniem związane są liczne drogi, domy, zajazdy i inne miejsca, w których miał się ponoć wówczas zatrzymywać, posilać, czy nocować. Jednak tak naprawdę, cesarz Francuzów moskiewską wyprawę zaplanował sobie w marszu na Toruń, a potem na Gdańsk. I tylko raz, podczas odwrotu, przemknął w ogromnym pośpiechu (co akurat nie dziwi historyków i znawców wojskowych taktyk operacyjnych) przez północne rejony woj. podlaskiego, pozostawiając na tej trasie liczne luidory, czyli złote monety francuskie bite za czasów Ludwika XIII. Niektóre z nich przetrwały do dziś w tutejszych zbiorach muzealnych lub nawet kolekcjach prywatnych.

Najpierw sanie z cesarzem i jego świtą dotarły do przedmieść Wilna, skąd przez Kowno ruszyły dalej, ku Warszawie. Po drodze kilkusetosobowa kawalkada przejeżdżała m.in. przez Augustów, Grajewo i Łomżę, żeby 10 grudnia zjawić się niespodziewanie w stolicy Królestwa Warszawskiego.

Podczas krótkich postojów na drodze przejazdu Napoleon akuratnie płacił za pożywienie i inne rzeczy dostarczane jemu i jego ludziom. Podobnie było i w Łomży. Na internetowej stronie jednej ze szkół łomżyńskich można przeczytać

informację, że Bonaparte zatrzymał się w Łomży w skromnym domku przy ul. Krzywe Koło, obok charakterystycznej bramy, zwanej dziś Bramą Napoleona. Tymczasem bardziej wiarygodna pozo-



Brama Napoleona" przy Kamiennych Schodkach najprawdopodobniej nigdy Bonapartego nie widziała...

staje wersja noclegu w budynku poczty przy placu Pocztowym. I poręczniej, bo „po drodze” i bardziej okazałe komnaty dla cesarza i jego świty. Faktem jest, że Napoleon zbytnio swoją klęską pod Moskwą się nie przejął, albo chciał o niej szybko zapomnieć, topiąc smutki w litrach dobrego wina. Co prawda, na początku prefekt łomżyński Jan Lasocki

nie przejął się wcale żądaniem dostarczenia wina i jedzenia podróżującemu wielkiemu koniuszemu dworu francuskiego, Armandowi Caulaincourt. Kiedy jednak dowiedział się, kto kryje się naprawdę pod tym nazwiskiem, mgiem począł wypełniać wszelkie polecenia.

Łomżyńskie menu cesarza nie było zbyt wyszukane: waza zupy „kartoflanki”, półmisek kotletów wołowych i para kapłonów. Z własnej piwnicy Lasocki ofiarował na stół dwie butelki przedniej madery. Prawdopodobnie to z tej okoliczności pochodzi słynne powiedzenie Bonapartego: „Jeśli coś jest niemożliwe do wykonania, dajcie to zrobić Polakom”...

Napoleon „popasał” w Łomży nieco ponad trzy godziny. Odjeżdżając, francuski monarcha zostawił swoim gospodarzom zapłaty 30 złotych luidorów, bardzo gorąco dziękując za gościnę.

A mnie (nie wiedzieć czemu!) – zawsze, kiedy słyszę o Napoleonie w Łomży – staje przed oczami drobniutka postać niezapomnianej śp. p. Helenki Czernekowej, która w swoim książkowym królestwie przy ul. Sadowej prowadziła mnie między regały i ze skromnego, niepozornego pudełeczka wyjmowała – nie bez zakłopotania – kawałek starej tkaniny, dodając, że jest to fragment... napoleońskiego „niewymownego”, które zostawił w Łomży tamtego grudniowego popołudnia...

Dla Pani Helenki, zakochanej do nieprzytomności w historii naszego miasta (w grudniu br. minie 10 lat od Jej śmierci), ten kawałeczek tkaniny był chyba nawet czymś więcej niż relikwią...

Wawrzyniec Klosiński

do zdrowia. Po kilkunastu dniach mężczyzna nagle zerwał się z łóżka, silnym ciosem ogłuszył niczego nie spodziewającego się Niemca, wyskoczył przez okno i tyle go widzieli. Niemcy cały personel szpitala trzymali przez kilka godzin pod ścianą, ale wreszcie zwolnili. Partyzant przepadł, jak kamfora.

Utrzymywał też dziadek bliskie kontakty towarzyskie, ale głównie zawodowe z łomżyńskimi lekarzami, którzy czasami zapraszali go na konsylia lub do pomocy przy trudniejszych zabiegach. Po wojnie, w 1950 roku dr Wejroch namówił dziadka, aby skorzystał z możliwości zdobycia stopnia lekarza. Uzyskał go po zaliczeniu egzaminów, na które jeździł do Warszawy na Uniwersytet na Wydział Medyczny. Pamiętam, jaki był szczęśliwy, gdy zmieniał na drzwiach tabliczkę „Kazimierz Żochowski starszy felczer” na tabliczkę „lekarz medycyny”. Niestety, cieszył się tym tylko trzy lata, gdyż z uwagi na pogarszający się stan zdrowia musiał przejść na emeryturę. W 1954 roku dziadkowie przenieśli się do Piastowa, do moich rodziców, którzy wyjechali tam już w 1946 roku (ja zostałam w Łomży aż do matury w 1949 roku).

Ponieważ nie było wówczas „środków masowego przekazu” i różne wiadomości nie rozchodziły się w owym czasie tak

szybko jak dzisiaj, potrzebujący pomocy (zwłaszcza bezpłatnej) jeszcze długo pukali do zamkniętych już na zawsze drzwi „Doktora Żochowskiego”...

Po przejściu na emeryturę i wyjeździe z Łomży, dziadek stracił tak charakterystyczną dla niego energię... Stracił cel swojego pracowitego życia – niesienie pomocy potrzebującym... Siedział smutny w swoim pokoju, przeglądał i układał swoje niepotrzebne już narzędzia lekarskie i czasami, wspominając swoich pacjentów, myśląc, że nikt go nie słyszy, dawał im półgłosem swoje rady... Trzeba było bardzo uważać, bo kiedy opanowywała dziadka tęsknota za ukochanym, rodzinnym miastem, potrafił wyjść na szosę i „polować” na „okazję do Łomży”...

Zmarł w 1956 roku, w wieku 83 lat.

Był w Łomży na starym cmentarzu przy głównej alei (bo teraz pewno go już nie ma) grób rodziny Żochowskich, gdzie pochowani byli rodzice i rodzina dziadka (16 osób). Niestety, tak się złożyło, że nie dane mu było spocząć w swoim rodzinnym ukochanym mieście, w Łomży. Został pochowany w Warszawie na Bródnie.

Iwona Krzepkowska-Bulat

Donata Godlewska

Wielki Post w liturgii Kościoła oraz w tradycji i zwyczajach ludowych w dawnych czasach

Wielki Post w Kościele od czasów apostołskich jest okresem przygotowującym wiernych do świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Stanowi pamiątkę czterdziestodniowego postu Chrystusa na pustyni.



Środa popielcowa wg Michała Elwira Andriollego

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa post trwał czterdzieści, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, albo i siedemdziesiąt dni. Dlatego niedzielę starozapustną nazywano siedemdziesiątnicą, mięsopustną sześćdziesiątnicą, a zapustną pięćdziesiątnicą. Dopiero w szóstym wieku papież Grzegorz Wielki ustanowił taki okres, jaki dotrwał do dziś. Obecnie nie używa się takich nazw, jak niedziela starozapustna, mięsopustna i zapustna. Można je jeszcze odnaleźć w starych książeczkach do nabożeństwa. Wielki Post trwa sześć tygodni, rozpoczyna się w Środę Popielcową, a kończy pięknymi uroczystościami Triduum Paschalnego w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i w Wielką Sobotę, stanowiącą wigilię Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. W tym dniu święcone są pokarmy na stół wielkanocny.

W okresie Wielkiego Postu przygotowywano katechuménów do przyjęcia chrztu świętego, grzeszników dających publiczne zgorszenie poddawano surowej pokucie, np. za zabójstwo, podpalenie, gorszące niemoralne prowadzenie, bluźnierstwo itp. W środę Popielcową odziewano takich grzeszników w wór, kładziono na nich włosienicę, kropiono wodą święconą i boso wprowadzano do kościoła, gdzie leżeli krzyżem razem z kapłanami. Zadawano im odpowiednią pokutę i wyprowadzano z kościoła ze słowami, które Bóg wyrzekł do Adama, wypędzając go z raju: „*W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba*”, do którego mogli wrócić dopiero w Wielki Czwartek. Takie publiczne pokuty zdarzały się jeszcze w XIX wieku.

Jednym z najważniejszych wymogów kościoła jest od wieków obowiązkowa w okresie wielkanocnym spowiedź i komunia święta: *Przynajmniej raz w roku spowiadać się a w czasie wielkanocnym komunie świętej przyjmować...*

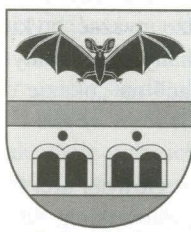
W czasie Wielkiego Postu milkły pieśni musicalowe, nawet operowe i rozrywkowe, ustępując miejsca pieśniom nabożnym. Kobiety unikały strojów i kolorów jaskrawych. Ubierały się w ciemne szaty i nie nosiły świecidełek.

Od wczesnego średniowiecza ściśle przestrzegano przepisów postnych dotyczących spożywania pokarmów mięsnych, napojów alkoholowych i nieuczestniczenia w zabawach i pijatykach. Dytmar w swojej kronice z 1018 roku nadmienia: „*A ktokolwiek jest znalezion, że po siedemdziesiątnicy jadł mięso po wybiciu zębów, surowo jest karany*”. W XII i XIII wieku te surowe obyczaje zaczęły się rozluźniać. Kościół obowiązek zachowania postu przesunął – dopiero od Środy Popielcowej. Oprócz postów nakazanych przez Kościół pobożni wierni pościli w poniedziałki, środy, piątki i soboty, np. w środę na zadośćuczynienie zdrady Judasza, w piątek na uczczenie bolesnej śmierci Chrystusa, w sobotę na pamiątkę złożenia Jezusa do grobu. W Wielki Piątek poszczono o chlebie i wodzie. Niektórzy pościli nawet w pierwszy dzień Wielkanocy i ściśle tego ślubu dochowali. W pierwszych wiekach zdarzały się również takie dobrowolne przyrzeczenia, że przez połowę postu nie jadano potraw ciepłych i gotowanych.

Zwyczaj posypywania głów popiołem znany był od wczesnego średniowiecza. Już w 1091 roku synod w Benewencie przepisuje, aby wszystkim posypywano głowy popiołem: „*Wszyscy bowiem mają z tego wymownego upomnienia mieć korzyść według słów: Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz*”.

W pierwszym dniu postu w Środę Popielcową kapłani posypywali i posypują wiernym głowy popiołem z poświęconych palm w Palmową Niedzielę.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



Gmina Piątnica

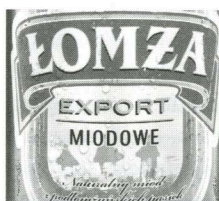
■ Gmina Piątnica, decyzją swej Rady, ustanowiła herb, flagę i pieczęć. Symbole te będą używane podczas uroczystości, świąt i rocznic oraz wykorzystywane do promocji walorów Gminy.

■ Zbigniew S. Cizek z Łomży w gronie najlepszych europejskich agentów ubezpieczeniowych brał udział w spotkaniu

członków światowego klubu MDRT w Atenach w lutym br.

■ Browar Łomża znalazł się w grupie liczącej pięć browarów dysponujących markami: Łomża, Karpackie, Van Pur, Fax, Coler i Brok w wyniku połączenia Royal Unibrew z Van Porem. W sklepach najnowszy wyrób browaru – piwo miodowe.

■ W salonie „Pod Gontem” w skansenie nowogrodzkim 4 marca odbyło się jubileuszowe spotkanie „Klimaty Południo-



wej Ameryki” w relacji ks. Stanisława Śliwowskiego oraz lekarza i podróżnika, Andrzeja Przystupy.

■ Łomżyńska firma „Cosmetics”, zajmująca się dystrybucją artykułów kosmetycznych, higienicznych i chemii gospodarczej na terenie trzech województw została sprzedana spółce „Delko”, notowanej na Giełdzie Papierów Wartościowych.

■ Ewelina Lubiejewska, zawodniczka klubu „Prefbet Śniadowo Łomża”, uczennica II LO w Łomży zwyciężyła w biegach przełajowych na 3900 metrów podczas Otwartych Międzynarodowych Mistrzostw Portugalii.

Zapomniana egzekucja

Byli zaledwie dwudziestoparolatkami. Nieznani z imienia i nazwiska. Pragnęli wyrwać się z niewoli hitlerowskiej. Uciekali we dwójkę z robót przymusowych w Prusach Wschodnich w ostatnich dniach września 1944 roku. Wpadli na patrol, który śmiertelnie zatopił w nich szpony. Było to na polach wsi Cwaliny (Schwallen), leżącej półtora kilometra od granicy polsko-niemieckiej, opasującej Filipki Małe. Sądząc po kierunku ucieczki mogli pochodzić z Ziemi Łomżyńskiej.

Przedzierał się przez nadgraniczną strefę silnie strzeżoną nie tylko przez pograniczników, ale też aktywistów grupy NSDAP oraz podobnej maści kompanów. Wszystkich silnie motywował narastający lęk przed najgorszym, czyli upadkiem III Rzeszy. Nie mogąc tego znieść postanowili ratować ją na swoim terenie metodami niczym nie okiełznanymi, nierzadko zbrodniczymi. Przypominali rozjuszone zwierzę, gdy słyszeli złowrogie pomruki kanonady frontu na linii Łomży, a na polach zbierali rozrzucone przez sowieckie samoloty ulotki w językach niemieckim

i rosyjskim, mówiące o sukcesach Armii Czerwonej, wraz z apelami do ludności cywilnej o niepodejmowanie jakiegokolwiek oporu w momencie wkraczania jej na ich teren. W takiej właśnie atmosferze



Swój pomnik mają nieopodal (w Cwalinach) żołnierze Armii Radzieckiej. Może pora, by uczcić pamięć o swoich?

zagrożenia prześcigali się w zadawaniu cierpienia tym nieszczęsnym robotnikom. Droga od miejsca ich złapania aż do rozstrzelania była widokiem mrozącym krew w żyłach. Zostali bowiem jak zwierzęta przyczepieni powrozami do bryczki z zaprzęgiem konnym, ostro batem poganianym. Póki sił starczyło biegli za nią, a potem, gdy padli z wyczerpania, ciągnięto ich, bez wyrzutów sumienia, jak kłody drzewa. Aresztem była piwnica bauera Paula G. Na miejsce publicznej egzekucji wybrano pobliski las. Publiczność, przymusowo spędzoną ku przestrodze, stanowili robotnicy przymusowi z tej mazurskiej wsi. Jej ofiary zostały najpierw zmuszone do wykopania dla siebie grobu, a następnie nad nim rozstrzelane przez szefa grupy partyjnej NSDAP i zasypane piaskiem.

W Filipkach Małych pamięć o bestialsko zamordowanych tam Polakach była bardzo żywa. Czekano na nadarzący się moment ich ekshumacji. I gdy tylko przeszedł tędy front wschodni, a ziemia po mrozach puściła w początkach kwietnia 1945 r., młodzież w osobach: Konstanty Pyskło (najstarszy), Stanisław Szczudełek (s. Jana), Eugeniusz Szczudełek (s. Franciszka) i Tadeusz Antoszewski, zrobiła z

c.d. na str. 40

W Ziemi Łomżyńskiej, w Zambrowie i Łomży w czasie nabożeństwa śpiewano pieśni wielkopostne. Zachowały się dwie w śpiewniku ks. Michała Mioduszeńskiego (ur. 1787, zm. 1868) z 1838 roku. Jedna znana i śpiewana do dnia dzisiejszego:

*„Rozmyślajmy dziś, wierni chrześcijanie
jako Pan Chrystus za nas cierpiał rany;
Od pojmania nie miał odpocznienia
Aż do skonania...”*

W całości pieśń ma aż 13 zwrotek.

Druga zaś nieznana, składająca się z trzech zwrotek:

*„Wysłuchaj stwórcu łaskawy,
prośb naszych, ze łzami sprawy.
W poście czterdziestodniowym
Wzruszonych uczuciem nowym.
Ty przenikasz serc skrytości
I znasz sił naszych słabości.
Wracającym do zbawienia
Udziel łaskę odpuszczenia.
Do wielu się grzechów znamy,
Odpuść, gdy je wyznawamy.
Dla chwały Twego imienia
Ulecz nasze osłabienia.”*

Na początku XVIII wieku wprowadzono nabożeństwo Gorzkich Żali – zbiór pieśni o Męce Pańskiej, rozważania w trzech częściach „Rozmyślenia Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa”. Początek Gorzkim Żalom dały średniowieczne misteria, czyli dialogi religijne, przedstawiające Mękę Pańską.

Gorzkie Żale w dzisiejszej formie wydrukowano po raz pierwszy w 1707 roku pod nazwą „Snopek Mirry”, staraniem ks. Wawrzyńca Benika, prowadzącego Bractwo św. Rocha przy kościele parafialnym św. Krzyża w Warszawie. Ks. Szczepan

Wierzbowski, oficjał warszawski drukować pozwolił i sam przy natłoku wiernych pierwsze Gorzkie Żale odprawił w kościele św. Krzyża w Warszawie. Gorzkie Żale szybko rozprzestrzeniły się po całym kraju. Przetłumaczono je nawet na język litewski.

Gorzkie Żale do dnia dzisiejszego śpiewane są w naszych kościołach w połączeniu z naukami pasyjnymi i procesjami.

W Wielkim Poście ważną sprawą było umartwienie dotyczące spożywania pokarmów postnych bez mięsa i takich tłuszczów, jak słonina i smalec. Podstawą odżywiania był chleb, ka-



Środa Popielcowa 9 marca 2011 w Katedrze Łomżyńskiej

sza, kluski, żur, kapuśniak, barszcz, ryby i śledzie. Do kraszenia potraw używano oleju lub oliwy, czasami masła. Przysłowie na post brzmiało: „Mości panie dobrodzieju dobre kluski na oleju”. Wieczere postną stanowiły grzanki z chleba z grzany piwem. Ogólnie do picia używano wody warzonej. Wszystko zależało od zamożności gospodarza.

Za panowania króla Zygmunta Augusta na stypie, którą on wyprawił ojcu swojemu Zygmuntowi I (zm. w 1548 roku) po

c.d. na str. 40

Zapomniana egzekucja

desek podwójną trumnę w szopie Jana Szczudelka i przewiozła stamtąd rozkładające się już ciała na cmentarz parafialny w Lachowie. Nie znaleziono przy nich żadnych dokumentów. Zostali więc pochowani bezimiennie, z udziałem ks. Jakuba Kondrackiego, proboszcza parafii. – Podjęliśmy się wydobywania zwłok z pobudek czysto ludzkich i religijnych, bo chcieliśmy, aby ci biedacy znaleźli się na naszym cmentarzu pod ludzką opieką, choćby wyrażającą się zapaleniem zniczy na ich mogile, czy też krótką modlitwą podczas Wszystkich Świętych, czy w Dniu Zadusznym – powiedział K. Pyskło.

Po latach okazało się, że pamięć o nich zachowała się tylko wśród mieszkańców naszej wsi. Zastanawiające, że w księgach parafialnych nie ma, niestety, najdrobniejszej wzmianki o tym pochówku. Przepraszał mnie za ten stan rzeczy ks. Bogdan Malinowski, późniejszy proboszcz tej parafii. Nie można też było odnaleźć ich mogiły, rozmytej deszczem i śniegiem oraz zarosniętej chaszczami. Nie zostało też upamiętnione miejsce stracenia w lesie pod Cwalinami. Wreszcie nic nie wiedziała o tej

egzekucji Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu (poprzedniczka Instytutu Pamięci Narodowej). A gdy na moją prośbę podjęła się badań w tej sprawie, to rozpoczęła pracę niefachowo i ślamazarnie. Wreszcie jej terenowi ludzie (policjanci) powiedzieli: – A jak to teraz po wielu latach ustalić, i z dalszych badań się wycofali, choć jeszcze wtedy żyli niektórzy świadkowie tej egzekucji.

Niedobrze się stało, że ani kościół, ani szkoła, ani też organizacje kombatanckie i młodzieżowe nie miały na tyle wrażliwości, by zaopiekować się rzeczoną mogiłą i utrzymywać we właściwej, dla rytuału katolickiego, kulturze. Aż chce się w tym miejscu pod wpływem emocji zapytać: Czyżby wszystko przeciwko nim się sprzyściło?!

Zaprzepaszczone więc został, moim zdaniem, ważki problem natury patriotycznej i religijnej, wówczas zasługujący ze wszech miar na podjęcie w procesie dydaktyczno-wychowawczym lachowskiej szkoły i w działalności kościoła parafialnego. Szkoda, że ten szlachetny trud dobrych ludzi z Filipek Małych nie miał swej kontynuacji. Parafrazując nośną moralnie sentencję A. Schweitzera można powiedzieć, że groby takich Bogu ducha winnych robotników są najlepszymi kazaniem o pokoju.

Marian Filipkowski

ze str. 39

Wielki Post...

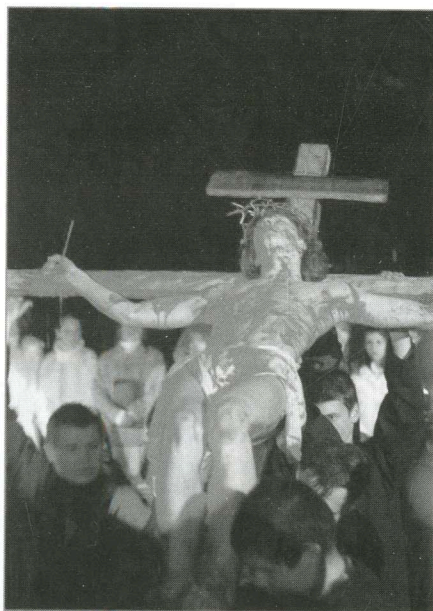
raz pierwszy pojawiło się na stole królewskim mięso, w środę, czyli w dzień obowiązkowego postu. W XVI wieku Erazm Ciołek, biskup płocki przywiózł z Rzymu pozwolenie papieskie, dyspensę. Tłumaczono się tym, że przy królewskim stole zasiadają również Niemcy, którzy postów nie zachowują.

Trzeba zaznaczyć, że Kościół od najdawniejszych czasów cenił i cenił post i jałmużnę jako akty pokutne, które w połączeniu z modlitwą stanowią zadośćuczynienie Bogu za popełnione grzechy.

Obyczaje ludowe w pierwszy dzień postu, w Środę Popielcową zwaną Wstępną, daleko odbiegały od nastroju ducha umartwienia i pokuty, zalecanego przez Kościół.

Wśród pasterzy chcących paść wiejską trzodę był następujący zwyczaj. Pasterz zapraszał wieczorem do karczmy gospodarzy ze wsi i stawiał im wódkę. Mężczyźni siadali przy jednym stole, kobiety przy drugim. Przynosiły ze sobą osuszki, ciasto postne z tartych kartofli i pytlanej maki. Po wypiciu wódki postawionej przez pasterza, gospodarze sami ją dalej kupowali. Potem podchmielone towarzystwo przynosiło pień drzewa, przez który skakały najpierw gospodynie, żeby im len rósł tak wysoko, jak one skaczą. Mężczyźni skakali, żeby im owies rósł również wysoko. Następnie przynoszono stępę (prymitywne, wydrążone w pniu drzewa naczynie do obtłukiwania ziarna za pomocą tłuczka stępora) na miejsce

pnia, a nalawszy na nią wody, tłukli ją stęporem niby pęczak. Wodę lali, dopóki szynkarka nie postawiła im wódki. Przynoszono także na środek karczmy więź słomy, ciągle ją zapalając i gasząc, aby w ten sposób wymusić dalszą kolejkę go-rzałki.



Misterium Męki Pańskiej w parafii OO. Kapucynów w Łomży. Fot. Adam Babel

Zygmunt Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej” w tomie IV na str. 488 tak pisze: „Pamięta jak pewien profesor kupiwszy wieś na Podlasiu, zapragnął przyręczyć się temu zwyczajowi ludowemu, lecz zaledwie ukazał się we drzwiach karczmy, gdy wesołe i podchmielone baby pochwytyły swego dziedzica i przymusiły go do skakania przez pień na środku izby, aż musiał się wiadrem piwa wykupić”. Lud powiadała, że we wtorek zapustny

stoi diabeł za drzwiami karczmy i spisuje wychodzących z niej po północy. Takie zabawy i pijatki powtarzały się nieraz jeszcze w czwartek.

Zwyczaj ten stanowił mieszaninę pogaństwa z chrześcijaństwem. Księża uważali je za gorszące, sprzeciwiające się przepisom postu, dlatego zostały zabronione i zupełnie zaniechane.

Jeśli chodzi o inne swawole, to brała w nich udział młodzież zarówno wiejska, jak i miejska. W środę półpostną, czyli na półpoście swawolnicy wzięwszy stary garnek, napełniali go popiołem i skorupami i rozbijali o drzwi lub okiennice sąsiada. Miało to oznaczać, że taki garnek jest już niepotrzebny. W miastach mężczyźni kobietom, a kobiety mężczyznom rzucały garnki pod nogi, wołając: „Półpoście, Mościa pani, Półpoście, Mości panie”.

W Wielką Sobotę rano czeladź dworska wynosiła i wiązała śledzia na wierzbie za karę, że przez cały post panował nad mięsem. Wynoszono również garnek z żurem i rozbijano go na głowie niosącego. W Niedzielę Palmową przygotowywano różgi i wczesnym rankiem zachodzono po chatach, stajniach i innych pomieszczeniach, gdzie śpiące osoby uderzano różgami, mówiąc: „Nie ja biję – wierzba bije, za tydzień wielki dzień”.

I tak mijał Wielki Post, aby w poranek wielkanocny w kościele łomżyńskim św. Michała zaśpiewać radosne „Alleluja” i znaną do dziś pieśń ze śpiewnika ks. Michała Mioduszeńskiego, z 1838 roku: „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana...”

Donata Godlewska

Życiowe loty Mieczysława

Brat mój, Mieczysław Wagner urodził się 23.09.1915 r. w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w miejscowości



Mietek po ukończeniu Podoficerskiej Szkoły Lotniczej w Bydgoszczy. Rok 1935

Garden Mass. Był najstarszym synem małżeństwa Stanisława Wagnera z

Salomeą Kabalską, zawartego w tejże miejscowości 17.08.1914 r. Małżeństwo to doczekało jeszcze dwóch chłopców: Jerzego, jeszcze w Stanach w r. 1921 oraz Henryka (piszącego te wspomnienia) – już w Polsce w r. 1926.

Stanisław Wagner pochodził z rolniczej rodziny, zamieszkałej od kilku pokoleń we wsi Kraska k. Łomży, będącej obecnie przedmieściem Łomży. Jego żona Salomea Kabalska wywodzi się z rzemieślniczej rodziny, z Garwolina. Ojciec Salomei był rusznikarzem. Zarówno Stanisław, jak i Salomea wyemigrowali z Polski tuż przed I wojną światową w r. 1912 do Ameryki za tzw. „chlebem”. Spotkali się w Stanach, gdzie założyli rodzinę i pracowali.

Odpowiadając na wezwania nowo powstałego rządu polskiego, aby wracać do Polski i inwestować w odradzającą się gospodarkę, w r. 1922 wrócili do kraju, do Łomży. Należałoby uzupełnić, że Stanisław, będąc w Stanach

udzielał się patriotycznie i działał w tzw. „Sokołach”. Była to Polska Organizacja Wojskowa, zorganizowana przez gen. Hallera dla walki w Europie o Wolną i Niepodległą Polskę.

Osiadli się w Łomży, wybudowali domek mieszkalny w pobliżu koszar 33. Pułku Piechoty. Kupili nad Narwią zakład garbarski, w którym zatrudniali ludzi i wyprawiali skóry. Tak rozpoczęli życie w odradzającym się kraju.

Niestety, w r. 1927 garbarnia spłonęła. Wówczas rodzice otworzyli sklep kolonialno-spożywczy, z którego to handlu utrzymywali się do wybuchu wojny w 1939 r. Najstarszy syn Mieczysław, będąc jeszcze dzieckiem był – jak to się mówi – zamiłowany w rozwijającym się lotnictwie. Do tego stopnia, że będąc w VI klasie Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, nie wytrzymał i w 1933 r. uciekł z domu i zgłosił się na ochotnika do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy. Był jeszcze małoletni i nie miał matury, a więc tylko ta szkoła, która w cyklu 2-letnim robiła z małaolatów pilotów i mechaników lotnictwa woj-

c.d. na str. 45

Wojciech Kozłowski

Kawalerowie białych plam. Pięciu z wyklętych

Z mogił krwawi powstaną rycerze
Mścić wiekowe zbrodnie, nieprawości...
I nad Polską Uznojoną Ziemią
Spłynie Orzeł, znak polskiej wolności!

Marian Kozłowski „Przemysław”, „Lech”, „Dąbrowa” w wierszu „Pamięci brata Bolesława”

O pięciu partyzantach Kozłowskich, połączonych wspólnym patriotycznym wysiłkiem dla Polski, nie wolno było mówić w czasach komunistycznego pięćdziesięciolecia inaczej, niż w kontekście narodowych „bandytów”. Byli bowiem wyklęci i była w tym jakaś prawidłowość, skoro prawdziwi bandyci i agenci NKWD pełnili w tym czasie funkcje polskich bohaterów narodowych.

Po raz pierwszy pochylił się nad nimi jako wyklętymi redaktor Wójcik w „Fotoreporterze” w 1989 r., kiedy to nadchodząca III RP nie precyzowała jeszcze ich nowego statusu. Kiedy jeszcze nie byli wyklęci na nowo. Opisał tam między innymi, jak to żołnierze z NSZ, w przeciwieństwie do AK (pozbawieni prawa przynależności do ZBoWiD), zbierają na starość butelki, by przeżyć. No cóż, nie każdy z AK chciał należeć wówczas razem z ubekami do ZBoWiD, nawet za cenę życiodajnej renty, ale faktem jest, że w przeciwieństwie do AK narodowcy takich praw nie mieli. Być może chodziło o skłócenie żołnie-

rzy niezłomnych (dziel i rządź), lecz faktem jest także, że nawet pierwszy przyzwoity prezydent odradzającej się Polski – Lech Kaczyński – w dekorowaniu orderami jakoś tak dziwnie przestrzegał podobnego klucza. A IPN? A prasa? Przyznam się, że i sam nie jestem do końca w porządku. Pisałem na przykład o siedmiu siostrach śpiewających Knapik, lecz nigdy o pięciu strzelających braciach Kozłowskich.

Po studiach do lasu

Kiedy wybuchła wojna, byli młodzieńcami zaraz po studiach lub w ich trakcie, jak Bolesław – mój ojciec (Wydział Nauk Politycznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie). I tylko najmłodszy z nich, Izidor studiować jeszcze nie zdążył. Do



Kpt. Antoni Kozłowski „Szczerbiec”, „Biały”. Zdjęcie przedwojenne. Fot. archiwum

zbrojnej konspiracji przystąpili niezwłocznie, najpierw walcząc w ZWZ, później w NOW, NSZ, NZW, a więc w oddziałach narodowych, jak przystało na przedwojennych harcerzy, działających jednocześnie w Stronnictwie Narodowym. Żołnierska aktywność, rozpoczęta początkowo w okolicach Łomży, szybko się rozszerzyła na całe białostockie i później, od 1945 roku, także olsztyńskie, jak w przypadku kpt. Mariana Kozłowskiego („Lech”, „Przemysław”, „Dąbrowa”), komendanta Okręgu NZW Olsztyn krypt. „Bałtyk”. Kapitan Bolesław Kozłowski („Grot”, „Hanka”, „Marek”, „Sowa”) pełnił ostatecznie funkcję zastępcy komendanta Okręgu NZW Białostok krypt. „Chrobry”. Był przy

c.d. na str. 42

Pięciu z wyklętych

tym szefem Wydziału II – wywiadu, a także Wydziału V – propagandy. Kapitan Antoni Kozłowski („Szczerbiec”, „Biały”) był szefem Wydziału I – organizacyjnego Okręgu NOW Białystok, krypt. „Cyryl”, następnie komendantem Powiatu NSZ Łomża i jednocześnie inspektorem Obwodu „A” w Okręgu Białystok NSZ. Po jego śmierci Łomżę przejął jego brat Bolesław. To nie jest pełen obraz działalności Kozłowskich w podziemiu. Przeliczając jednak na przelaną krew wcale nie mały, skoro z pięciu wojnę przeżyło dwóch, tkwiąc w patriotycznym oporze do II amnestii w 1947 roku.

Niezanego żołnierza grób nieco pokątny

Józef Kozłowski był z nich najwyższy. Pseudonim miał „Mały”; był natomiast dwumetrowym, silnym i wyjątkowo odważnym mężczyzną. Ta jego ogromna postura miała jednak swe wojenne wady; stanowiła cel łatwiejszy od przeciętnego. Zginął w zwyczajnej potyczce z niemiecką żandarmerią. Nie sposób było zdobyć wymiarową trumnę. Nie wyciągnął zatem nóg przysłowiowo. Pochowany został z przykurczonymi. Pogrzeb odbył się skrycie przed Niemcami, nocą, a pogrzebany został w głębi wiejskiego cmentarza, przy murze. Pod betonowym krzyżem widnieje inskrypcja: „Zmęczony walkami o wolność Ojczyzny spoczął w Bogu”.

Kiedy brat Bolesław myślał po więziennej odsiadce, aby dać na mogile imię i nazwisko, to dyrektor lokalnej szkoły prosił, aby nie odbierać uczniom zajęć praktycznych z historii. Tym grobem opiekowały się wszak dzieci ze szkoły jako grobem niezanego żołnierza. Mój ojciec przystał na szkolną tradycję, stając się tym sposobem pokątnym właścicielem Grobu Niezanego Żołnierza, mającym wszakże prawo zapalania świeczki... Z szacunku dla tamtej decyzji miejscowości nie zdradzam.

Polska wersja Niobe

Pierwszego wojennego szoku doznała ich matka, kiedy „Biały” z podwiniętą nogawką siedział na snopku słomy i szczyrykiem wydłubywał kulę. Wtedy zemdląca. Wytrzymała natomiast, kiedy „Dąbrowa” miał przestrzeloną głowę, płuco i ramię.

Zanim Niemcy nie bez powodu zaczęli rozsyłać za Kozłowskimi listy gończe z obiecaną za denuncjację nagrodą – dopadli wcześniej ich ojca Izydora, razem z najmłodszym synem, który też miał na imię Izidor. O tych wydarzeniach mój ojciec wspominał niechętnie. Kiedy natomiast zajrzałem kilka lat temu na stronę internetową Państwowego Muzeum Auschwitz – dopatrzyłem się możliwości dowiadywania się za pośrednictwem automatycznej wyszukiwarki szczegółów o losach zarejestrowanych przez Niemców więźniów, pod jednym wszak warunkiem. Wszystkie dane, w tym imiona poszkodowanych i nazwy polskich miejscowości należało wpisać po niemiecku (sic!). Znieważony, więcej tam nie zajrzałem. Dziadek zginął zamordowany bestialsko przez Niemców – tyle wystarczy, a Izidor powrócił jako swoisty rodzaj zemsty niemieckiej, bez najmniejszych szans na przeżycie.

O szczegółach jego śmierci dowiedziałem się dopiero od jego matki, a mojej babki, kiedy poszedłem zawiadomić ją, jako starą kobietę, o śmierci mego ojca a jej syna Bolesława. W reakcji na smutną wiadomość powiedziała tak całkiem spokojnie: „To Bolesław umarł... no trudno, no... Izidor to dopiero bał się umierania... To ja wtedy położyłam się przy nim i on po prostu zasnął”. W tej nadludzkiej pomocy była już wszakże rutyna. Izidor był ostatnim tego roku. Męża w Auschwitz i trzech synów straciła

w ciągu jednego, czterdziestego czwartego roku. Natomiast o śmierci swego ojca w 41. roku, zesłanego zimą na Solęgę w wieku osiemdziesięciu lat, prawdopodobnie jeszcze wtedy nie wiedziała. Nie wiedziała też, że wolnej suwerennej Polski nikt z jej rodziny nie doczeka.

Jak to na wojenne ładnie

Muszę parę słów poświęcić śmierci „Białego” – już nie tylko dlatego, by wojenny bilans się zgodził, lecz przede wszystkim dlatego, że była bardzo piękna, a nadto obala wszystkie mity na temat niechęci polskiego podziemia narodowego do AK. „Biały” zginął bowiem pod Czerwonym Borem, biorąc na siebie ogień i umożliwiając w ten sposób wycofanie się oddziałów AK, na których to zaproszenie właśnie przybył, aby wziąć udział w zgrupowaniu w celu dokonania zbrojnej akcji. O szczegółach nie miejsce wspominać, lecz od wycięcia w pień ludzi „Białego” uchronił oddział Franciszka Żebrowskiego „Wyda” z AK, który manewr „Białego” wspomagał.

Odbijanie natomiast akowskich więźniów z Gestapo to była już niejako specjalność Kozłowskich. Ta największa – co do



Kpt. Bolesław Kozłowski „Grot”, „Hanka”, „Marek”, „Sowa”. Zdjęcie przedwojenne. Fot. archiwum

liczby odbitych akowców (trzydziestu!) – była pod Małym Płockiem. Chodziło wtedy o żołnierzy kolegi ojca z wileńskich studiów – Szareckiego. Porównując tamtejsze zdarzenia do dzisiejszych partyjnych kłótni i biorąc pod uwagę, że tamto wojsko to byli młodzieńcy pełni energii, honoru, ambicji i przy tym pod bronią, to rozpowszechniane mity na temat wzajemnych politycznych niechęci są mocno przesadzone. Właśnie w obszarze podziemia niepodległościowego znajdują się najpiękniejsze przykłady solidaryzmu narodowego.

Bracia Izidor i Antoni Kozłowscy i ich koledzy niedoli Wagner i Sykut (prawie jeszcze chłopcy) – spoczywają we wspólnej mogile w Łomży. Kiedy ich brat Bolesław („Grot”, „Hanka”, „Marek”, „Sowa”) powrócił z komunistycznego więzienia, poszliśmy im z odsieczą, uprząając ich mogiłę z państwowych wieńców: „Nie o taką walczyli Polskę...”

Z lasu do więzienia

Do więzień trafili obydwaj bracia – oficerowie, pomimo ujawnienia się zgodnie z ogłoszoną w 1947 r. amnestią. Musieli teraz wytrzymać przemysłne tortury z rąk utrwalaczy władzy ludowej. Bardzo dziwne, że nikt jeszcze nie postawił pomnika w kształcie taboretu do góry nogami, jako symbolu tamtej epoki. A przecież był to mebel specyficznie przez oprawców lubiany. A kaci udekorowani orderami walecznych nieźle się zabawiali; wymyślili „szufladę”, „podskubywanie gęsi”, „płażę”, „zakopane”... Ojciec na taborecie nie siedział. Jemu „podkładali” za drzwiami płacz jego własnych rzekomo dzieci i żony, aby go złamać. Nie odgadł, jak to robili, ale skutek tortur i stanu, w jakim się znajdował po wymuszonej bezsenności, dawał się na to nabierać, lecz pomimo tego nie uległ. Bił przy tym rekordy w częstotliwości przesiadywania w karczerze. Według szacunku skazanego na śmierć dowódcy oddziału NZW Henryka Sikorskiego („Gryfa”) wytrzymały te praktyki (nie idąc na współpracę) tylko 50 procent torturowanych. Tak na marginesie:

Sikorski to jeden z odważniejszych żołnierzy ojca. Posterunek MO rozwalił sam jeden. Podszedł pod drzwi, zastukał i kiedy usłyszał: „Zaczom?” – przyjacielsko szepnął: „Towariszcz lejtnant, odkroj dwiery, ja chocz u skazać tebia odnoje słowko”. Po otwarciu „rozgadał” się jednak z pepeszy...

Kozłowski dzięki niezłomności charakteru, zakorzenionej w katolickiej wierze, tortury wytrzymali, więzienie przeżyli, a po odsiadce byli rutynowo szpicelowani do śmierci. W przypadku mojego ojca inwigilacja bezpieczeństwa miała jakże cyniczny krytonim – „Nienawrocony”.

„Pamiętaj, że wypuścił cię Trokenheim”

Na próżno Jan Tomasz Gross i jego asystenci próbują pisać narodowcom jakieś nieprawości w czasie wojny w stosunku do narodu żydowskiego. Stereotypem jest również obarczanie ich całą wrogością do Żydów w okresie międzywojennym. Nienawiść ta nie różniła się zasadniczo od występującej w innych grupach polityczno-społecznych i nie była przy tym większa od nienawiści okazywanej Polakom przez samych Żydów. Antysemityzm, jak każda nienawiść, z nieba przecież nie spada. A zatem była wynikiem jakiegoś sprzężenia zwrotnego.

Wracając do Kozłowskich. Zatargów z Żydami nie mieli ani przed wojną, ani w czasie okupacji, a biorąc pod uwagę kibłówkę ojca (proces w celi) pod przewodnictwem funkcjonariusza żydowskiego pochodzenia, musiał ten stosunek ich do Żydów być warunkiem do przeżycia podstawowym. Natomiast w czasach, kiedy byli w lesie łomżyński szef UB pochodzenia żydowskiego puszczał wolno wszystkich ojca żołnierzy z podkreśleniem, aby pamiętali, komu zawdzięczają życie. No cóż, czasy były niepewne – stawiał na przeżycie, ale może też i stosunek żołnierzy podziemia narodowego do Żydów nie był tu obojętny. Gwoli uczciwości trzeba też dodać, że Trokenheim żonę miał Polkę i być może i ona miała tutaj zasługi, tym bardziej że musiała wiedzieć, że niektóre jej koleżanki były przecież w lesie. Kiedy sam dostał się w ręce

partyzantów, nie miał problemów z przeżyciem. Polskie podziemie narodowe nie było nigdy ślepą i tępą maszyną do zabijania, co próbowano wmawiać Polakom przez zniewalające ich pięćdziesięciolecie. I miało nade wszystko honor.

Polska Kuronia

Czytając w „Encyklopedii białych plam” hasła najlepszego eksperta od podziemia narodowego – Leszka Żebrowskiego – można się natknąć (str. 73 tom I) na przykłady najgłośniejszych w tamtym czasie akcji specjalnych NSZ. Pośród nich wymieniona jest akcja uwolnienia przez Niemców z łomżyńskiego więzienia kilkuset więźniów politycznych, tytułem wymiany ich za troje uwięzionych Niemców. Ta wyjątkowo udana, popisowa akcja Kozłowskich, nie mająca swego odpowiednika w całej okupowanej Polsce – jest zupełnie nieznana. Nie znalazła się nawet w opracowanym przez IPN biogramie kpt. Bolesława Kozłowskiego. Dla mnie, który słyszał o niej od dziecka z ust własnego Ojca – pomysłodawcy, dowódcy i uczestnika zarazem, a także od niektórych jego żołnierzy, których miałem zaszczyt znać osobiście, kreowanie takiego stanu świadomości narodowej wydaje się dziwne, zważywszy, że od chwili tzw. odzyskania niepodległości przez Polskę minęło bez mała tyle już lat, ile trwała międzywojenna Polska...

A zatem, czyżby zwyciężała koncepcja Polski Kuronia – polegająca na blokowaniu i zakłamywaniu w świadomości społecznej pięknych kart ruchu niepodległościowego o orientacji katolicko-narodowej?

Ponad własne życie

Hierarchia wartości moralnych wyróżniająca Kozłowskich jest dosyć przejrzysta, powiedziałbym nawet, że sztandarowa. „Bóg i Ojczyzna”, a dopiero później chociażby rodzina. Swoje nie liczyło się nawet życie, a coś dopiero jakieś tam dobra materialne. Po aresztowaniu ojca i najmłodszego brata, Bolesław z Marianem spalili własny dom, aby w niemieckie ręce nie do-

c.d. na str. 44

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ 19 litrów 800 ml krwi oddało 44 uczniów z Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży w ramach akcji szkolnego koła PCK.

■ Złotymi Żubrami za rozstawianie i promowanie Zambrowa burmistrz Kazimierz Dąbrowski nagroził Michała Selerowskiego – rzeźbiarza, Annę Kaczyńską zawodniczkę karate, Sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przy Gimnazjum Nr 1, uczniów Damiana Wyszomirskiego, Dagmarę Kacprzak i Katarzynę Dragowską „Sponsora roku” – firmę Golchem.

■ Nie słabnie akcja pomocy Paulinie Sokół, walczącej z ciężką chorobą po wypadku na basenie. Ostatnio w łańcuch dobrych serc włączył się matematyk z ZSTiO Nr 4 w Łomży, absolwent I LO Robert Cichowicz, który zorganizował i śpiewał w Wieczorze Poezji Śpiewanej „Co mi w duszy gra”. Na instrumentach klawiszowych grał kolejny absolwent I LO, Paweł Lipski.

■ Łomża zajęła VIII miejsce w klasyfikacji powiatów z liczbą mieszkańców do 80 tys. osób w „Systemie Sportu Młodzieżowego 2010”. W sumie 12 klubów z naszego miasta uzbierało łącznie



540,63 pkt. Dało to nam 51. miejsce w generalnej klasyfikacji gmin i 57. w klasyfikacji powiatów.

■ Delegacja ze szwedzkiego Södertälje przyjechała z oficjalną wizytą do Łomży



na rozmowy w sprawie rozszerzenia dotychczasowej współpracy. Porozumienie zostanie podpisane w maju w Södertälje, podczas spotkania państw nadbałtyckich. Fot. Łukasz Czech

**Zebrał i opracował
Zygmunt Zdanowicz**



Pięciu z wyklętych

stały się materiały obciążające ludzi. Tego podpalenia dokonali w chwili, gdy przeglądając „kąty” przed spodziewaną rewizją, ujrzeli w oddali zbliżających się Niemców. Omal nie przypłacili tego życiem na skutek wściekłego pościgu, przybywających właśnie na przesłuchanie funkcjonariuszy Gestapo.

Nie wiem, czy każdy, ale Bolesław nie pobierał nawet żołdu, uważając, że w służbie Ojczyźnie nie może być w żaden sposób dofinansowywany. Piękne świadectwo odnośnie moralności swojego dowódcy złożył chorąży Bolesław Drozdowski ps. „Czarny” w reportażu pt. „Krwia obmyty” (wspomnianego już wcześniej red. Wójcika). Otóż Kozłowscy, wymieniając z Niemcami kilku Niemców za kilkuset Polaków, mieli w tym czasie ojca i brata w Auschwitz. Jednak w przetargu z Niemcami tej sprawy wcale nie było. Nie mogli przedkładać swoich spraw rodzinnych ponad interesy Armii Podziemnej. Naturalnie, jako ludzie wrażliwi przeżywali związany z tym osobisty dramat.

Odnosnie „Czarnego” nie sposób nie wspomnieć, że przeżył niejako własną śmierć. Postrzelony bowiem przez Niemców i zakopany na własnym polu przez przymuszonego do tego kuzyna, zostaje wygrzebany rękami kobiet, zaraz po odejściu napastników. Jego rany nie były śmiertelne, a przez boczne ułożenie ciała zachował ramionami nieco powietrza do przeżycia...

Wracając do Kozłowskich i silnych ich związków z Kościołem, to może o nich świadczyć chociażby udział biskupa łomżyńskiego Łukomskiego – sługi Bożego i wielkiego patrioty – w przeglądzie żołnierzy pod Małym Płockiem. Odbił się on na zaproszenie Bolesława Kozłowskiego „Grot”, komendanta Powiatu NZW Łomża, krypt. „Łaba” w okresie wielkiego zbrojnego powstania przeciw komunistycznemu zniewoleniu Polski. Ten wielki duchowny i Polak zginie później w upozorowanym przez UB wypadku samochodowym.

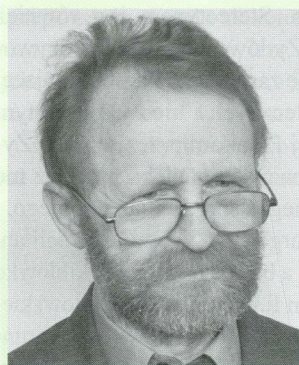
„Biały” by go stuknął

– „Biały” by go stuknął, gdyby nie groźba odwetu – to zdanie wypowiedziane przez „Grot” w reportażu Wójcika opisującym pojmanie niemieckich zakładników, oddaje z jednej strony troskę odpowiedzialnego dowódcy o losy polskiej ludności cywilnej, której odwet faktycznie by dotyczył, a z drugiej, ukazując, jak bardzo skrępowane ręce miało polskie podziemie, skoro najmniejsza nawet akcja musiała być weryfikowana pod takim też kątem. Zresztą, zainteresowanie tymi akurat Niemcami i ich porwanie wynikało z konieczności interwencji przeciwko represyjności jednego z nich w stosunku do ludności polskiej. A że goście wybierający się do Roberta Piwko – niemieckiego zarządcy z Lachowa zapowiadali się znakomici, to pozwoliło sprawę rozszerzyć i upomnieć się przy okazji o innych, dla których cła śmierci w łomżyńskim więzieniu była grobowcem za życia. Zanim dokonano wymiany zakładników, Robert Piwko już wiedział, że aby przeżyć wojnę, musi się bardzo poprawić. Na pytanie: czy będzie dalej prześladował Polaków – zaprzeczył: „Nie pane”. A więc będziesz ich traktował uczciwie? – potwierdził: „Tak pane”. A umiał już i po polsku częstować papierosami z papierosnicy, a nie po niemiecku: z podłogi i jeszcze z dodatkiem kopniaka...

Jadąc Groblą Jednaczewską Imienia Partyzantów Kozłowskich nie mogłem się nadziwić, że to tylko sen, bo jeśli wdzięczni Łomżynianie słusznie podarowali rondo Hance Bielickiej za to, że ich bawiła – to mogliby również pamiętać o żołnierzach, którzy

ich bronili, wyzwalali z więzienia, cierpieli niedole i rany, przelewając w imię ich wolności swą żołnierską krew. A nie szkodziłoby też ufundować tablicę upamiętniającą cierpienia Łomżyniaków, czy nawet izbę pamięci w budynku, w którym najpierw było więzienie NKWD za okupacji sowieckiej, a następnie po zmianie frontu – niemieckie z ciałą śmierci. Okolicznościowa inskrypcja, przypominająca bezkrwawą akcję żołnierzy NSZ, nie mającą w całej Polsce swego odpowiednika, po której 400 Polaków skazanych na cierpienia i śmierć zostało oswobodzonych, byłaby tu gestem zwykłej ludzkiej przyzwoitości, zdejmującym z tamtych żołnierzy piętno żołnierzy wyklętych.

Wojciech Kozłowski, Ottawa



Wojciech Kozłowski

Wojciech Kozłowski (63 l.)

syn: Bolesława, Krystyny; brat: Marka, Konrada, Witolda; ojciec: Marty i Tomka. Urodził się w 1948 r. w Łomży w rodzinie o mocnych tradycjach patriotycznych i niepodległościowych. Ze strony matki z domu Chętnik, swoistym i wybitnym wzorcem była postać doc. Adama Chętnika (stryj matki) – przedwojennego posła na Sejm, znanego badacza Kurpiowszczyzny, pisarza, patrioty, założyciela skansenu w Nowogrodzie nad Narwią, a przed I wojną światową – twórcy „junactwa”. Ze strony ojca pradziadek Wojciecha, wywieziony na Kołymę w wieku 80 lat. Nie wrócił. Dziadek Izidor Kozłowski działalność rodziny przeciwko III Rzeszy przypłacił uwięzieniem w KL Auschwitz i śmiercią razem z najmłodszym swym synem Izidorem. Dwóch braci ojca zginęło w walce partyzanckiej z Niemcami. Dwóch innych, w tym ojciec Wojciecha – kpt. Bolesław Kozłowski „Grot” – obaj oficerowie NSZ – walczyli w podziemiu niepodległościowym przeciwko okupantom, a później komunistycznemu zniewoleniu do drugiej amnestii 1947 roku.

Matka – porucznik NSZ „Cyganka” – ukrywa skutecznie swoją partyzancką przeszłość i dzięki temu może zajmować się wychowywaniem swoich czterech synów.

Pierwsze, własnoręcznie wypisywane na wyrwanych kartkach z zeszytu, antykomunistyczne ulotki Wojtka skończyły się nieomal domowym laniem. Było to w czwartej klasie szkoły podstawowej! Później, za sierpniowej „Solidarności” – ulotki będzie już rozrzucać jako „kombatant”. Wyprawiał również inne antyreżimowe psikusy, jak chociażby wywieszanie solidarnościowych flag w stanie wojennym. Jego patriotyczne wiersze przemycił ktoś za granicę i recytowane przez Daniela Olbrychskiego słyhać w „Głosie Ameryki”. Utrwali je później w dwudziestą rocznicę stanu wojennego w tomiku „Karnawał czerwony”.

Wojciech Kozłowski studia ukończył w Lublinie, uzyskując tytuł inżyniera elektryka. Tutaj też poznał żonę Annę, studentkę prawa, z którą ma dwoje dzieci. W czasach gdy w Polsce upadał komunistyczny reżim, wyjechał do Kanady i sponsorowany przez Kongres Polonii Kanadyjskiej pozostaje w Ottawie do dzisiaj, gdzie oprócz pracy zawodowej publikuje patriotyczne felietony w polonijnych mediach, a także realizuje się w fotografii artystycznej. Obywatelstwo jednak ma ciągle jedno – polskie.

Tekst zawiera osobiste wnioski i oceny Autora; Do p. W. Kozłowskiego dotarliśmy za pośrednictwem serwisu internetowego Polonii kanadyjskiej w Ottawie, administrowanego przez p. Jolantę Nadzieję Szaniawską. Dziękujemy.

Życiowe loty Mieczysława

skowego, odpowiadała mu i mogła go przyjąć. Był tylko jeden szkopuł: trzeba było uzyskać zgodę rodziców na piśmie. Dlatego też, niedługo po ucieczce, wrócił on do domu w towarzystwie dwóch wojskowych lotników. Był już po odpowiednich badaniach lekarskich i w zasadzie młodego „zapaleńca” chętnie by szkoła przyjęła, gdyby uzyskał zgodę rodziców.

Ja miałem już 7 lat i doskonale pamiętam harmider, jaki wówczas był w domu oraz płacz mamy. Jednak perswazje wojskowych, brata i nasze wymusiły na mamie zgodę. Tatuś od razu nie oponował. I tak Mietek rozpoczął naukę w Szkole Lotniczej, wojskowej. Ukończył ją w r. 1935 r. i został skierowany do 5. Pułku lotniczego w Lidzie k. Wilna do 55. Samodzielnej Eskadry Bombowej. Miał specjalizację pilota – mechanika ze stopniem kaprała.

Eskadra wyposażona była w samoloty bojowe tzw. „Łosie”, a więc na owe czasy posiadała jeden z najnowocześniejszych samolotów. Pamiętam doskonale, jak wszystkie dziewczyny za nim się oglądały, gdy przyjechał na urlop do rodziców. Mundur lotnika z tzw. „gapą” – odznaką pilota latającego i kordem zawieszonym u lewego boku, był dużą atrakcją na ulicach Łomży.

W 1937 r. został przeniesiony do Krosna, gdzie awansował do stopnia plutonowego i był instruktorem lotniczym w podobnej szkole, jak w Bydgoszczy. Przed samą wojną w r. 1939, w sierpniu był na urlopie w Łomży. Niestety, w połowie sierpnia urlop został przerwany telegramem. Musiał natychmiast wracać do jednostki.

Wg jego późniejszej osobistej relacji, w pierwszym dniu wojny prawie wszystkie samoloty nadające się do działań wojennych zostały przez Niemców zbombardowane w hangarach. Nie mieli na czym latać. Zostało tylko parę samolotów szkolnych, na których próbowali walczyć z Niemcami. Na takim właśnie samolocie został Mietek zestrzelony nad Gliwicami. Przy lądowaniu na spadochronie doznał kontuzji nogi. Miejscowi Polacy ukryli go i pomogli wrócić do

Krosna. Jednostka lotnicza w Krośnie wraz z uczniami dostała rozkaz wycofania się do Rumunii. Niestety, armia sowiecka dn. 17.09.1939 r. wkroczyła zdrańczo do Polski, okrążyła i zabrała ich do niewoli. Brat z kolegami znajdował się w konwoju wojskowym i na terenie Polesia wraz z sąsiadem, podjął ucieczkę. Kolega został zabity, zaś brat dwukrotnie ranny w bok i prawą nogę wpadł w bagna i zniknął im z oczu. To go uratowało, gdyż konwojujący kozacy bali się wchodzić w bagna. Obserwowali to zdarzenie miejscowi chłopcy i po odejściu konwoju wyciągnęli Mietka i podleczyli z odniesionych ran.

Obecnie sądzę, że był to jeden z konwojów kierowanych w kierunku Starobielska lub Katynia.

Muszę się teraz cofnąć do Łomży, do września 1939 r. i krótko opisać, co w tym czasie działo się z moją rodziną, aby dalsze przeżycia mojego brata Mietka były zrozumiałe.

Po wkroczeniu Niemców do Łomży, w domu naszym pozostali rodzice, brat Jerzy i piszący te słowa. Jerzy miał wówczas 18 lat i skończył Gimnazjum Handlowe, a właściwie „Kupieckie” w Łomży. Ja natomiast ukończyłem VI klasę Szkoły Podstawowej Nr. 3 w Łomży. Niemcy w dniu wkroczenia zabierali wszystkich mężczyzn. Myśmy wówczas byli we wsi Konarzyce. Łomża była ostrzeliwana i bombardowana. Tatuś i Jurek zostali zatrzymani i wywiezieni do stalagu I A w Prusach Wsch., gdzie Jerzy z nr obozowym 32550 przebywał do lipca 1940 r. Stamtąd wywieźli go do gospodarza niemieckiego w Rewellen post. Stuken, gdzie pracował do wyzwolenia przez wojska sowieckie, w marcu 1945 r. Wrócił do Łomży, gdzie zastał już ojca. Ojciec natomiast też był w stalagu, potem pracował na roli w majątku ziemskim w Gubinen. Jak potem opowiadali, wiele przecierpień i mieli życie niełatwe. Tatuś wrócił do domu nieco wcześniej od Jerzego, gdyż uciekł z robót, jak tylko usłyszał, że Sowietci docierają do granic Polski.

Niestety, obaj zastali dom pusty i

zrujnowany. Ja z mamą (bo tylko z naszej rodziny myśmy zostali), byliśmy już od 4 lat w Kazachstanie, a właściwie to mama już nie żyła – zmarła z wycieńczenia i głodu 5 X 1943 r.

Należy więc wrócić do r. 1939. W domu jest tylko mama i ja. Miałem już 13 lat. Łomża zajęta była przez wojska sowieckie. Dawne, piękne koszary 33. Pułku Piechoty wraz z polami przyległymi zajęte były przez kilka pułków kozaków dońskich i kubańskich. Wyglądali podobnie, jak na filmie Szołochowa „Cichy Don”. Wszystkie okoliczne domy częściowo pozajmowane były przez starszyzną kozacką. W naszym domu na tzw. „górze”, czyli na półpiętrze mieszkał major kozaków dońskich o nazwisku Kosow.

Pewnego listopadowego dnia 1939 r. zobaczyłem, że koło naszego domu kręci się jakiś bardzo zarośnięty, obojętny i o kulach, człowiek. Okazało się, że był to najstarszy brat Mieczysława. Wrócił do domu jako żebrak. Jeszcze nie był całkiem wyleczony z ran i dlatego chodził o kulach wyciętych z gałęzi. Wyglądał bardzo biednie i był bardzo wychudzony. Wciągnąłem go do domu, a tam już zajęła się nim mamusia. Zorganizowaliśmy jego przechowanie w ten sposób, że dom stale był zamknięty, a jak ktoś chciał wejść, Mietek chował się do dużego piekarnika pod kuchnią. Był to piec do pieczenia ciast. W drzwiczkach wywierciliśmy otwory do oddychania i skurczony mężczyzna jakiś czas mógł tam posiedzieć, a właściwie poleżeć. Zostało również zorganizowane leczenie jego jeszcze niezagojonych ran.

Był raz taki przypadek, że niespodzianie przyszedł do nas major Kosow z innymi oficerami kozackimi i zażądali, by mamusia z przyniesionych przez nich produktów coś tam im usmażyła. Musieliśmy palić w kuchni, a w piecu pod kuchnią leżał Mietek. O mało go nie upiekliśmy, gdyż od góry mocno grzało. Wiem, że mamusia bardzo to przeżyła i w rezultacie rusczy otrzymali posiłek niedosmażony. Pamiętam, jak major powiedział: *Chazajka chorosza, no waryć nie umiejat*. Właśnie w tym okresie uzyskałem od brata informacje dotyczące jego przeżyć od wybuchu wojny, do powrotu do domu.

c.d. na str. 46

www.lomzyniacy.org

Życiowe loty...

Przyszedł 24 grudnia 1939. Do wigilijnego stołu za zamkniętymi okiennicami zasiedliśmy: mama, Mietek i ja. Naraz raptownie drzwi zostały wyłamane i do mieszkania wszedł major z jakimś jeszcze kozakiem, uzbrojony w karabin z nasadzonym bagnetem. Karabiny ruskie miały tzw. „szytk” przymocowany i należało tylko otworzyć, wyprostować bagnet. Naturalnie, Mietek już nie zdążył się schować. Jak się okazało Kosow wiedział wszystko o Mietku. Jak potem dowiedzieliśmy się, wyczerpujących informacji o Mietku udzieliła mu nasza niedaleka sąsiadka, która majorowi prąta bieliznę. Wyjął pistolet z takiej drewnianej kabury i powiedział, że tylko dlatego, iż jest *lotczykom* i zna polskie Łosie (bombowce polskie typu Łoś) – nie zastrzeli go. Pozwala natomiast Mietkowi zostać z nami do rana, a potem przyjdzie po niego i pójda do NKWD – mieściło się w śródmieściu. Mówił, że im taki *lotczyk* jest bardzo potrzebny. Poszedł, zostawiając na zewnątrz wartownika z karabinem.

Mnie często zastanawiało, że brat czasami nocą wychodził i wracał nad ranem. Jak go pytałem, co robi po nocach – nic nie chciał powiedzieć. Widocznie bał się, ażeby się gdzieś nie wygadał. Jak się okazało, on już wówczas współpracował z grupą partyzancką, która działała w naszej okolicy. Zнали oni dokładnie, jak przejść na stronę niemiecką i odwrotnie. Kilkanaście kilometrów od Łomży przebiegała wówczas granica sowiecko-niemiecka (pod Ostrołęką).

Z chwilą wyjścia z domu sowieckiego majora, mama na prośbę brata szybko go spakowała. Pamiętam, że Mietek założył wówczas na nogi nowe, wykonane na tzw. „obstalunek” buty z cholewami – „oficerki” – wówczas bardzo modne w partyzantce AK. Był duży śnieg i ostry mróz. Obserwowaliśmy wartownika, a z drugiej strony przez okno brat wymknął się z domu. Jak się potem okazało w czasie nocnej przeprawy przez granicę, odmroził sobie w tych butach nogi. Gdzieś koło miesiąca potem zgłosił się do nas łącznik partyzancki, który przekazał nam przez Mietka napisaną kartkę, że szczęśliwie granicę przeszedł, jest obecnie przy mamy rodzinie w Warszawie lub w Grójcu. Wtedy właśnie wspominał o tych butach i nogach. To był nasz ostatni kontakt z Mietkiem.

A co u nas się działo w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia? Mama powiedziała majorowi, że syn poszedł rano do NKWD. Major pogonił tam konno. Wrócił wściekły. Wartownika pobił namiętnie i powiedział, że odda go pod sąd. Postawił całą sotnię kozaków do poszukiwań w kierunku granicy. Mamusia leżała w łóżku, ja byłem małym chłopcem i nic nie widziałem, ani wiedziałem. Odgrzązał się na nas bardzo, ale na razie nas nie ruszył. Powiedział, że mamę zamknie w *ciurmu*, a mnie odeśle do sierocińca w głąb Rosji. Na razie na pogrózkach się skończyło. Potem okazało się, że byliśmy aż do wywozu do Kazachstanu ciągle pod obserwacją.

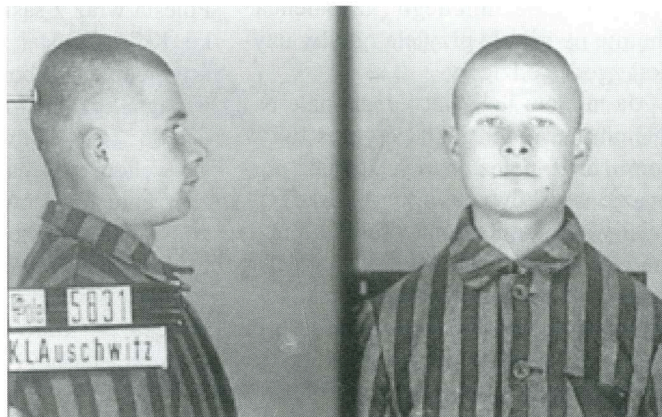
Przyszedł luty 1940 r. i pierwszy wywóz do Rosji, na Syberię. Potem w kwietniu był drugi do Kazachstanu. Nas zabrali dopiero 20 czerwca 1941 r., tj. na dzień przed wojną niemiecko-rosyjską.

Ja ciągle prosiłem mamusię, ażebyśmy się gdzieś schowali. Mama odpowiadała za każdym razem, że domu nie

zostawi, gdyż kozacy wszystko rozkradną i zniszczą. Do czego więc wrócą tatuś ze starszymi braćmi?

Niestety, i tak na sześć lat musieliśmy wszystko zostawić, zaś mamusia już nie wróciła w ogóle.

Jak już wspominałem 20. 06. 1941 znaleźliśmy się słoczeni w wagonach towarowych w drodze do Kazachstanu. Nie pozwolili nam ze sobą zabrać prawie nic i tym się tłumaczy fakt, że obecnie nie posiadamy w rodzinie prawie żadnych pamiątek, czy zdjęć. Wszystko zostawiliśmy i wszystko poginęło. Ja w czasie podróży mogłem enkawudzistom uciec kilkakrotnie, nawet jeszcze na terenach polskich, ale przecież mamusi nie mogłem zostawić.



Mietek – więzień nr 5831 Auschwitz Birkenau, Dachau i Buchenwaldu

Podróż trwała około 3 tygodni, przy wysokich temperaturach powietrza. Czerwiec 1941 r. był bardzo gorący, przy równoczesnym braku wody i pożywienia. Wiele osób w transporcie zmarło. Wyrzucono je z wagonów. Mimo że trwała już wojna niemiecko-sowiecka, tory przed nami były bombardowane, to jednak dowieźli nas tam, gdzie zaplanowali: miejscowość Dżuruń, obwód Aktiubińsk. Jest to tzw. rejon głodnych stepów – charakteryzuje się tym, że za wyjątkiem niskiej roślinności stepowej, nic więcej tam nie rośnie. Są to olbrzymie tereny równinne. Niewielkie zasiedlenie, brak opadów atmosferycznych, woda przeważnie ze śniegów, które są olbrzymie. Jak to się mówi: zima tam trwa od września do kwietnia, a pozostałe miesiące to lato i lato!

Rozwieźli nas po stepie wołami do poszczególnych kolchozów, czy sowchozów i zmusili o głodzie do katorżniczej pracy od wschodu do nocy, a często i w nocy. Przejścia miałem różne. Byłem kolchoźnikiem, uprawiałem ziemię wołami, byłem pastuchem dużego stada koni stepowych – małe lecz bardzo odporne na warunki, w jakich żyją. Byłem szewcem i czym tylko się dało, abyśmy mogli przeżyć. Spuchnięty z głodu, przeżyłem tyfus plamisty. Bardzo mało brakowało, a udałoby się mi razem z mamą wyjechać do Persji (Iran) razem z wojskowym transportem gen. Andersa.

W rezultacie, po wielu cierpieniach w czerwcu 1946 r. sam wróciłem do Polski i do domu. Niestety, bez mamy. Zmarła z głodu i wycieńczenia w Dżuruniu 5.10.1943 r. Nie wytrzymała ciężkich warunków pracy, głodu oraz rozstania z rodziną.

W domu zastałem tatusia i brata Jerzego. Wrócili już z Niemiec, a ściślej – z dawnych Prus Wschodnich. Niestety, bratem nie mogłem się długo nacieszyć, gdyż dwa dni później musiał uciekać z domu przed aresztowaniem przez UB. Jak się okazało, zdążył już nawiązać działalność z łomżyń-

ską komórką AK, gdzie na skutek tzw. „wsypy” rozpoczęły się liczne aresztowania. Uciekł, podobnie jak Mietek, do rodziny mamusi, do Grójca. Tam się osiedlił i już pozostał.

Ja tymczasem zacząłem wracać do normalności. Jak się później okazało – niedługo. Ukończyłem przyspieszone gimnazjum w Łomży. Będąc w liceum o profilu technicznym (kierunek elektryczny) w Olsztynie zostałem (mimo że się uczyłem) przymusowo wcielony do wojska w Suwałkach. W wojsku, a ściślej mówiąc w Szkole Oficerskiej w Koszalinie, tuż przed jej ukończeniem, za tzw. działalność antypaństwową, w styczniu 1951 r. zostałem aresztowany przez tzw. informację – kontrwywiad wojskowy, zatrudniający enkawudzystów i pseudo Polaków pod zarzutem „wroga Polski Ludowej i władzy sowieckiej, którą chciałem obalić”. Z Dekretu z 13. 06. 1946, zostałem skazany na łączną karę 3 lat więzienia. Próbowali mnie zrobić na więcej, ale, mimo stosowania różnych środków przymusu, nie wyszło im.

W sumie prawie rok przesiedziałem w śledztwie na „Informacji” oraz prawie 2 lata pracowałem ciężko jako tzw. „skalnik” w Karnym Ośrodku Pracy w Piechcinie. Pod skałą pracowałem w kopalni odkrywkowej kamienia wapiennego w Wapiennie. Praca bardzo ciężka – 15 ton kamienia po odstrzale rozbić, załadować do wózków i wypchnąć do wyciągu – zwłaszcza że karmili nie lepiej, jak w Oświęcimiu. Radowała jedynie tzw. „wypiska”, czyli możliwość zakupu pewnych artykułów żywnościowych, ale jak się wyrabiało normę. A jak nie, to w zamian karc suchy lub mokry. Ale i ten okres życia jakoś minął. Amnestia w 1953 r. mnie wypuściła, chociaż i tak już kończyłem swoje „wczasy”. Nareszcie mogłem się zająć sobą, tzn. zacząć normalnie pracować, zdobywać wykształcenie i zawód, oraz założyć rodzinę.

Kończąc mój więzienny rozdział, z satysfakcją chcę zaznaczyć, że 18.08.1992 r. odbyła się w Bydgoszczy w sądzie Pomorskiego Okręgu Wojskowego moja rozprawa rehabilitacyjna, w rezultacie której uznano za nieważne wszystkie orzeczenia tegoż sądu wydane w mojej sprawie w 1951 r. Był to ten sam sąd, lecz inny skład sędziowski...

A teraz wróć do Mietka. Zaraz po powrocie do domu w r. 1946, zaczęliśmy czynić starania o odszukanie najstarszego brata. Dowiedzieliśmy się od rodziny w Grójcu, że Mietek działał w konspiracji, leczyl swe odmrożone nogi i dość często przebywał w Warszawie.

Ponieważ jeszcze przed wojną miał narzeczoną w Krośnie, nie wytrzymał i postanowił ją odwiedzić. Tam ktoś go zadenuncjował do Gestapo i został aresztowany.

W r. 1948 otrzymaliśmy z Genewy (Czerwony Krzyż) informację, że był w Oświęcimiu pod nr. 5831 jako więzień polityczny, lecz dalsze jego losy są nieznane.

W połowie listopada 2000 r. wieczorem zadzwonił do mnie dr Adam Cyra, autor książki „Ochotnik do Auschwitz”. Jest to opis przeżyć i działalności rotmistrza Witolda Pileckiego. Był żołnierzem 1920 i 1939 r., a jednocześnie chyba jedynym w świecie dobrowolnym więźniem KL Auschwitz i twórcą konspiracji wojskowej w tym obozie. Był on również uczestnikiem Powstania Warszawskiego, więźniem obozów jenieckich w Lamsdorf i Murnau, oficerem AK, oficerem II Korpusu gen. Władysława Andersa, by ostatecznie, po tych wszystkich przeżyciach, zostać straconym w okresie terroru stalinowskiego w Warszawie 25 maja 1948 r. Jest to ze wszech miar interesująca i bohaterska postać.

Jak się okazało, Mieczysław był członkiem tej organizacji w obozie KL Auschwitz (Wagner Mieczysław str. 79, 224, 238, 318 tej książki) Mieli oni za zadanie pomagać współwięźniom oraz organizować ucieczki.

Niedługo po telefonie dr. A. Cyra, napisał do mnie dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu mgr Jerzy Wróblewski, którego bardzo interesowały szczegóły z życia Mieczysława Wagnera i jego całej rodziny. Pracowniczka muzeum, pani mgr Dąbrowska dała mi kontakt do Adama Stręka o nr. obozowy 5830 (bezpośrednio poprzedzający nr obozowy Mietka), który przybył do obozu z Krosna razem z Mietkiem. Jak się później okazało z osobistych kontaktów z panem Strękiem, Mietek po prostu uratował mu życie, gdy z wy-

cięczenia i głodu już nie mógł wyjść na apel. Takich Niemcy gazowali. Dzięki opiece mojego brata stanął na nogi i żyje do dzisiaj. Brat mój, pracując w tajnej organizacji wojskowej Witolda Pileckiego, został ulokowany do pracy w rzeźni obozowej. Dzięki temu, według słów pana Stręka, Mietek bardzo pomagał żywnościowo kolegom. Niestety, wg informacji osobistej p. Stręka, brat mój podczas ewakuacji części chodzących jeszcze więźniów w r. 1944, próbował ucieczki i został zastrzelony przez gestapowca. Nie są to dane ściśle, gdyż p. Adam Stręk mówi, że tego nie widział, a jedynie słyszał.

Zdaję sobie sprawę, że zginął, bo gdyby żył, to by się do tej pory odezwał. W tych okolicznościach wznowiłem poszukiwania śladów mojego brata Mieczysława. Chcę wiedzieć, jak, kiedy i w jakich okolicznościach zginął. Pomagają mi w tym pracownicy Muzeum z Oświęcimia i pan Adam Stręk.

To wszystko zadecydowało o tym, że odważyłem się, w miarę zwięźle, opisać dzieje życia mojego brata Mieczysława Wagnera, w powiązaniu z przeżyciami całej mojej rodziny. Traktuję to również jako zapis przeżyć jednego z łomżyniaków, który dobrze się wpisał w naszą historię.

W r. 2008 dostałem pismo z Bad Ardsen z dn. 20. 10. 2008 (jest to specjalna komisja niemiecka, która stara się odnaleźć ślady byłych więźniów hitlerowskich), gdzie jest takie stwierdzenie: *Powołując się na pańską prośbę, potwierdzamy na podstawie oryginalnych dokumentów aresztowania pańskiego brata podczas II wojny światowej w obozie koncentracyjnym w Auschwitz, Dachau i Buchenwald. Potwierdza się zatem, że Mietek musiał zginąć w ostatnim obozie, w jakim był, czyli w Buchenwaldzie. To byłoby zgodne ze stwierdzeniem Czerwonego Krzyża z Genewy oraz z tym, co mówił pan Stręk.*

Króciutką wzmiankę o nim umieściłem na grobie (gdzie sam kiedyś spocznę z moją małżonką Ireną), po to, aby pamięć o nim utrwalić w kolejnych pokoleniach mojej rodziny. To samo uczyniłem z moją mamusią, zmarłą 5.10.1943 w Kazachstanie, w socjalistycznej republice...

Henryk Wagner

www.lomzyniacy.org



Halina Miroszowa

WŁADZA

Kiedyś pewna pani poseł, którą szanowałam i lubiłam, na moje pytanie, jak wygląda jej kontakt z wyborcami, odpowiedziała z żalem: „Tak naprawdę, to jak się coś u nich dzieje – przysyłają po mnie samochód, witają serdecznie. Władze mówią, co się dzieje (kanalizacja do wymiany, likwidacja szkoły, remont szpitala), wyborcy słuchają, ja zadaję parę pytań, na kilka odpowiadam (a mój

samochód czeka i oni – wyborcy to widzą). Ja robię sobie notatki, dzieci wręczają mi bukiet i samochód zabiera mnie z powrotem do Sejmu”.

Słucham jej ze zgrozzeniem:

– Jak Pani tak może?

– Nie mam czasu.

Chyba, że mają być wybory. Właśnie – WYBORY. Jak to właściwie jest? Partie walczą o władzę i przedstawiają mi kandydatów do Sejmu. Ja najpierw wybieram partię, a z niej mojego kandydata. Głosuję. Mój kandydat może wygrać tylko z moją partią. Czy to znaczy, że inni są niegodni mojego głosu? Pamiętam te wybory – lewica mała, dwie partie prawicowe, ludowcy, demokraci i tak zwani inni. Razem – POLSKA. To znaczy wyborcy martwią się tylko o swoje? Od czego są samorządy – też wybierane powszechnie? Moja przyjaciółka Danusia, po wygranej partii Tuska mówiła: „Dlaczego nie dadzą mu trochę czasu? Sama pani widziała, jak ta pielęgniarka, taka blondynka od Kaczora wyszła z Sejmu w czasie referatu o służbie zdrowia. Pielęgniarka – i

wyszła! Bo referat nie był jej partii, tylko tej drugiej – znienawidzonej... Moja córka też jest pielęgniarką i mało zarabia, ale jak ten chudy Tusk ma nagle wszystkim dać?! A jak nie daje, to takie słowa...”

Przypomniało mi to o pewnej rozmowie z Mieczysławem Rakowskim. Był już premierem. Jako szef „Polityki” nie raz ostro krytykował swoją partię. „Ale teraz, z góry, widzi się szerzej, ostrzej, boleśniej”. Nie lubi się teraz tego – wspomniania tamtych lat, ludzi. A w pokoju jednego z moich szefów wisiał plakat – mapa Polski opleciona kratownicą rusztowań i wielkie litery: REMONT – NIE PRZESZKADZAĆ. A mój Ojciec, o którym już pisałam, że był niezłym malarzem, uczył mnie nie patrzeć na obraz z bliska. Trzeba się odsunąć, zrobić z dłoni okular i widzi się lepiej, ostrzej każdy szczegół i przestrzeń...

„No i co z tego?” – pyta zdezorientowana Danusia. No i to z tego, że chyba pierwszy raz po zmianie usłyszałam w Sejmie od OBU partii, że o zdrowiu trzeba RAZEM!

Irena Rymwid-Mickiewicz

A jednak powrót do źródeł

W styczniu miałam telefon z Łomży. Pan J. L. prosił mnie o udostępnienie zdjęć, które są zamieszczone w mojej ostatnio wydanej książce „Kronika nie tylko rodzinna.” „Przeczytałem właśnie pani książkę, znalazłem tam interesujące zdjęcia z okresu przedwojennego”. Zdjęcia te dotyczyły Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

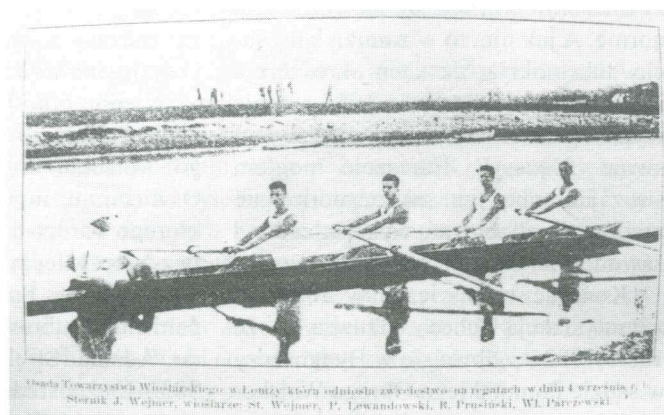
Moje ciotki i wujowie byli bardzo aktywni w ŁTW w Łomży od 1902 roku do 1939.

Pan J. L. był bardzo poruszony tym znaleziskiem i opowiedział mi o swoich interesujących planach reaktywowania Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego i całej żeglugi narwiańskiej. Wymieniliśmy adresy mailowe i zdjęcia wysłałam do Łomży. Jednocześnie poinformowałam o pracy naukowej pana Czesława Rybickiego, o interesującym artykule tegoż autora „Działalność kulturalna Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego” w: Studia Łomżyńskie tom V. Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów. Warszawa 1995. Wydawnictwo Naukowe PWN

W latach siedemdziesiątych pojechałam ze swoim wujem, Stanisławem Wejmerem na Zjazd Wychowanków do Łomży. Przy tej okazji wuj zabrał wszystkie fotografie, medale, odznaki itp. z rodzinnych zbiorów Wejmerów, które dotyczyły ŁTW. To wszystko przekazał do ŁTW w Łomży na Przystani (dawna siedziba Towarzystwa). Kiedy w następnych latach byliśmy w Łomży nie było śladu po tym i nikt nam nie mógł powiedzieć, co się stało. Kolejne lata i próby reaktywowania ŁTW były podejmowane w latach 1972, kiedy zbudowano dwupiętrową

murowaną przystań z hangarami i boksami na sprzęt wodny. W budowę nowego obiektu przystani duży wkład pracy społecznej wnieśli członkowie Klubu Wodnego: Janik, inż. Małasiński, Lipiński, Gietek, Lesław Piotrowski, Stanisław Ogrodnik i Kazimierz Orłowski.

W budynku tym zlokalizowano biura Zarządu Powiatowego Ligi Obrony Kraju. Wprawdzie w roku 1976, po mianowaniu Łomży miastem wojewódzkim, z inicjatywy dawnych działaczy odtworzono Towarzystwo Wioślarskie 2.01.1976 r., a wojewoda łomżyński wpisał ŁTW do rejestru stowarzyszeń i związków, to jego działalność ograniczyła się do dyskotek. ŁTW stało się najemcą terenu, którego dawniej było właścicie-



Towarzystwo Wioślarskie w Łomży, która odniosła zwycięstwo na regatach w dniu 4 września 1976 r.
Stenik J. Wejner, wiosłarce: St. Wejner, P. Lewandowski, R. Pruski, Wł. Parczewski

lem. Jeszcze w roku 1980 ówczesny wiceprezes Towarzystwa, J. Kłama, podjął działania mające na celu odtworzenie historii tego jednego z najstarszych w Polsce, klubu sportowego. Pomocy udzielił też Janusz Dziarski, ówczesny prezes Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Udało się ocalić wiele pamiątek i dokumentów świadczących o historii Towarzystwa. Rozrzucony po kraju jego dawni członkowie odpowiedzieli na pytania dotyczące dziejów klubu wioślarskiego.

Z PRAC ZARZĄDU GŁÓWNEGO

W bieżącym roku kalendarzowym dwa razy zbierało się prezydium ZG TPZŁ. M.in. przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej Kazimierz Frąckiewicz zapoznał z protokołem Komisji Rewizyjnej z kontroli dokonanej w lutym. Pozytywnie oceniono pracę Zarządu Głównego TPZŁ i bilans za 2010 r.

Członkowie prezydium podjęli decyzję o dofinansowaniu nagród Ogólnopolskiego Turnieju Minikoszykówki Dziewcząt i Chłopców „Łomżyńska Zima”, która organizowana jest przez Szkołę Podstawową nr 9 pod patronatem TPZŁ oraz konkursu „Łomża – moje miasto” dla uczniów szkół podsta-

wowych organizowanego przez Szkołę Podstawową nr 4.

Na drugim spotkaniu, w pierwszej połowie marca z udziałem prezydenta Łomży Mieczysława Czerniawskiego, Starosty Łomżyńskiego Lecha Szablowskiego, przewodniczącego Rady Powiatu Jarosława Kuleszy i przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej TPZŁ, prezes ZG poinformował o pracach Towarzystwa i zadaniach wynikających z programu TPZŁ na lata 2010–2013.

Nasi goście, wyrażając pełną aprobatę dla inicjatyw TPZŁ na rzecz ochrony przeszłości i dziedzictwa kulturowego, wyrazili chęć współdziałania w podejmowanych przez nas zadaniach służących pomyślności i rozwojowi Ziemi

Łomżyńskiej. Podkreślali potrzebę rozpoczęcia działań zbliżających nas do obchodów 600-lecia nadania Łomży praw miejskich oraz wykorzystania potencjału naukowego profesorów, deklarujących gotowość do współpracy w ramach Rady Profesorskiej Ziemi Łomżyńskiej w pracy Urzędu Miasta i Starostwa. Podczas tego posiedzenia jednogłośnie podjęto uchwałę zatwierdzającą bilans TPZŁ za 2010 r. Zapoznano się też z przebiegiem przygotowań do I Spotkania Łomżyniaków w Warszawie, 7 maja b.r.

Zygmunt Zdanowicz
Prezes ZG TPZŁ



www.lomzyniacy.org

Przekazali także Towarzystwu znaczną ilość własnych medali sportowych i turystycznych, wycinków prasowych, programów i wyników regat, oryginalnych sprawozdań klubowych i starych fotografii.

W 1981 roku zorganizowano Jubileusz 80-lecia ŁTW. Odbył się zjazd dawnych członków, sesja wspomnieniowa, wystawa pamiątek, a także wydano okolicznościowy biuletyn z programem regat i artykułem o historii Towarzystwa. Przedstawiciele Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich i Polskiego Związku Kajakowego wręczyli Towarzystwu pamiątkowe puchary, jako dowód uznania za wkład w rozwój polskiego wioślarstwa i kajakarstwa.

Dlaczego o tym piszę? Często myślami wracam do przeszłości i naprawdę żal mi Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Tyle lat upłynęło od chwili, kiedy zaistniało. Już w roku 1898, jeszcze przed oficjalnym zarejestrowaniem Towarzystwa, prasa donosiła o organizowanych turniejach, wyścigach i wycieczkach na łodziach. W lokalach klubowych były spotkania i dyskusje, wieczornice, koncerty, rauty, zabawy, deklamacje, gry towarzyskie, konkursy bilardowe. Członkowie Towarzystwa angażowali się w wiele spraw o ważnym znaczeniu dla wszystkich warstw społecznych. W 1902 roku na prośbę Rady Miejskiej zorganizowali na przystani stację ratunkową. Posterunek ratunkowy tworzył dyżurujący wioślarz, wyposażony w sprzęt do ratowania tonących.

Reaktywowanie Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego to doskonały pomysł. Nasza ukochana rzeka Narew zasługuje, aby ją przybliżyć łomżyniakom i pokazać turystom. Zapowiedziane bulwary będą wnosić ciekawą trasę spacerów, wspaniałego widoku i rześkiego oddechu.

Irena Rymwid-Mickiewicz

Źródła: Czesław Rybicki, Działalność kulturalna Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego, Warszawa 1995 PWN Studia Łomżyńskie t. V. Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im Wagów.

WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

Warszawa

Po letniej przerwie i po remontach wróciliśmy na Elektoralną, do Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki. Pierwsze zebranie 27 września 2010 r. obchodziliśmy uroczyście w miłej atmosferze z okazji setnej rocznicy urodzin kolegi Kazimierza Urbanka. Jubilat w dobrej formie po złożeniu życzeń serdecznych, sam wyprostowany i zadbany, na stojąco wygłosił ciepłe słowa wzruszenia i podziękowania. Obdarowany kwieciami i słodyczkami przeżywał to pogodnie. W tym dniu zgromadziło się dużo osób. Przyjechali nasi mili koledzy z Łomży, na czele z naszym prezesem Zygmuntem Zdanowiczem, Wawrzkiem Kłosińskim i Ziotkiem Babiem. Dostojny Jubilat sęczył z nami szampana i przyjmował gratulacje. Wszyscy zgodnie życzyliśmy Mu „Plurimos Annos”!

Pod nieobecność prezesa Marka Przeździeckiego, październikowe zebranie prowadziła kol. Irena Rymwid-Mickiewicz, która poinformowała o terminie naszych kolejnych spotkań, w tym o spotkaniu opłatkowym w dniu 17 grudnia w sali Elektorskiej, jak już od lat. Wszyscy zebrani odetchnęli z ulgą, że wracamy na stare dobre miejsce spotkań w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki – jak to mówimy: pod „opiekuńcze skrzydła Pani dyrektor Krzewskiej”.

W październiku zmarła nasza koleżanka Irena Nastawska, z domu Olszańska. Wspominała ją najbliższa koleżanka Hanka Kozłowska. Na naszym spotkaniu uczciliśmy Jej Pamięć minutą ciszy.

28 października odbyła się promocja książki autorstwa kol. Ireny Rymwid-Mickiewicz; „Kronika nie tylko rodzinna”, *Łomża 2010*. Pani Danuta Baszkowska przeczytała recenzje książki i czytała wybrane fragmenty oraz recytowała wiersze. Autorka została obdarowana ciepłym słowem i kwiatami od koleżanek łomżynianek i kolegów z Warszawy.

c.d. na str. 50

WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

Listopadowo, refleksyjnie, jak co roku kol. Andrzej Bełowski przygotowuje na dzień Wszystkich Świętych znicze z naklejonymi emblematami TPŻŁ. Te znicze zostają przyniesione przez członków naszego oddziału na warszawskie cmentarze.

W omawianym okresie odbyliśmy 4 spotkania członków Zarządu Warszawskiego Oddziału TPŻŁ.

Spotkanie opłatkowe odbyło się 17 grudnia 2010 r. w Sali Elektorskiej Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki przy ul. Elektoralnej 12. Uczestniczyło w nim 45 członków naszego oddziału, przybyło również reprezentacyjne grono gości z Łomży: prezydent Łomży Mieczysław Czerniawski, poseł Lech



Kołąkowski, prezes Zarządu Głównego TPŻŁ Zygmunt Zdanowicz, wiceprezisi ZG: Józef Babel i Wawrzyniec Kłosiński oraz ks. Henryk Bonkowski – salezjanin z Warszawy. Obecna była również dyrektor MCKiS, pani Elżbieta Krzewska. Prezydent Czerniawski, poseł Kołąkowski oraz prezes Zdanowicz podkreślali, jak dobrą opinią cieszy się Oddział Warszawski TPŻŁ w Zarządzie Głównym naszego stowarzyszenia oraz we władzach samorządowych w Łomży. To, co widzieliśmy w do-

tychczasowej współpracy między Łomżą a Warszawą należy kontynuować, co nie znaczy, że nie należy rozwijać nowych inicjatyw, o których myślą i mówią obie strony. Ze strony OW TPŻŁ są to m.in. przygotowania do drugiego spotkania integracyjnego w Warszawie w maju 2011 r. Takie spotkanie powinno zgromadzić wielu łomżyńiaków mieszkających w Warszawie oraz pokaźną liczbę gości z Łomży. Dyrektor Krzewska przyłączyła się do opinii swoich przedmówców na temat naszego Oddziału i stwierdziła, że dobrą opinią cieszymy się również w Zarządzie MCKiS, dlatego nasz Oddział będzie mógł swobodnie korzystać z pomieszczeń w gmachu MCKiS. Pani dyrektor Krzewska powiedziała m.in.: „Uczynię wszystko, co w mojej mocy, by państwo mogli się spotykać na swoich comiesięcznych zebraniach w gmachu MCKiS”. Wszyscy obecni członkowie naszego Oddziału oraz nasi goście przyjęli wypowiedź dyrektora z nieukrywanym zadowoleniem.

Po oficjalnych wystąpieniach rozpoczęła się bożonarodzeniowa część naszego spotkania opłatkowego. Głównym animatorem tej części spotkania był ks. Henryk Bonkowski. Jego niewątpliwie charyzmie należy przypisać fakt, że między nim a nami od razu wytworzyła się przyjazna atmosfera. Po modlitwie przystąpiliśmy do śpiewania kolęd. Z tym śpiewaniem zawsze są kłopoty, ale dzięki ks. Henrykowi, który intonował, śpiewał i akompaniował na gitarze, można powiedzieć z dużym przybliżeniem, że wszystko poszło, jak należy. Mówiąc żartobliwie o ks. Henryku – to taki „człowiek orkiestra”. Na koniec uroczystości, żeby tradycji stało się zadość, dzielił się opłatkiem, składając sobie życzenia z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2011.

Należy jeszcze wspomnieć o wystawie „Impresje Łomżyńskie”, którą opracowała kol. Irena Rymwid-Mickiewicz. Wystawione plansze przedstawiały fotografie znanych rodów łomżyńskich z lat 1860–1945.

Po zakończeniu uroczystości goście z Łomży udali się na spotkanie z red. Haliną Miroszową, której wręczyli honorowe odznaczenie „Gloria Artis” nadane jej przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Andrzej Załuska
Sekretarz OW TPŻŁ

WIELKIE SPOTKANIE ŁOMŻYŃIAKÓW W STOLICY...

... zapowiada Oddział Warszawski Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Chodzi między innymi o zainteresowanie Towarzystwem studentów warszawskich uczelni, ale także tych łomżyńiaków, którzy nadal pozostają poza Towarzystwem. W sobotę 7 maja bieżącego roku, w Mazowieckim Centrum Kultury i sztuki przy ul. Elektoralnej w Warszawie od godz. 11.00 będzie okazja do bardzo bliskich spotkań z łomżyńską problematyką, w dodatku na najwyższym szczeblu.

Program spotkania przewiduje min.:

- 10–11.00 – rejestracja uczestników
- 11–11.45 – uroczyste otwarcie spotkania i powitanie uczestników przez organizatorów
- 11.45–12.00 – Wystąpienie prezesa ZG TPŻŁ, Zygmunta Zdanowicza
- 12–12.30 – autoprezentacja sponsorów
- 12.30–13.00 – „Północne Mazowsze w dziejach Polski” – wykład prof. dr. hab. Henryka Samsonowicza – Honorowego Obywatela Łomży
- 13.00–13.15 – przerwa kawowa
- 13.15–13.45 – Wizja rozwoju Łomży – Mieczysław Czerniawski, prezydent miasta
- 13.45–14.30 – „Absolwencie – Łomża czy Warszawa?” – panel dyskusyjny prowadzi Marcin Chłodziński – łomżyńiak w Warszawie
- 14.30–15.15 – prezentacje artystyczne
- 15.15–15.30 – zakończenie spotkania
- 15.30–16.30 – poczęstunek łomżyński.

Wstęp na spotkanie jest całkowicie wolny. Szczególnie mile witani będą przedstawiciele łomżyńskiej braci studenckiej studiujący lub mieszkający w Warszawie i okolicy. Do zobaczenia!



Maria Krystyna Szydłowska (1932–2011)

2 marca w wieku 79 lat zmarła w Warszawie Maria Krystyna Szydłowska z domu Olszańska. Należała do najaktywniejszych koleżanek z Oddziału Warszawskiego TPZŁ. W wydanych w 2006 roku właśnie przez ten Oddział „Naszych biografiach” napisała m.in.:

„Urodziłam się 25 stycznia 1932 roku we wsi Wielkie Brzozowice (gmina Ostrynia, pow. Szczuczyn, województwo Nowogródek). Mój ojciec Franciszek Olszański był tam nauczycielem w szkole podstawowej. Ojciec urodził się w Łomży, natomiast mój dziadek pochodził z Olszanicy (gmina Wyszki, pow. Bielsk Podlaski). Do Wielkich Brzozowic ojciec mój Franciszek Olszański wyjechał w poszukiwaniu pracy i w celu krzewienia tam polskiej kultury i nauki, ponieważ wówczas były to Polskie Kresy Wschodnie. Tam się też ożenił. Matka całe życie zajmowała się

prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci. Była wspaniałą matką i sądzę, że wspaniałą żoną. Po ustanowieniu nowych granic Polski, zostaliśmy potraktowani jako repatrianci i po długiej, bardzo trudnej podróży w roku 1945 powróciliśmy do Łomży. Zamieszkaliśmy w domku dziadka przy ul. Zamiejskiej 12. Domek ten był mniej niż skromny, posiadał dwie izby i sieni.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Łomży chodziłam do gimnazjum, gdzie otrzymałam małą maturę, a następnie – do Państwowego Liceum Handlowego w Łomży, które ukończyłam i otrzymałam świadectwo nr 271. W 1951 roku rozpoczęłam studia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Po otrzymaniu w 1955 roku dyplomu SGPiS, zgodnie z nakazem pracy znalazłam się w Ministerstwie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Warszawie, gdzie pracowałam do jego rozwiązania 1.01.1958 r.

Od stycznia 1958 do 31 września 1965 roku pracowałam w Centrali Importowo-Eksportowej Chemikaliów „Ciech” w Warszawie w charakterze handlowca, a następnie starszego handlowca. Potem otrzymałam lepsze warunki pracy w Przedsiębiorstwie Handlu Zagranicznego IMPEKO i pracowałam tam do 30 września 1968 r., skąd przeniosłam się do Centrali Importowo-Eksportowej MINEX w Warszawie.

W roku 1966 wyszłam za mąż za Jerzego Szydłowskiego. Mamy jednego syna. W związku z delegowaniem mojego męża na placówkę dyplomatyczną w Irlandii, przebywaliśmy tam całą rodziną w latach 1979–1983. Pracowałam dorywczo w naszej placówce. Po powrocie do kraju wróciłam do MINEX-u, skąd 22 kwietnia 1989 roku przesłam na wcześniejszą emeryturę. Huta Szkła Okiennego „Sandomierz” zapropono-

wała mi kierowanie Biurem Eksportu i Importu HSO „Sandomierz”. Zajmowałam się eksportem szkła ookieńskiego oraz importem szkła float, przeznaczonego do szklenia samochodów produkowanych w Polsce.

Za pracę w handlu zagranicznym zostałam odznaczona medalem „Zasłużony Pracownik Handlu Zagranicznego”. W międzyczasie zdałam państwowe egzaminy z języka niemieckiego i rosyjskiego. Posługiwałam się także językiem angielskim.

Pamiętam Łomżę nie tę dzisiejszą, ale Łomżę starą, Łomżę z lat 1945–1951. Pamiętam ulicę Dworną, park miejski. Dworna była deptakiem, po którym młodzież odbywała codzienne popołudniowe spacerki. Wspominam ją bardzo romantycznie – tam odbywały się randki, zakochiwaliśmy się. Kiedy zamykam oczy, to wszystko „widzę jak na dłoni”. Teraz jestem już na emeryturze, mam dużo czasu i chętnie wspominać młodość – tamte lata spędzone w Łomży. Jestem bardzo zadowolona, że istnieje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, do którego mam zaszczyt należeć. Comiesięczne czwartkowe spotkania z łomżyniakami są wielką radością mojego życia. Szczególnie miłe są spotkania wielkanocne i bożonarodzeniowe, gdzie przychodzi bardzo wielu przyjaciół łomżyniaków. Dzięki zaangażowaniu państwa Sawickich i ich olbrzymiej pracy, spotkania te są bardzo atrakcyjne. Śledzimy rozwój Łomży i poznajemy dawne, nieznane nam dzieje. Nie mogę pominąć tu też pani Ireny Rymwid-Mickiewicz, która na bieżąco przekazuje nam wieści o wszystkim, co dzieje się w Łomży obecnie...”

Pogrzeb śp. Marii Krystyny Szydłowskiej odbył się w piątek 11 marca. Spoczęła na warszawskich Powązkach.



Łączymy się w szczerym bólu

z **Teresą Adamowską**
po odejściu do Wieczności

Jej ukochanego Taty

Ś.P. Eugeniusza Radziwanowicza

Tereniu, jesteście z Tobą i szczerze współczujemy –

*Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
i redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”*

Wawrzyniec Kłosiński

Muzeum w Łomży wystartowało po remoncie

„Papierowe cudenka” na dobry początek

O tym, jak łomżyniacy stęsknili się za swoim muzeum, świadczyć mogą tłumy tych dojrzałych, „średnio dorosłych” i całkiem młodych mieszkańców miasta, którzy w sobotnie popołudnie, 19 lutego przekroczyli progi placówki przy Dwornej 22 C, by uczestniczyć w wernisażu pierwszej po latach wystawy, inaugurującej niejako działalność ekspozycyjną 65-letniej placówki. A 34. pracowników muzeum, pod kierunkiem dr. Jerzego Jastrzębskiego, przy mocnym wsparciu rodzinnego „teamu” kolekcjonerskiego, państwa Sosenków z Krakowa, na tę okoliczność przygotowało się bardzo starannie. Wcześniej trudne dni przeżywali pracownicy firmy Jarosława Chojnowskiego oraz Wydziału Inwestycji Urzędu Miejskiego, by ze wszystkim zdążyć na czas. Wyszło nad wyraz uroczyste, elegancko, dostojnie i godnie. Witając gości dyrektor potwierdził, że ekspozycja „Papierowe cudenka” inauguruje poremontową działalność ekspozycyjną i edukacyjną placówki.



Radości nie ukrywała także zastępca prezydenta Łomży, Mirosława Kluczek, a słowa szczególnego uznania skierowała pod adresem krakowskich kolekcjonerów: – Chylę czoła przed kolekcjonerską rodziną państwa Sosenków, którzy użyczyli nam swoich okazów na tę wystawę. To wszystko, co udało się tu zgromadzić, przemawia do wyobraźni, to wszystko ma duszę, serce twórców i przede wszystkim wzrusza. Przypomniam sobie dzieciństwo, gdy siedziałam kiedyś w rodzinnym domu i robiłam bibułkowy łańcuch na choinkę. Wystawa to na pewno duże wydarzenie w Łomży, które przejdzie do historii.

Ekspozycja faktycznie robi wrażenie, ale zwiedzający przede wszystkim otwierali oczy ze zdumienia, widząc potężną wręcz – jak na warunki łomżyńskie – salę wystaw czasowych. Ma ona w sumie ponad 250 metrów kwadratowych. Została profesjonalnie przygotowana do swojej funkcji – ma klimatyzację, specjalistyczne oświetlenie i... wyciemnienie, automatycznie mierzy się nawet wilgotność powietrza, że o zabezpieczeniach wspominać nie będziemy. W gablotach stojących i wiszących – kilka tysięcy dzieł z papieru, w tym tak cenne, jak na przykład osobisty papier listowy Jana Pawła II, oryginalne autografy Cypriana Kamila Norwida, Józefa Ignacego Kraszewskiego. Papierowe cudenka to potężna kolekcja papierowej galanterii i choć niekiedy przenosi nas w świat kiczu, to częściej przemieszcza nas wiele wieków wstecz, mówi o dawnej kulturze, o ludziach, ich pomysłach, pragnieniach,

zdolnościach. – Zachowanie nielicznych relikwów luksusowych papierów uznałem za potrzebę chwili i w ten sposób powstała kolekcja licząca sobie obecnie ponad milion obiektów, przy czym pocztówki i listy stanowią zdecydowaną większość, czyli ponad 700 tys. egzemplarzy – mówi Marek Sosenko. Najciekawsze z nich możemy oglądać obecnie w Łomży.

Rękopisy, papiery listowe, koperty, pocztówki i widokówki, scrapsy (wycinane, chromolitografowane, wytłaczane, złożone i lakierowane miniaturowe obrazeczki), obrazki premiowe, obrazki święte, pocztówki artystyczne i kicz romantyczny, ekslibrisy, luksusowe oprawy, znaczki kwestarskie, gry planszowe, książeczki dla dzieci i komiksy, nalepki – litografie piernikowe, etykiety, rękopisy pergaminowe, zabawki, elementy strojów kołędniczych, wreszcie dziesiątki unikalnych wydawnictw – trzeba kilku godzin, aby to wszystko obejrzeć, przeczytać opis, zachwycić się, zapamiętać i wyjść z wystawy w przekonaniu, że tak naprawdę każdy z nas każdego dnia dopuszcza się jakiegoś zbrodni, bezceremonialnie niszcząc coś, co dla naszych następców być może będzie jednym z nielicznych śladów naszej obecności na tym padole.

Marek Sosenko uważa, że idea tej niezwykle i bardzo trudnej w przygotowaniu wystawy to przede wszystkim chęć pokazania czegoś wyjątkowego (inne, rewelacyjne kolekcje p. Marka mogliśmy już kiedyś podziwiać w łomżyńskim muzeum) w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży, rozpoczynającym nowy etap swojej działalności w pięknie odrestaurowanym i świetnie przygotowanym obiekcie, z drugiej zaś strony – obowiązek przekonania widzów, że to, co na co dzień wydaje się nam zwykłe, pospolite, nie warto przechowywania, może tworzyć cenne zespoły zabytków. Każda z kilkudziesięciu kategorii eksponowanych obiektów warta jest osobnej wystawy. Tu jednak łączy je tworzywo, z jakiego zostały wykonane. Niektóre z nich (pocztówki secesyjne, bileciki życzeniowe, obrazki religijne, książki i książeczki dla dzieci) były już eksponowane w muzeach polskich i zagranicznych, m.in. w Vancouver, w Krakowie i Krzeszowicach. Przesłaniem tej wystawy jest sugestia: zanim coś wyrzucisz do śmieci, sprawdź, czy na pewno jest to bezużyteczny, bezwartościowy papier...

Nie ma chyba pióra, które w krótkiej relacji pomieściłoby wszystkie emocje, wiążące się z tą niezwykłą ekspozycją. To trzeba zobaczyć na własne oczy. Zapraszamy zatem do Muzeum Północno-Mazowieckiego (ul. Dworna 22 C) we wtorki, czwartki i piątki od godz. 9 do 16, w środy od 9 do 17 oraz w soboty, niedziele i święta od 10 do 16; www.muzeum.4lomza.pl



Wawrzyniec Kłosiński

Wielki świat w centrum niewielkiego miasta

Niewinna zazdrość „samemu sobie”

Ujmujący uśmiech, ciepło, serdeczność. Coś, co sprawia, że od pierwszego wejrzenia widzisz człowieka pogodnego, serdecznego, ale też pewnego siebie, bo kompetentnego w każdym calu, zawsze przygotowanego do najtrudniejszej, życiowej kłótni. Karolina Skłodowska, kierująca Galerią Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży zawsze lśni niczym te wielkie nazwiska, które dzięki niej trafiają tu ze swymi dziełami. Są wśród nich m.in. Jan Dobkowski, Aleksandra Chaberek, Edward Dwurnik, Ryszard

Gieryszewski, Stanisław Baj, Franciszek Maśluszczak, Marita Benke-Gajda, Tadeusz Siara, Andrzej Strumiłło, Henryk Albin Tomaszewski, Stanisław Trzeszczkowski, Anna Trochim, Henryk Waniek, Andrzej Zwolak. No i wybitni przedstawiciele lokalnego środowiska artystycznego: Teresa Adamowska, Iwona Sielska, Roman Borawski, Przemysław Karwowski, Mieczysław Mazur, Henryk Osicki, cała rodzina Kędzielawskich, Antoni Mieczkowski...

A przecież ona wie o wiele więcej niż oni razem wzięci. Bo o każdym z nich, o ich twórczych uniesieniach, preferencjach twórczych, dorobku może opowiadać godzinami. Nie ukrywa, że praca stała się jej pasją: – Czuję się tak każdego dnia, jakbym bez przerwy otrzymywała premię. Szczęście jest wtedy, gdy robisz to, co lubisz, gdy możesz wybierać sobie ludzi, kontakty, cieszyć się razem z przyjaciółmi ich szczęściem. Sama sobie zazdroszczę tego, co mam.



Karolina Skłodowska ukończyła w 1980 r. studia na Wydziale Kulturoznawstwa Uniwersytetu Łódzkiego. W tym samym roku rozpoczęła pracę jako specjalistka w Biurze Wystaw Artystycznych w Łomży. Pracując w BWA, do 1992 roku przeszła wszystkie etapy zawodowego wtajemniczenia, ostatnio na stanowisku specjalisty – dyrektora. W 1988 r. ukończyła studium podyplomowe w zakresie działalności kulturalnej na Uniwersytecie Warszawskim. W wyniku włączenia w 1992 r. BWA w strukturę Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży została kierownikiem Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum.

Placówka prowadzona przez Karolinę Skłodowską jest wiodącą, profesjonalną galerią w Łomży, propagującą sztukę współczesną oraz prowadzącą ciągłą działalność edukacyjną wśród dzieci i młodzieży. Galeria zajmuje się promocją łomżyńskiego środowiska plastycznego, a także prezentacją twórczości artystów z kraju i zagranicy. Wystawy czasowe, organizowane w galerii prezentowały, obok malarstwa, grafiki, rysunku i fotografii, także szkło i tkaninę artystyczną, scenografię teatralną, malarstwo na szkle, ceramikę i szkło użytkowe. Swoje prace wystawiali artyści z Brazylii, Francji, Hiszpanii, Kolumbii, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy, Włoch i USA. Liczną widownię zdobyły wystawy japońskich przedmiotów artystycznych i użytkowych z papieru z pokazami origami, rysunków Tadeusza Makowskiego, szkła artystycznego Henryka A. Tomaszewskiego i z pleneru szklarskiego w Stroniu Śląskim, rysunku satyrycznego Zbigniewa Lengrena, ilustracji książkowych, małych form rzeźbiarskich, scenografii i projektów kostiumów Krystyny Zachwatowicz-Wajdy, dekoracji i

projektów scenicznych Krzysztofa K. Maya, ceramiki „Smok wawelski”, czy też malarstwa i grafiki łomżyniaka z pochodzenia (Honorowego Obywatela Łomży) – Jana Dobkowskiego.

Z myślą o popularyzacji dorobku i o przeglądzie dokonanych twórczych artystów łomżyńskich, Pani Skłodowska przez 15 lat organizowała konkursy na „Dzieło plastyczne roku”.

W połowie 1997 r. Galeria została przeniesiona do nowej siedziby. Uzyskanie 100 m² powierzchni ekspozycyjnej stworzyło szansę na wzbogacenie oferty wystawienniczej i urozmaicenie jej aranżacji. Od tego czasu, dzięki inicjatywie Karoliny Skłodowskiej, zaczęły pojawiać się wystawy nie goszczące do tej pory w Łomży – wielkoformatowego malarstwa i ceramiki, tkaniny artystycznej i rzeźby.

Działalność wystawiennicza nie wyczerpuje zestawu form upowszechniania sztuki realizowanych przez Galerię. Należą do niego również niezliczone spotkania z autorami wystaw, działania plastyczne i instalacje, pokazy filmów i slajdów. Karolina Skłodowska prowadzi także wykłady, pogadanki na wystawach i lekcje muzealne dla uczniów, połączone z projekcjami filmowymi i pokazami technik plastycznych. Galeria gromadzi ponadto zbiory sztuki współczesnej liczące obecnie blisko 900 dzieł. Jedną czwartą z nich to dzieła twórców łomżyńskich. Pozostałe, to prace krajowych artystów, wśród których znajdują się dzieła m.in.: Jana Dobkowskiego, Edwarda Dwurnika, Ryszarda Gieryszewskiego, Andrzeja Pollo, Aleksandra Roszkowskiego, Tadeusza Siary, Andrzeja Strumiłło, Jana Świdzińskiego, Adama Wiesiołkowskiego, Henryka Albina Tomaszewskiego, Stanisława Trzeszczkowskiego, Anny Trochim, Henryka Wańka i Andrzeja Zwolaka.



Łomżynianka dla Łomży

O niecodzienny dar wzbogaciło się Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży. Na szczęście remont został już zakończony, będziemy więc mieli szansę zobaczyć ów dar na własne oczy. Dyrektor placówki, dr Jerzy Jastrzębski, wyposażony w specjalne zaświadczenie prezydenta Łomży pojechał do jednej z kancelarii notarialnych w stolicy, by odebrać prezent zafundowany muzeum przez mieszkającą tam łomżyniankę, Jadwigę Barbarę Chylińską. – Jest to dziewięć grafik z okresu XX-lecia międzywojennego oraz po II wojnie światowej. Ich autorami są znani polscy artyści graficy i malarze, urodzeni na początku XX wieku: Maria Hiszpańska-Neumann, Stanisław Ostoja-Chrostowski, Konstanty Maria Sopoćko, Mieczysław Jurgielewicz, Aleksander Sołtan. Jest jeszcze jeden artysta – autor litografii zatytułowanej „Konela”, na razie nieznany. Jego nazwisko jest w trakcie ustalania – czytamy na oficjalnej stronie łomżyńskiego muzeum.

Jak informuje dr Jerzy Jastrzębski oraz Karolina Skłodowska – szefowa Galerii Sztuki Współczesnej – Jadwiga Barbara Chylińska urodziła się w kupieckiej rodzinie 3 kwietnia 1925 roku w Łomży z Zofii Bronowiczowej i Bolesława Gaców. W latach 1931–1937 była uczennicą Szkoły Powszechnej Nr 6 mieszczącej się w budynku obecnego Muzeum Północno-Mazowieckiego. Potem kontynuowała naukę w Gimnazjum Żeńskim im. Marii Konopnickiej przy placu Kościuszki. W 1938 roku wstąpiła do Wodnej Drużyny Harcerskiej w Łomży. Podobnie jak znana dziennikarka, red. Halina Miroszowa, przed wybuchem wojny wyjechała z rodzicami do stolicy. Podczas

c.d. na str. 54

obleżenia Warszawy zaangażowała się w działalność Pogotowia Harcerskiego. Przez całą okupację uczęszczała na tajnych kompletach dawnego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego im. Królowej Jadwigi w Warszawie. W trakcie wojny zaangażowała się w działalność konspiracyjną na terenie Warszawy. Późną wiosną 1944 roku trafiła do Batalionu „Zośka”. Brała udział w Powstaniu Warszawskim jako łączniczka.

Po wojnie zamieszkała na stałe w Warszawie, skończyła studia i rozpoczęła pracę naukową. Jako doktor nauk technicznych była autorką wielu prac naukowych, patentów i artykułów. Kilka lat spędziła w Ameryce Północnej, wyjeżdżając na stypendia kanadyjskich i amerykańskich uczelni. Nigdy nie zapominała o swoim rodzinnym mieście. Niejednokrotnie podkreślała, jak ważna jest dla niej Łomża. Pamiętała o niej do końca swojego życia, czego doskonałym potwierdzeniem jest zapis, jaki zamieściła w testamencie. Barbara Chylińska ustanowiła też „Fundację imienia Jadwigi Chylińskiej”, której celem „jest wszelka działalność, w szczególności edukacyjna i wydawnicza, zmierzająca do walki z zapomnieniem przodków, bohaterów II wojny światowej, którzy krwią okupili naszą wolność, a zwłaszcza żołnierzy Armii Krajowej i warszawskiej organizacji Wolność i Niezawisłość”. WK



Michał Bajor ponownie w Łomży

Grudzień okazał się bardzo interesującym miesiącem dla łomżyńskich melomanów. Ciekawych koncertów było sporo, jednym z nich był występ Michała Bajora. Po kilku latach przerwy artysta ponownie zaśpiewał w Łomży. Był to koncert promujący wydaną w ubiegłym roku płytę „Piosenki Marka Grechuty i Jonasza Kofty”. Tak więc, usłyszeliśmy największe



Fot. Elżbieta Piasecka-Chamryk

przeboje tych twórców, uzupełnione kilkoma równie znanymi utworami autorskimi Michała Bajora.

Z powodu trudnych warunków atmosferycznych i nieprzejezdnych dróg do Łomży nie dotarł zespół akompaniujący artyście. Michał Bajor poradził sobie jednak bez trudu, dając recital tylko z towarzyszeniem pianisty Tomasza Krezymona oraz wspierając się efektami i chórkami z podkładu. „Niepewność”, „Będziesz moją panią”, „Serce”, „Nie dokazuj”, „Wakacje z blondynką”, „Jego portret”, „Kwiat jednej nocy”, Dni których jeszcze nie znamy”, „Wiosna ach to ty”, czy „Samba przed rozstaniem” to tylko nieliczne z wielkich przebojów, które usłyszała tego wieczoru licznie zgromadzona publiczność. Koncertując rok po wydaniu ostatniego albumu, wokalista tradycyjnie uzupełnił listę wykonywanych utworów kolejnymi, tym razem swoimi piosenkami. Były to zatem wielkie przeboje „Chciałbym” i „Nie chcę więcej” oraz medley piosenek Edith Piaf – „Edith”. Takie zmiany w programie koncertów pozwalają artyście tej miary co Michał Bajor uniknąć rutyny i powtarzalności, o co nietrudno przy 120 koncertach rocznie. Michał Bajor po raz kolejny udowodnił, że scena jest jego prawdziwym żywiołem. I ku radości wielbicieli swego talentu, już zapowiedział powrót do Łomży, który nastąpi po planowanej na pierwszą połowę tego roku kolejnej płycie.

Wojciech Chamryk



Dorota Lanton zaśpiewała w ROK

Regionalny Ośrodek Kultury zakończył rok 2010 koncertem „L'amour a Paris czyli Miłość w Paryżu”. Znana z ról w serialach „Klan” oraz „Adam i Ewa” popularna aktorka Dorota Lanton zaprezentowała w swym programie najpiękniejsze francuskie piosenki o miłości.

Spośród tysięcy francuskich utworów o takiej tematyce wybrała te bardzo znane, ale zarazem bliskie jej sercu. Okazało się bowiem, że od zawsze kochała piosenkę francuską i kulturę tego kraju. Na program „Miłość w Paryżu” składają się więc wielkie światowe przeboje, tak uznanych artystów jak Edith Piaf, Jacques Brel oraz piosenki współczesne, na przykład z repertuaru Carli Bruni: „Les Champs-Élysées”, „La vie en rose”, „Chanson d'amour”, „Milord”, „Padam padam”, „Ne me quitte pas”, czy „C'est si bon”.

Dzięki doskonałej znajomości języka francuskiego artystka może sobie pozwolić na iście aktorskie przekazywanie emocji oryginalnych tekstów, akcentować niuanse i dwuznaczności. Dorota Lanton nie odtwarza, ani nie powiela pomysłów sprzed lat, nadaje tym doskonale znanym utworom zupełnie nowy



Fot. Elżbieta Piasecka-Chamryk

wymiar. Wkłada w ich wykonanie całe serce i duszę, interpretując czasem zabawne, niekiedy tragiczne teksty w poruszający sposób.

Spełnia się na scenie w tym repertuarze, ze znacznym udziałem muzyków towarzyszących: pianisty Marka Stefankiewicza i śpiewającego akordeonisty, Bogusława Nowickiego.

Wojciech Chamryk



Kolędowanie w ROK

Powiatowy Przegląd Zespołów Kolędniczych i Jasełkowych z roku na rok cieszy się coraz większym powodzeniem. W tegorocznej edycji wzięło udział 10 zespołów – blisko 120 uczestników. W sali ROK oglądaliśmy bardzo różnorodny repertuar. W większości – kolędy, obrzędy i jasełka znane od wieków w kulturze ludowej, takie jak kolędowanie z gwiazdą, czy Herody. Niektórzy wykonawcy wykorzystali jednak nowsze, stylizowane na ludowe teksty, bądź unowocześnili formę tradycyjnego kolędowania akcentami współczesnymi, jak Kolędnicy Misijni ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży w „Kolędzie na rzecz dzieci w Ugandzie”. – To kolejna edycja przeglądu, który trwa od roku 1999 – mówi dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury, Jarosław Cholewicki. Co dwa lata organizujemy przegląd o charakterze powiatowym – są to eliminacje do wojewódzkiego przeglądu w Hajnówce. Możemy wytypować tam dwa najlepsze zespoły, a jeśli poziom artystyczny jest wyjątkowo wysoki, tak jak w tym roku, jeszcze jeden. Konkurencja była spora. Dzieci miały szansę podpatrzeć, co robią inne zespoły, nauczyć się czegoś. Jury w składzie: Ewa Jakubaszek – kierownik Działu Teatralnego WOAK Białystok (przewodnicząca), Teresa Pardo – specjalista ds. folkloru, Agnieszka Brzóska-Wieczorek – instruktor ROK Łomża naradzało się długo, ale wybór był trudny. Świadczy o tym fakt, że mimo silnej konkurencji nie przyznano kompletu nagród. Ewa Jakubaszek podkreślała jednak, by instruktorzy zwracali baczniejszą uwagę na dobór repertuaru, by był on możliwie najbardziej zbliżony do tego, co wykonywano w przeszłości, bez bazowania na tekstach bez wartości zamieszczanych w internecie. – Serce mi rośnie, kiedy widzę dzieci i młodzież zajmujące się tradycją, uczące się tej tradycji – ocenia przegląd Ewa Jakubaszek. – Bo pokolenie, które to robiło dawniej – powoli odchodzi, a z nim odejdzie wszystko, odejdzie pamięć o tych tradycjach. A razem z tradycją odchodzi kultura.

W czasie obrad jury odbył się koncert charytatywny, połączony z kwestą na rzecz Pauliny, która po poważnym wypadku odbywa czas- i kosztochłonną rehabilitację. Zaśpiewały w nim m.in. jej koleżanki: kwartet Mezzoforte i soliści Studia Piosenki ROK, a kilka kolęd na harmonijce zagrał Stanisław Obyrzycki z Kołak Kościelnych. Repertuar dobrano pod kątem wcześniejszych występów kolędniczych i jasełkowych. Przeważały więc kolędy oraz przeboje o tematyce świątecznej, takie jak „Jest taki dzień” Czerwonych Gitar, czy „Last Christmas” Wham. Koncert zakończyło grupowe wykonanie pieśni religijnej z XVIII wieku – „Amazing Grace”, w której główną partię wokalną śpiewała Aleksandra Ejsmont. Jarosław Cholewicki zapowiedział, że to pierwsza, ale nie ostatnia impreza, na której chcą przypomnieć o tej bardzo uzdolnionej plastycznie uczennicy Gimnazjum Nr. 6. Wymaga w tej chwili pomocy, liczą się nie tylko datki, ale także możliwość przekazania w kampanii PIT 1%”. Mamy nadzieję, że Paulina wróci do zdrowia.

Jury przyznało trzy równorzędne pierwsze nagrody w kategorii zespołów kolędniczych: dla grup z Nowogrodu, Zbójnej i Wizny. W kategorii zespołów jasełkowych nie przyznano I i III nagrody. II miejsce otrzymał zespół z Gimnazjum w Nowogrodzie.

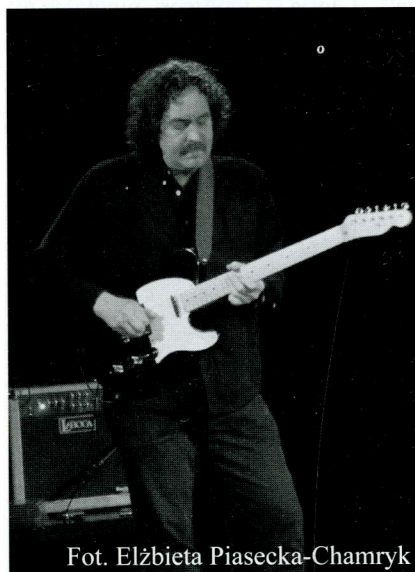
Wojciech Chamryk



Ben Prevo w Łomży

Blues ponownie zabrzmiał w MDK-DŚT. Jednym z etapów polskiej trasy koncertowej amerykańskiego gitarzysty Bena Prevo była bowiem Łomża. Towarzyszyli mu polscy muzycy: znany już doskonale łomżyńskiej publiczności basista Łukasz Gorczyca oraz perkusista zespołu Homo Twist – Tomasz Dominik.

Zafascynowany grą legendarnego Jimiego Hendrixa Ben Prevo rozpoczął koncert od dynamicznych, blues rockowych kompozycji – „Little Red Rose” i „Bad Bad Whiskey”.



Fot. Elżbieta Piasecka-Chamryk

Jednak równie dobrze zaprezentował się w delikatnych, subtelnych utworach, jak balladowy „Someone To Love”, czy nostalgiczny, pochodzący z ostatniej płyty artysty, „Texas Skies”. Było też funky w dynamicznym „Rock Me”, czy długie popisy solowe gitarzysty w „Can’t Make You Love Me”. W tym ostatnim Prevo przespaceował się po sali, zasiadł

wśród publiczności i zaczął z nią rozmawiać, nawet na moment nie przerywając gry. Zachęcony bardzo ciepłym przyjęciem publiczności gitarzysta z każdym utworem rozkręcał się coraz bardziej, wzmacniając głośność na swym wzmacniaczu i grał, jak natchniony. Dla wielu słuchaczy najciekawszym momentem koncertu było popisowe wykonanie „Red House” Hendrixa, połączone z bardzo rytmicznym, utrzymanym w charakterystycznym dla Carlosa Santany stylu „Samba Blanc”. Równie ciekawie wypadł jazzowy „Malibu” – kompozycja pianisty Neila Larsena, nagrana na początku lat siedemdziesiątych przez zespół Full Moon, ze świetnym solo basowym Łukasza Gorczycy. Finał koncertu był równie ciekawy, a artysta już zapowiedział, że chętnie wróci do Łomży i zagra tu jeszcze raz.

Wojciech Chamryk



Stare Dobre Małżeństwo

to jedna z najbardziej znanych i cenionych grup z tak zwanej „Krainy łagodności”. Łomża miała okazję gościć ją po raz kolejny. I wszystko wskazuje na to, że pomimo niskiej, zbliżonej do tej na zewnątrz temperatury w Sali Koncertowej FK, nie

c.d. na str. 56

po raz ostatni. Wszystko to dzięki bardzo ciepłemu, wręcz gorącemu przyjęciu zespołu przez licznie zgromadzoną publiczność. Okazało się, że wysokie ceny biletów nie są żadną przeszkodą, jeśli chce się obcować z poezją śpiewaną, czy – uogólniając – sztuką na najwyższym poziomie. A koncerty Starego Dobrego Małżeństwa to od lat klasa sama w sobie. Niezwykła dbałość lidera, Krzysztofa Myszkowskiego o walory literackie wykonywanych tekstów to tylko jedna strona medalu. Bowiem wiersze i teksty – autorstwa, między innymi, Edwarda Stachury, Bogdana Loebla, czy Jana Rybowicza – brzmiałyby znacznie ubożej bez barwnej, wysmakowanej, subtelnie zaranżowanej muzyki. Blues, folk, ballada, muzyka klezmerska, dyskretne wpływy jazzu – dzięki tym elementom utwory Starego Dobrego Małżeństwa nie nużą, mimo tego że zespół wykorzystuje na scenie głównie gitary akustyczne. Podczas dwugodzinnego koncertu zespół wykonał wiele nowych kompozycji i większość swych ponadczasowych przebojów. „Nie brookliński most”, „Jak”, „Jest już za późno”, „Z nim będziesz szczęśliwsza”, „Komunia”, „Gloria” – te utwory nigdy się nie zestarzeją i nie znudzą publiczności, która uwielbia nie tylko ich słuchać, ale również je śpiewać. Lider grupy z właściwym dla siebie poczuciem humoru zapowiadał poszczególne utwory, dzieląc się, nie zawsze wesołymi, czy nastrojowymi optymistycznymi, uwagami na temat otaczającej nas rzeczywistości i współczesnego, coraz mniej dla niego – wrażliwego człowieka – zrozumiałego świata. Zaduma, refleksja, czasem gorzka ironia zdominowały nastrój tego bardzo udanego koncertu. Nie zabrakło jednak akcentów świadczących o tym, że nie wszystko jeszcze stracone i widać światło w tunelu beznadziei.



Fot. Elżbieta Piasecka-Chamryk

Wojciech Chamryk

„Kłania się PRL” w MDK-DŚT

Monodram „Kłania się PRL” oparty na satyrycznych tekstach Stefani Grodzieńskiej zakończył Łomżyńską Jesień Kulturalną. Skecze i piosenki w wykonaniu aktorki Danuty Borowieckiej przypomniły starszym, a młodszym widzom ukazały po raz pierwszy paradoksy minionego ustroju. Stefania Grodzieńska była mistrzynią w opisywaniu takich codziennych, wydawałoby się nieciekawych scen z życia obywateli PRL lat 50.–70. ubiegłego wieku. Wszystkie paradoksy ówczesnego życia podawała z niesamowitym humorem, pisząc jednocześnie swe teksty w tak przewrotny sposób, że cenzura nie doszukiwała się w nich niczego złego, czy godzącego w ustrój socjalistycznej ojczyzny. Danuta Borowiecka brawu-



Fot. Elżbieta Piasecka-Chamryk

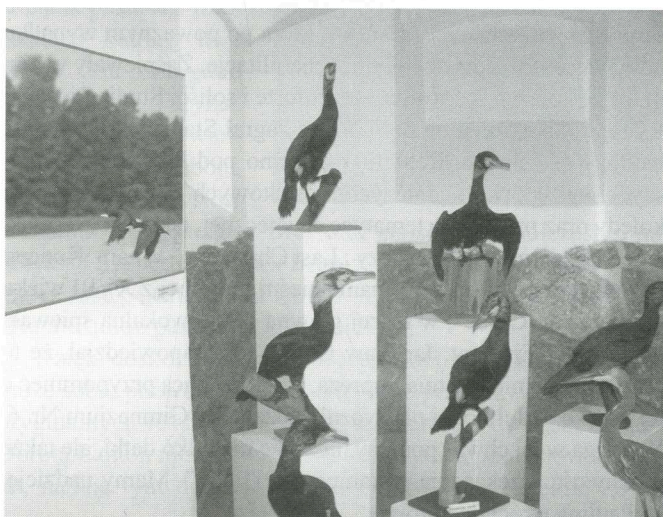
rowo wcielała się w kolejne role, przeistaczając się a to w klientkę biura podróży, uczestniczkę zagranicznej wycieczki, czy urzędniczkę trwoniącą czas na plotkowanie i obmawianie bliźnich. Wszystkie te postacie były potraktowane kabareto-wo, celowo przerysowane dla uwypuklenia cech komicznych. Pomimo tego, że aktorka była, nie licząc zespołu 300% normy, sama na scenie, nie miało się wrażenia braku dodatkowych postaci. Poszczególne monologu uzupełniały lub puentowały piosenki. Były to głównie wielkie przeboje z tamtych lat, by wymienić tylko „Batumi” Filipinek, „Kolorowe jarmarki” Janusza Laskowskiego, czy „Pamelo, żegnaj” Tercetu Egzotycznego. Nie zabrakło też innych pieśni i piosenek, głównie propagandowych, z tego okresu: „Ukochany kraj”, „Wesoły pociąg” i „Budujemy nowy dom”.

Wojciech Chamryk



Muzeum w Drozdowie: cudeńka Warmii i Mazur

W Muzeum Przyrody w Drozdowie została otwarta nowa wystawa zatytułowana „Żyjący Świat Jezior Warmii i Mazur”. Jest to pasjonująca podróż po świecie pięknej mazurskiej i warmińskiej przyrody. Wystawa powstała w zaprzyjaźnionym Muzeum Przyrody w Olsztynie. Uroczyste otwarcie, m.in. z udziałem starosty łomżyńskiego, Lecha M. Szablowskiego, połączone było z prelekcją wygłoszoną przez kustosa Muzeum Przyrody w Drozdowie Teresę Gruzewską.



Łomżyniacy, wpuście książki do domów!

Jeśli prawdą jest, że w ub. r. 56 proc. Polaków nie przeczytało ani jednej książki, a w Łomży na stu mieszkańców po książkę sięgnęło „aż” 16, to sobotnie (19 lutego) spotkanie w Sali na Poddaszu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży, podczas którego promowano aż dwie nowe książki, można uznać za wyjątkowo pozytywny znak, bo sala była wypełniona po brzegi. Przy czym określenie „sala” też ma tu znaczenie mało dosłowne, prawdziwsze byłoby „salka”. Za to przekrój społeczny – wyjątkowo szeroki: od księży, profesorów, przez nauczycieli, uczniów, urzędników, dziennikarzy, byłych oficerów SB, bibliotekarzy, emerytów aż po działaczy towarzystw regionalnych. Ściągnęły ich tu dwa pachnące jeszcze drukarską farbą tytuły: „Historia województwa podlaskiego” pod red. prof. Adama Czesława Dobrońskiego oraz „Katedra Łomżyńska” – przeszłość i współczesność” Małgorzaty Frąckiewicz.

Adama Dobrońskiego łomżyniakom bliżej przedstawiać nie trzeba – zawsze uważał się i przez wielu uznawany jest za „ziomala”, a na pewno trudno mu odmówić ogromnego zaangażowania w badanie przeszłości Łomży i Ziemi Łomżyńskiej oraz obdarzania jej rzetelnymi dziełami na temat owych dociekań. Jak mało kto zna stosunek łomżyniaków do „umocnienia ich” w województwie podlaskim; głośno o tym mówi i drukiem także ogłasza swoje słuszne racje na ten temat. Dlatego, otwierając „swoją” część promocji powiedział z właściwą sobie przekorą, że to ogromna odwaga i wyzwanie przyjeżdżać do Łomży, by promować tu książkę o województwie podlaskim. Ale szczerze powiedziawszy, nawet ci najbardziej zatwardziali oponenci podlaskiego, czy jeszcze bardziej „Podlasia” ze stolicą w Białymstoku, przyznać muszą, że pierwsze opracowanie historii tego regionu – dziwadła jest udane, z rzetelnie wyłożonym podłożem historycznym i geopolitycznym, a nawet –

Marian Szymkiewicz, kierownik Muzeum Przyrody w Olsztynie o „Żyjącym Świecie Jezior Warmii i Mazur”: – Chociaż jeziora są charakterystycznym i powszechnie znanym elementem krajobrazu Warmii i Mazur, to o zamieszkujących je roślinach i zwierzętach z reguły wiemy niewiele. Wychodząc temu naprzeciw, Muzeum Przyrody w Olsztynie przygotowało wystawę fotograficzną przedstawiającą wybranych przedstawicieli świata roślin i zwierząt występujących w jeziorach Warmii i Mazur. Na fotogramach znajduje się wiele grup zwierząt mało znanych, takich jak gąbki, raki, małże i niektóre gatunki ryb. Uzupełnieniem są fotografie ptaków i płazów związanych z jeziorami. Zdjęcia przedstawiają także mazurskie pejzaże z różnymi, charakterystycznymi dla regionu typami jezior. Integralną częścią ekspozycji są plansze tekstowe charakteryzujące jeziora oraz wybrane grupy zwierząt.

Autorami zdjęć są znani w kraju fotograficy przyrody, autorzy wielu znakomitych albumów jej poświęconych, ale też architektury i krajobrazowi, zarówno Warmii i Mazur, jak i innym regionom Polski. Twórcą wszystkich podwodnych zdjęć jest Jeremiasz Dutkiewicz z Olsztyna. Większość fotogramów jezior Warmii i Mazur wykonał p. Mieczysław Wieliczko z Olsztyna, a autorem fotogramów ptaków są: Ireneusz Dziugiel ze Szczytna i Waldemar Bzura z Krutyni. WK

w miarę sprawiedliwym podziałem stron na poszczególne regiony. Jak twierdzi prof. Dobroński, książka może rodzić wątpliwości, ma prawo denerwować, ale przede wszystkim dla ludzi sympatyzujących z historią powinna stać się przyczynkiem do rozpoczęcia poważnej dyskusji o dziejach regionu, w którym wspólnie się znaleźliśmy. – Staraliśmy się, żeby wszystkie te kulturowe i historyczno-kulturowe trzy regiony składające się na woj. podlaskie, zostały zaprezentowane. Sąsiedztwo było zawsze. Podlasie to młodszy brat Mazowsza; szlachta podlaska to młodsze wydanie szlachty mazowieckiej. Myślę, że będziemy czytać tę książkę jako przypomnienie sobie podstawowych faktów. Chciałbym, żeby ta książka wzbudziła twórczą, kreatywną dyskusję o tym, co łączyło Podlasie z Suwalszczyzną i Mazowszem. To ważne pytanie. Na pewno łączyła je geopolityka, ale także przyroda, piękne krajobrazy. Te tereny w większości łączy wciąż Narew, co też miało ogromne znaczenie w



Historia województwa podlaskiego powstała pod redakcją prof. dr. hab. Adama Dobrońskiego

przeszłości. To były także tereny drobnej szlachty podlaskiej, mazowieckiej, ale i bojarów, większe uwrażliwienie na sprawy religii i wiary – mimo wielu nacji i wyznań nie notowano żadnych wojen religijnych, bo wyjątkowo żarliwa była wiara mieszkańców tych regionów – mówił prof. Dobroński i dodał: – Pesymiści patrzą na nas, jak na zaścianek wrzucony w kąt Europy, ale wierze, że ta społeczność jest w stanie wykreować nowe wartości, tak bardzo cenione przez współczesną Europę.

Dyskusja była dość okrojona, bo uczestnicy spotkania nie mieli wcześniej możliwości zapoznania się z nowym wydawnictwem. Zdaniem ks. prof. Witolda Jemielitego byłoby to nawet udane wydawnictwo historyczne, gdyby... zawierało mniej zdjęć. Doktorant historii z Grajewa założył, że po książkę nie sięgnie młodzież, bo jest zbyt obszerna, a poza tym w książce tej widać wyraźnie, które miasto jest stolicą regionu. Najciekawszą recenzję wygłosił pan z łaską. Podpierając się przygotowanymi wcześniej (w domu?) notatkami przyznał, że książki nie widział na oczy, ale na pewno nie warto sobie nią zwracać głowy.

Na promocję dwóch interesujących wydawnictw organizatorzy (Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów i Miejska Biblioteka Publiczna) przeznaczyły... 1,5 godziny, bo na godz. 12.00 zapowiedziano otwarcie po kilkuletnim remoncie Muzeum Północno-Mazowieckiego. Siłą rzeczy zatem na kwadrans przed 12.00 w Sali na Poddaszu pozostali już tylko nieliczni wielbicieli najstarszego zabytku na północnym Mazowszu – Katedry Łomżyńskiej, wśród nich autorka najnowszej książki, Małgorzata Frąckiewicz i proboszcz zabytku, ks. kanonik Marian Mieszkowski. Przypominał, że Katedra Łomżyńska od pięciu wieków jest najpiękniejszym, największym i najważniejszym obiektem, będącym przedmiotem zabiegów konserwatorskich, szczególnej czci i kultu. – Brakowało dotychczas kogoś, kto podjąłby się naukowego opracowania tych pięciu wieków świątyni. Dziękujemy ks. prof. Witoldowi Jemielitemu, który 20 lat temu opracował krótką

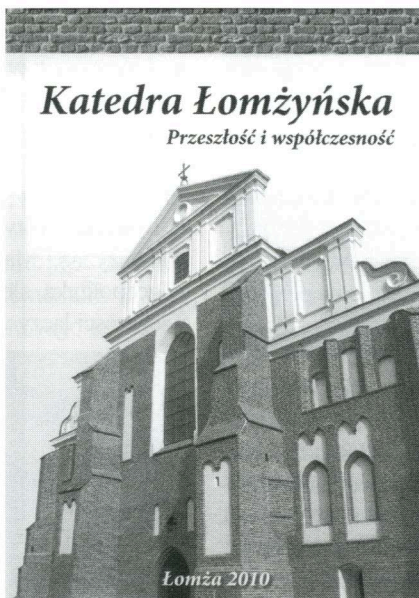
c.d. na str. 58

...wpuśćcie książki do domów!

historię katedry, jej zabytków i udało się nam ją opublikować w formie książkowej – mówił ks. Mieczkowski. Ale zwłaszcza w ostatnich latach świątynia ta zmieniła swoje oblicze. – Ta książka nie jest laurką dla wykonanych prac – zastrzega skromnie ks. proboszcz. – Ta świątynia miała szczęście do wielu wspaniałych proboszczów i duszpasterzy, a także wiernych. Dzięki nim przetrwała pięć wieków i dziś jest ozdobą naszego miasta.

Książka nie ma też walorów publikacji naukowej. Opowiada językiem popularnym o katedrze. – Zaprosiłem do współpracy panią Małgorzatę, żeby na podstawie istniejących już tekstów opisała katedrę – też jako parafianka. Młodzież wybrała ilustracje – mówi ks. Marian Mieczkowski.

– To, co ja dzisiaj widzę w tej świątyni, to przede wszystkim serce księdza proboszcza – mówi Małgorzata Frąckiewicz. – Katedra funkcjonuje jako obraz, utrwalony za sprawą aparatu fotograficznego i to zostało wsparte słowem, które napisałam.



Nowe oblicze Katedry Łomżyńskiej prezentowane jest w najnowszej publikacji poświęconej tej najstarszej na Mazowszu świątyni

Udało się to wszystko zgrać w dość rodzinny sposób.

„Katedra łomżyńska to serce grodu nad Narwią, jego ikona. Mury świątyni wznoszą się ponad czas i pokolenia i łączą w piękny, a niekiedy zaskakujący i zadziwiający sposób przeszłość z teraźniejszością. Doświadcza tego współczesne pokolenie wiernych, włączając się aktywnie w gruntowne dzieło odnowy diecezjalnej świątyni z poczuciem odpowiedzialności za przekazane i niezwykle cenne dziedzictwo.” – ze wstępu do książki.

– Bardzo dziękuję Urzędowi Miejskiemu za współudział w wydaniu tej pozycji, choć wymogi zawartej z ratuszem umowy ograniczyły i dobór zdjęć i wielkość tekstu. Ale cieszę się bardzo, że ta książka powstała, bo przedstawia nie tylko świątynię, ale i społeczność i tworzone tu dzieła, będące wyrazem wiary naszego pokolenia – powiedział ks. kan. Marian Mieczkowski.

„Katedra Łomżyńska – przeszłość i współczesność” to wydawnictwo z blisko stu stronicami, starannie zdobione kilkudziesięcioma pięknymi zdjęciami. Do nabycia m.in. w Łomżyńskiej Księgarni Diecezjalnej. WuKa

WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

1. Donata Godlewska, „Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiórów Rzeczypospolitej”, Warszawa 1962 (I t. monografii Łomży)*.
2. Donata Godlewska, Czesław Brodzicki, „Łomża w latach 1794–1866”, Warszawa PWN 1987 (II t. monografii Łomży)*.
1. Adam Dobroński, „Łomża w latach 1866–1918”, Warszawa PWN 1993 (III t. monografii Łomży)**.
1. Czesław Brodzicki, „Bywało w Łomżyńskim”, Łomża 1986*.
2. „Adam Chętnik – Kurp i Polak” – materiały z sesji popularno-naukowej w setną rocznicę urodzin doc. dr. Adama Chętnika z dnia 19.10.1985 r. pod redakcją Czesława Brodzickiego, 1987*.
3. Julian Kozłowski, „Wspomnienia Nowogrodzianina znad Narwi”, Łomża 1988.
4. Czesław Brodzicki, Kazimierz Pułaski Marszałek Łomżyński”, Łomża 1988.
5. „Plan – informator cmentarza łomżyńskiego”, Łomża 1989.
6. Czesław Nicewicz, „Zespół Szkół Drzewnych w Łomży” – monografia, Łomża 1990.
7. Witold Jemielity, „Szkoły powszechne w woj. białostockim w latach 1919–1939”, Łomża 1991.
8. Czesław Nicewicz, „Województwo łomżyńskie – przewodnik turystyczny”, Łomża 1991.
9. Czesław Brodzicki, „Wizna i Ziemia Wiska. Początki osadnictwa od 1529 r.”, Warszawa 1994.
10. S. Alojza Piesiewiczówna, „Klasztor Panien Benedyktyn”, Łomża 1995*.
11. Stanisław Gawrychowski, „Na placówce AK w Wiźnie”, Łomża 1997*.
12. Józef Stompor, „Spod Łomży na Monte Cassino”, Warszawa – Łomża, 1997.
13. Jerzy Smurzyński, „Czarne lata na łomżyńskiej ziemi”, Warszawa – Łomża 1997.
14. „Ziemia Łomżyńska – rocznik nr 1, 1985*.
15. Ziemia Łomżyńska – rocznik nr 2, 1986*.
16. Ziemia Łomżyńska – rocznik nr 3, 1987.
17. Ziemia Łomżyńska – rocznik nr 4, 1990.
18. Ziemia Łomżyńska – rocznik nr 5, 1993.
19. Ziemia Łomżyńska – rocznik nr 6, 2001.
20. Ziemia Łomżyńska – rocznik nr 7, 2003.
21. Ziemia Łomżyńska – rocznik nr 8, 2004.
22. Ziemia Łomżyńska – rocznik nr 9, 2007.
23. Ziemia Łomżyńska – rocznik nr 10, 2009.
24. Jadwiga Chętnikowa, „Z Bogiem dla Polski” – wspomnienia, Łomża 1998.
25. „Łomżyńskie wspomnienia” – praca zbiorowa, Warszawa 1998.
26. Czesław Brodzicki, „Ziemia Łomżyńska do 1529 roku”, Warszawa 1999.
27. Stefania Sokołowska-Satanowska, „Mroźny smak głodu”, Łomża 1999.
28. Bohdan Winiarski, „Nad Pissą, Wisłą i Narwią”, wyd. II uzupełnione, Łomża 1999.
29. Janina Czarnikowska, B. L. Kozłowska, „Mały Płock – zarys monografii”, Mały Płock 1999.
30. Donata Godlewska, „Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiórów Rzeczypospolitej” – wyd. II uzupełnione, Łomża 1999*.
31. Halina Miroszowa, „Czerwone oczy kamer”, Warszawa 2000***.
32. Czesław Brodzicki, „Wizna w latach 1529–2000”, Warszawa 2000**.
33. Donata Godlewska, Czesław Brodzicki, „W opactwie benedyktyn łomżyńskich”, Łomża 2000.
34. „Z kształtów cienia. 200 lat łomżyńskiego cmentarza”. Album, praca zbiorowa, Łomża 2001.
35. Feliks Babel, „Gamuszek nadziei. Wspomnienia Sybiraka”, Łomża 2003*.
36. Krzysztof Sychowicz, „Ziemia Łomżyńska i jej mieszkańcy w latach 1944–1956”, Łomża 2005*.
37. O. Jan Bońkowski, „Nad Narwią, Nową i Niemnem”, Łomża 2006*.
38. O. Jan Bońkowski, „Słowo Boże na Białorusi”, Łomża 2006*.
39. Donata Godlewska, „Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiórów Rzeczypospolitej” – wyd. III, uzupełnione i poprawione, Łomża 2006/2007.
40. O. Jan Bońkowski, „Kalwaria Podlaska w Serpelicach”, Łomża 2008.
41. Mieczysław Bagiński, „Skąd nasz ród”, Łomża 2008*.
42. Halina Miroszowa, „Mój czas”, Łomża 2008.
43. O. Jan Bońkowski, „Harcerstwo polskie na Białorusi”, Łomża 2009.
44. O. Jan Bońkowski, „Polskie wierszowanie”, Łomża 2009.
45. Mieczysław Bagiński, „Skąd nasz ród”, wydanie II, Łomża 2009.

Stan aktualny (1.02.2011)

* nakład wyczerpany

** TPZŁ współwydawcą

Edward Traskowski

Samotny wilk: spod kosza na narty

Jeszcze będąc dzieckiem ciągnęło mnie do nart. Nart jednak nie było, więc zrobiłem je ze starej szafy i na zmrożonym marcowym śniegu zjeżdżałem na podwórku. Podwórko w Nowej Wsi Elckiej do chwili obecnej spełnia swoje zadanie. Wytyczyłem na nim 200 m pętlę i wieczorami biegam. Jest rok 1978, właśnie stuknęła mi 30, od dwóch lat mieszkam w Łomży. W Jakuszycach odbywa się III Bieg Piastów. Nagłośniona impreza podzielała na moją wyobraźnię. Sprzęt już mam. Drewniane „Gorce” – zgodnie z zasadami – zaimpregnowałem na gorąco, ale smarów na trzymanie jeszcze nie miałem. Podjąłem decyzję – jadę. I tak jeżdżę do dzisiaj. Jestem jednym z nielicznych, którzy startują ponad 30 lat. Ale w międzyczasie stawiałem sobie coraz ambitniejsze cele.

A więc na start. Ale z Łomży do Jakuszyca to odległość nie mała. Nocny przejazd pociągiem do Jeleniej Góry był nie lada wyzwaniem. PKP robiło wiele, aby pasażer się nie nudził. Ale nic to w porównaniu do Dworca Wschodniego, który przez następne lata był bardzo oryginalną szkołą przetrwania, zanim nie kupiłem „malucha”. Rano dotarłem do Jeleniej Góry i... od razu miła niespodzianka. Gratisowe śniadanie w prawdziwej restauracji i autokary na miejsce startu. Atmosfera niezwyklej przygody. Cała trasa dojazdu była bogato udekorowana, a wycinanki płatków śniegu niemalże na każdym drzewie.

Magiczna polana

Pierwszy raz w życiu jestem na Polanie Jakuszyckiej, jestem pod wrażeniem. Pierwszy raz w życiu widzę założone tory narciarskie. Polana Jakuszycka stała się dla mnie nie tylko miejscem magicznym, ale zmieniła całkowicie



mój styl życia. Na codzień pracuję w Szkole Podstawowej w Łomży. Z ogromną pasją zajmowałem i ciągle zajmuję się... mini koszykówką.

Pogoda znakomita. Pół godziny do startu i nagle poczułem się głodny. Obok był grill. 25 dkg kiełbasy połknąłem błyskawicznie. Na trasie czułem się świetnie. Biegłem jak natchniony.

Drewniane narty jechały super, a kije bambusowe z kółkiem były dobrym uzupełnieniem. Dystans 25 km biegłem tylko w jednej koszulce i bez rękawic, które założyłem dopiero po kolejnych 8 startach. Było ciepło. Kilka osób biegło z gołym torsem. Na metę dotarłem w dobrej formie i bardzo szczęśliwy. Pytałem które miejsce zająłem, ale nikt nie wiedział. Organizatorzy nie przewidywali żadnej klasyfikacji.



Po biegu w TV był film o Biegu Piastów. Widziałem siebie. Znajomi to potwierdzili. Już wiedziałem, że za rok tu wrócę. Pan Julian Gozdowski powiedział, że kto zaliczy 5 biegów, zostanie wyróżniony specjalnym dyplomem. Kupiłem temat. Ale dopiero w 2011, za ukończenie 30 biegów mam otrzymać obiecany Dyplom. Julianie trochę długo czekałem, ale było warto. Będzie co wnukom pokazać...

STAR – marzenie

Kolejne starty biegam na 25 km. Miałem kilka dobrych wyników, a raz przybiegłem na znakomitym – 49 miejscu. Na mecie gratulował mi – ku memu całkowitemu zaskoczeniu – pan Lech Iwanowski, sędzia narciarski z Gołdapi, którego od kilku lat spotykam podczas Biegu Jaćwingów.

Pan Julian przy pożegnaniu powiedział: „Biegaj 50 km, bo to jest bieg dla prawdziwych piastowiczów”.

W kolejnej edycji wprowadzono klasyfikację. Z każdym rokiem na polanie przybywały nowe obiekty: trzcinowe strzechy kiosków z gadżetami obok trasy dodawały niezwykłego uroku. Celem pana Juliana było wprowadzenie BP do Euroloppet. Po kilku latach ziściły się jego marzenia. A w perspektywie cel był jeszcze wyższy – WORLDLOPPET i to w 2006 stało się faktem. Brawo Gozdowski TIM. Hurra!!!

Mam „profesjonalne” narty firmy Polsport. Jak na owe czasy było to już coś, no i dostałem nowe buty tej samej firmy. Wyglądały efektownie ale po każdym biegu minimum 4 paznokcie były fioletowe. Co za mordęga z tym „wynałazkiem”... Dopiero w 1994 kupiłem niezłe zagraniczne buty. Ale ulga. Kolejno kupowany sprzęt to już przyzwoite narty. Przez wiele lat smarował je Marek Adamczak – były repre-

c.d. na str. 60

www.lomzyniacy.org

...spod kosza na narty

zientant kraju. Robił to zawsze profesjonalnie. Wiele mu zawdzięczam. Jak mawiał Grześ Sadowski – lat przybywa to i sprzęt musi być lepszy. Często spotykałem go na trasach jakuszyckich. Pracownik AWF. Zazdrościłem, że wcześniej jest na śniegu, że ma znakomite warunki fizyczne i przez wiele lat finiszował wśród najlepszych. Jest dla mnie wzorem znakomitego biegacza amatora. Do dzisiaj utrzymujemy kontakt. Grzegorz, dziękuję Ci za wiele cennych uwag szczególnie dotyczących techniki biegania. Moja córka Ewa była studentką Grzegorza Sadowskiego. Zresztą moje dzieci – Ewa i młodszy Paweł startowały na Jakuszyckich trasach.

Od 1993 r., za sugestią J. Gozdowskiego zaczynam biegać na dystansie 50 km. A w głowie zaświtała myśl aby wystartować za granicą. Jednym słowem Bieg Piastów był dla mnie inspiracją do zaliczenia biegów europejskich, do zdobycia złotej odznaki „Masters”. No i... stało się! Ustaliłem dość precyzyjny plan, ponieważ... „dobijałem” do 50-tki. Uznałem, że maratony europejskie trzeba zacząć od... 90 km. A więc „jadę” na maraton marzeń – Bieg Wazów. To taki narciarski Mont Everest. Książeczka pana Andrzeja Martynkina – „Brałem udział w BIEGU WAZÓW” stała się moim głównym przewodnikiem. Mam ją do dzisiaj i często do niej zaglądam.

Bieg Wazów z Salen do Mora – 90 km styl klasyczny. Limit startujących to 12 000 uczestników. W 1995 r. w styczniu zdecydowałem się na ten niesamowicie długi maraton. Chcieć to jeszcze mało. Lista na Bieg Wazów już dawno zamknięta. Nie wiedziałem, że zgłoszenie należało wysłać jesienią poprzedniego roku. Organizatorzy mówią grzecznie „nie”. A przygotowania do biegu trwają. Emocje narastają. Jak się przygotować, jak pokonać strach przed tak długim dystansem? Grzegorz Sadowski przekonał mnie, że nie ma się czego bać. Musisz się dobrze przygotować. Tak długi bieg powinien sprawić przyjemność. Już

jesienią zmieniłem styl życia, głównie jeżeli chodzi o odżywianie no i przygotowanie startowe. Ważną sprawą było zdobycie wiadomości o biegu od tych, którzy już startowali. Zbierałem informacje. Machina rozkręciła się na dobre, a ja ciągle nie mam potwierdzenia na start. Poprosiłem Juliana Gozdowskiego, aby pomógł załatwić przyjęcie mnie na BW. Spisał się na medal. Julian, serdecznie DZIĘKUJĘ. A więc lecę do Sztokholmu! Doczłapałem się do hotelu „Gustaw Wasa”, a tam niespodzianka... mówią po rosyjsku. Rano już po 7.00 wyjazd pociągiem do Moora. Ale frajda.



Wysiadam w małym miasteczku bardzo szczęśliwy, że wreszcie dotarłem (...)

Ogromna polana startowa podzielona na sektory po 1000 osób a wszędzie stoją, leżą narty, kije... Teraz zrozumiałem o co chodzi. Na starcie ponad 14 tys. ludzi (teraz jest limit 12 tys.) a więc każde miejsce w sektorze było ważne. Pismo z Moora ze światowej federacji WL upoważniało mnie do zajęcia miejsca w VI sektorze. Później start. Kilkanaście tysięcy ludzi ruszyło w szaleńczym tempie, by po 4 km deptać prawie godzinę pod górę. Oczywiście „trup” padał gęsto, ale machina ruszyła. Do dzisiaj pamiętam

każdy punkt odżywczy, no i w niektórych fragmentach trasy – niesamowite zjazdy. Oczywiście trzeba było ostro hamować, a wtedy łapały skurcze.

Oddzielnym tematem było...sika-nie. Miałem kombinezon od Marka, który zanim zdjąłem to odjechały setki narciarzy. W tym biegu ciągle biegałem się w grupie po kilku torach. No i upragniona meta. Jeszcze odebrać bagaż, po który trzeba było jechać autokarem potem posiłek i upragniony prysznic. Wykupełem nocleg. Podłoga w jednej z sal gimnastycznych. Ułożyłem się w śpiworze, obolałe mięśnie nie dały jednak od razu zasnąć, ciągle „jechałem”. Ale to nic. Zaliczyłem Bieg Wazów !!! Kto tam nie biegał (bez urazy), to nie wie, co to jest maraton narciarski.

Za trzy lata dobijałem 50-tki. Więc jeszcze raz Bieg Wazów. Byłem do-

brze przygotowany, ale tym razem popłynąłem promem. Zerwał się sztorm. Przez 4 godziny huśtało nieźle, a ja oddawałem cześć Neptunowi. Efekt: odwodnienia odczułem podczas biegu, ale i tak pobiegłem szybciej niż 3 lata wcześniej. Podczas tego biegu padł rekord trasy. Zwycięzca biegł niezwykle szybko, blisko 30 km/godz. Niesamowite. Powrót promem odbył się bez sensacji.

Dru-ga część wspomnień Edwarda Traskowskiego, który (niestety) został Łomżę i wrócił do rodzinnego domu w Nowej Wsi Etckiej – w kolejnym wydaniu „WL”

www.lomzyniacy.org

Biało-czerwoni maszerują ku trzeciej lidze

Piłkarze ŁKS 1926 Łomża przygotowują się do rundy wiosennej czwartej ligi. Rundy, która z powrotem ma wprowadzić biało-czerwonych na wielkie piłkarskie salony. Jak na razie, tylko trzecioligowe, ale plany „elkaesiaków” są bardzo ambitne.



16 zwycięstw, jeden remis, 49 punktów na koncie i aż 11 oczek przewagi nad drugim w tabeli Orłem Kolno. Piłkarze ŁKS 1926 Łomża w rundzie jesiennej wypracowali sobie taką przewagę, że tylko kataklizm może pozbawić ich awansu do trzeciej ligi. Ale „elkaesiacy” nie spoczywają na laurach i starannie zaplanowali okres przygotowawczy do rundy wiosennej. Przygotowania rozpoczęli 10 stycznia. Na pierwszych zajęciach pojawili się: Marcin Tadaś i Rafał Muczyński, którzy jesienią zmagali się z kontuzjami. Z seniorami trenuje także kilku juniorów starszych, których opiekun ŁKS-u Mirosław Dymek chce stopniowo wprowadzać do pierwszej drużyny. Przez chwilę wydawało się, że do Łomży wróci występujący przez ostatnie lata w Ruchu Wysokie Mazowieckie Paweł Galiński, ale ostatecznie doświadczony obrońca pozostał w drugoligowcu.

– W okresie przygotowawczym będziemy koncentrować się nad poprawą wydolności i siły fizycznej chłopaków – tłumaczył podczas pierwszego treningu Mirosław Dymek. – Bę-

dziemy także pracować nad taktyką, gdyż chcę nieco zmienić sposób naszej gry ofensywnej.

Okres przygotowawczy biało-czerwonych podzielony został na trzy etapy. Przez pierwsze dwa tygodnie „elkaesiacy” trenowali w Łomży, a później zagrali serię sparingów. 22 stycznia ŁKS zmierzył się z JBB Tęczą Łyse (ŁKS wygrał 4:1). Kolejnymi przeciwnikami „elkaesiaków” byli: Nadnarwianka Pułtusk (4:0), KS Śniadowo (3:3) Mrągowa Mrągowa (1:1), Ruch Wysokie Mazowieckie (2:2), Narew Ostrołęka (0:5), Warmia Grajewo (2:3), Olimpia Zambrów (1:3) i Wissa Szczuczyn (4:0).

– Na pewno chciałoby się wygrywać wszystko, bo to motywuje do dalszej pracy – podkreślał po trzech przegranych sparingach opiekun biało-czerwonych. – Ale porażki się zdarzają. Może kibice mają jakiś niesmak po tych meczach, ale my będziemy rozliczani za ligę i to jest dla mnie priorytetem. Gdybyśmy grali sparingi na wynik, to pewnie bym wystawił 12–13 ludzi do gry. A trzeba pamiętać, że rywale, szczególnie ci z trzeciej ligi, to nieźle zespoły. Zdarzyło nam się też sporo błędów indywidualnych. Jednak cały czas będę powtarzał: my ogrywamy młodzież i oni mają jeszcze prawo popełniać błędy. Postawiłem na to, żeby ogrywać całą kadrę. W mniejszym lub większym wymiarze czasu, ale potrzebujemy ludzi na ligę, gdyż chcę mieć jak najszerszą kadrę.

W trakcie kolejnych przygotowań wykrystalizowała się kadra zespołu. Do drużyny dołączył, wypożyczony na pół roku z Włókniarza Białostok, napastnik Michał Poduch. Z zespołu odszedł natomiast John Arteaga. Zielone światło na grę w innym klubie otrzymali także Adrian Mleczek i Marcin Konopka. Obydwaj młodzi zawodnicy prawdopodobnie zostaną wypożyczeni do Wissy Szczuczyn.

– Adrian dzisiaj pokazał swoje duże umiejętności – tłumaczył po sparingu z Wissą Mirosław Dymek. – U nas na pewno by grał, ale nie tyle, ile może grać w Szczuczynie. A mnie zależy na tym, żeby ci chłopcy cały czas grali w pierwszym składzie. Co ważne, będą występować w III lidze i tam na pewno nabiorą doświadczenia. A za pół roku wrócą do nas i będziemy mieć dwóch kolejnych ogranych zawodników. Z Ruchu Wysokie Mazowieckie powróci także Artur Urban i wtedy będziemy mieli bardzo ciekawą kadrę. Stąd też moje decyzje o wypożyczeniach – kończy szkoleniowiec. ŁKS 1926 Łomża rundę wiosenną zainauguruje 27 marca meczem Pucharu Polski z Turem Bielsk Podlaski. Pierwszy mecz ligowy biało-czerwoni zagrają 2 kwietnia z Rudnią Zabłudów.

BĘDZIE PIERWSZA W HISTORII EKSTRAKLASA W ŁOMŻY?

Tenisistki AZS „Wałkusy” Łomża mają szansę stać się głównym towarem eksportowym Łomży. Wszystko wskazuje na to, że podopieczne Wacława Tarnackiego pomyślnie zakończą obecną rundę rozgrywek I ligowych i po obowiązkowych barażach znajdą się w ekstraklasie. Do tego historycznego momentu przybliżyło łomżynianki zwycięstwo 6:4 nad gdańskim MRKS-em. Dzięki zwycięstwu utrzymały pozycję bezpiecznego i pewnego lidera w tabeli oraz niezagrożoną już niczym przewagę



nad najgroźniejszymi konkurentkami z Noteci Inowrocław i Startu Łyse.

Łomżynianki znakomicie radziły sobie właściwie przez całą rundę rozgrywek. To także między innymi efekt znakomitego współdziałania kierownictwa zespołu ze sponsorem strategicznym – Wandą i Tadeuszem Wałkuskimi, którzy dbają nie tylko o dobrą współpracę ze szkoleniowcami, odpowiednią prezentację na zawodach, ale i o dobre samopoczucie zawodniczek. W chwili, gdy przekazujemy to wydanie do druku, nasze zawodniczki czekają jeszcze dwa ostatnie spotkania rundy. Mamy nadzieję, że w następnych „Wiadomościach” podzielimy się radosną wieścią, że mamy w Łomży tenisową ekstraklasę! w.

Gorące serca stopiły „Łomżyńską Zimę”

Trzy dni zmagania, głośny doping, mnóstwo emocji i – co najważniejsze – czysta, sportowa rywalizacja. Tak najkrócej można podsumować XIV Ogólnopolski Turniej Minikoszykówki Chłopców i Dziewcząt „Łomżyńska Zima” o Puchar Prezydenta Łomży. Zawody odbyły się po raz kolejny pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Liczy się dobre granie

W trzydniowym turnieju wzięło udział 15 drużyn: 8 chłopców i 7 dziewczęcych (w ostatniej chwili z udziału w zawodach wycofał się zespół „Ursusa” Warszawa) z rocznika 1998 i młodsze.

– Odległość nie jest ważna – podkreśla Arkadiusz Moras, trener UKS 7 Sopot. – Chcieliśmy zagrać w tym terminie jak najwięcej spotkań, a słyszeliśmy, że w Łomży organizowany jest dobry turniej, więc zdecydowaliśmy się przyjechać. I nie rozczarowaliśmy się – dodaje szkoleniowiec.

Pochlebne opinie na temat trzydniowych zmagania wyrażali wszyscy uczestnicy turnieju.

– Organizacja jest rewelacyjna – nie owija w bawełnę Andrzej Kolanko, trener UMKS Będków (Łódzkie). – Można sobie pograć, przećwiczyć pewne rzeczy. Mam porównanie, ponieważ jeździmy na turnieje na zachód. A tu przyjechalśmy z czystej ciekawości, gdyż nigdy nie byliśmy na wschodzie. I mogę tylko wyrazić szacunek dla organizatorów za tak fajnie zorganizowany turniej – kończy trener zwycięzczyń w gronie dziewcząt.

A te pochlebne opinie to zasługa Wojciecha Kamińskiego i Andrzeja Wojtkowskiego, którzy od lat wspólnie organizują „Łomżyńską Zimę”.

– Dzieci biorące udział w turnieju bardzo dużo się uczą – podkreśla Wojciech Kamiński. – Młodzi zawodnicy mogą sprawdzić swoje umiejętności i zobaczyć, jak w praktyce wychodzą rzeczy, nad którymi pracują na treningach. A zorganizowanie takiego turnieju to jest ogromny wysiłek. Muszę przyznać, że przez te trzy dni na pewno trochę schudłem – dodaje szkoleniowiec.

– Turniej cieszy się ogromną popularnością – mówi z satysfakcją Andrzej Wojtkowski. – Ale nie moglibyśmy go robić bez wsparcia naszych sponsorów. I za to chciałbym tutaj serdecznie podziękować.

„Dziewiątka” na złoto

Organizatorzy mieli także inne powody do radości. Rywalizację chłopców wygrali bowiem zawodnicy łomżyńskiej

„Dziewiątki”, którzy o złote medale do samego końca bili się z „Basketem 47” Białystok. W bezpośrednim starciu tych drużyn po dwóch dogrywkach lepsi okazali się białostoczanie (48:44). Ale o końcowej kolejności zadecydowało starcie Białegostoku z „La Basket” Warszawa. Tutaj lepsi okazali się koszykarze ze stolicy, którzy wygrali 41:37. Drugi z łomżyńskich zespołów, „Łomżyczka 10”, turniej zakończył na 7. miejscu.

Natomiast w gronie dziewcząt gospodynie z UKS „Dziewiątki” zajęły 5. miejsce. Łomżynianki mogły mówić o sporym pechu, bowiem zgromadziły tyle samo punktów co trzecia i czwarta drużyna „Jar-u” Elbląg i „Piątka” Lublin. Jednak na swoje nieszczęście gospodynie w bezpośredniej konfrontacji były gorsze od ekip z Elbląga i Lublina.

Klasyfikacja końcowa turnieju dziewcząt:

1. UMKS Będków, 2. UKS „Basket 47” Białystok, 3. UKS „Jar” Elbląg, 4. UKS „Piątka” Lublin, 5. UKS „Dziewiątka” Łomża, 6. UKS „La Basket” Warszawa, 7. MUKS „Stoczek 45” Białystok.

Pierwsza piątka:

Paulina Chrustowska (Będków), Gabriela Ciereszko (Basket 47 Białystok), Dagmara Czaplińska (Jar Elbląg), Monika Kozak (Piątka Lublin), Karolina Rogalska (Dziewiątka Łomża)

Najwszechstronniejsza zawodniczka turnieju: Julia Rybińska (Będków)

Najlepsza obrończyni: Sandra Okruszko (Basket 47).

Najlepsza rozgrywająca: Natalia Rechcińska (Będków).

Najlepsze w swoich zespołach: Karolina Mściwujewska (Dziewiątka), Magdalena Skorupska (Stoczek 45), Martyna Adamczuk (Basket 47), Jagoda Adamczyk (Piątka Lublin), Aleksandra Gryglewicz (Warszawa), Kamila Piotrowska (Jar), Patrycja Najder (Będków)

Klasyfikacja końcowa turnieju chłopców:

1. UKS „Dziewiątka” Łomża, 2. UKS „Basket 47” Białystok, 3. UKS „La Basket” Warszawa, 4. UKS „Jar” Elbląg, 5. UKS „Piątka” Lublin, 6. GOSiR Piaseczno, 7. UKS „Łomżyczka 10” Łomża, 8. UKS 7 Sopot

Pierwsza piątka: Michał Samoń (Piątka Lublin), Dawid Olszewski („Dziewiątka” Łomża), Damian Treder („Jar” Elbląg), Bartosz Ciebielski („La Basket” Warszawa), Paweł Kozikoski („Basket 47” Białystok).

Najwszechstronniejszy zawodnik turnieju: Piotr Suwało („Basket 47” Białystok).

Najlepszy obrońca: Patryk Danielewski („Dziewiątka” Łomża).

Najlepszy rozgrywający: Bartosz Jabłoński („La Basket” Warszawa).

Najlepsi w swoich zespołach: Maciej Zijewski („Dziewiątka”), Patryk Gubik („Łomżyczka 10”), Dawid Żak („Basket 47”), Paweł Samson (Sopot), Maciej Przybysz (Warszawa), Jakub Antosiewicz (Piaseczno), Mateusz Czechowski (Elbląg), Bartłomiej Pelczar (Lublin).

wiadomości
ŁOMŻYŃSKIE

pismo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl, www.lomzyniacy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz.

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661.

WYDANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY.

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Bogumiła Biedrzycka (godz. 9.00–15.00) – tel. 86 216 28 33.

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński. Zespół: Józef Babieli, Łukasz Czech, Donata Godlewska, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Bartosz Kotara, Paweł Lisiecki, Maria Tocka, Irena Rymwid-Mickiewicz, Maciej Szymborski, Zygmunt Zdanowicz.

Korekta – Nina Omelczenko. Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny – Tadeusz Babieli.

Druk – Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216 31 03.



Zdjęcia: Paweł Lisecki





WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

kwartalnik
Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej

jedynе pismo redagowane
wyłącznie przez łomżyniaków
o łomżyniakach
dla łomżyniaków!

Łomżyńskie rycerstwo,
Łomża pod Grunwaldem,
księżne i książęta mazowieccy
dla Łomży, strajki szkolne,
początki wiary, wielcy w dziejach
Łomży, wojna i okupacja,
kolaboranci, tajne nauczanie,
esbecy i ubecy dziś,
narodowe powstania
a łomżyniaci, pitavale,
łomżyniaci za „kałużą”,
najsłynniejsze łomżyńskie
romanse, historia łomżyńskich
rodzin i rodów...

Tylko w WIADOMOŚCIACH ŁOMŻYŃSKICH

- poznasz najciekawsze,
nieznane fakty z historii
Łomży i Ziemi Łomżyńskiej
- poznasz ludzi, którzy kiedyś
tworzyli historię Twojej
ulicy, Twojego miasta,
regionu
- obejrzyś zdjęcia, wydobyte
często z dna prywatnych
szuflad bohaterów naszych
reportaży i wspomnień
- dowiesz się, kto decydował
o najważniejszych
wydarzeniach mających
wpływ na współczesny
kształt naszych łomżyńskich
spraw
- kronika bieżących wydarzeń,
a także sport i bogaty serwis
kulturalny
- solidne, rzetelne, wiarygod-
ne dziennikarstwo

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

to jedynie 6 zł co kwartał

– taniej nie ma nigdzie!

Zaprenumeruj,

pytaj w kioskach

i salonikach prasowych.

Zawsze – także egzemplarze

archiwalne – otrzymasz

w Towarzystwie Przyjaciół

Ziemi Łomżyńskiej,

ul. Sienkiewicza 1,

tel. (86) 216 28 33.

Pisz: zgtpzł@um.lomza.pl